HAŃBA ANTYPOLSKA. SAMOZAORANIE „ELIT" III RP

JAK ZWYCIĘSTWO NAWROCKIEGO PRZYBLIŻA KOALICJĘ PIS I KONFEDERACJI

PROF. ANDRZEJ NOWAK: TO BĘDZIE TWARDA PREZYDENTURA

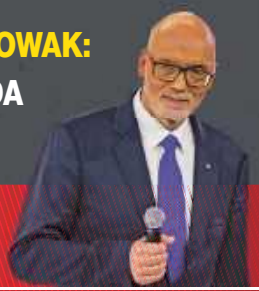

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #24 (1658) 11/06/2025

ONET, NIEMIECKIE FINANSOWANIE

Fiasko niemieckiej kampanii przeciw Nawrockiemu

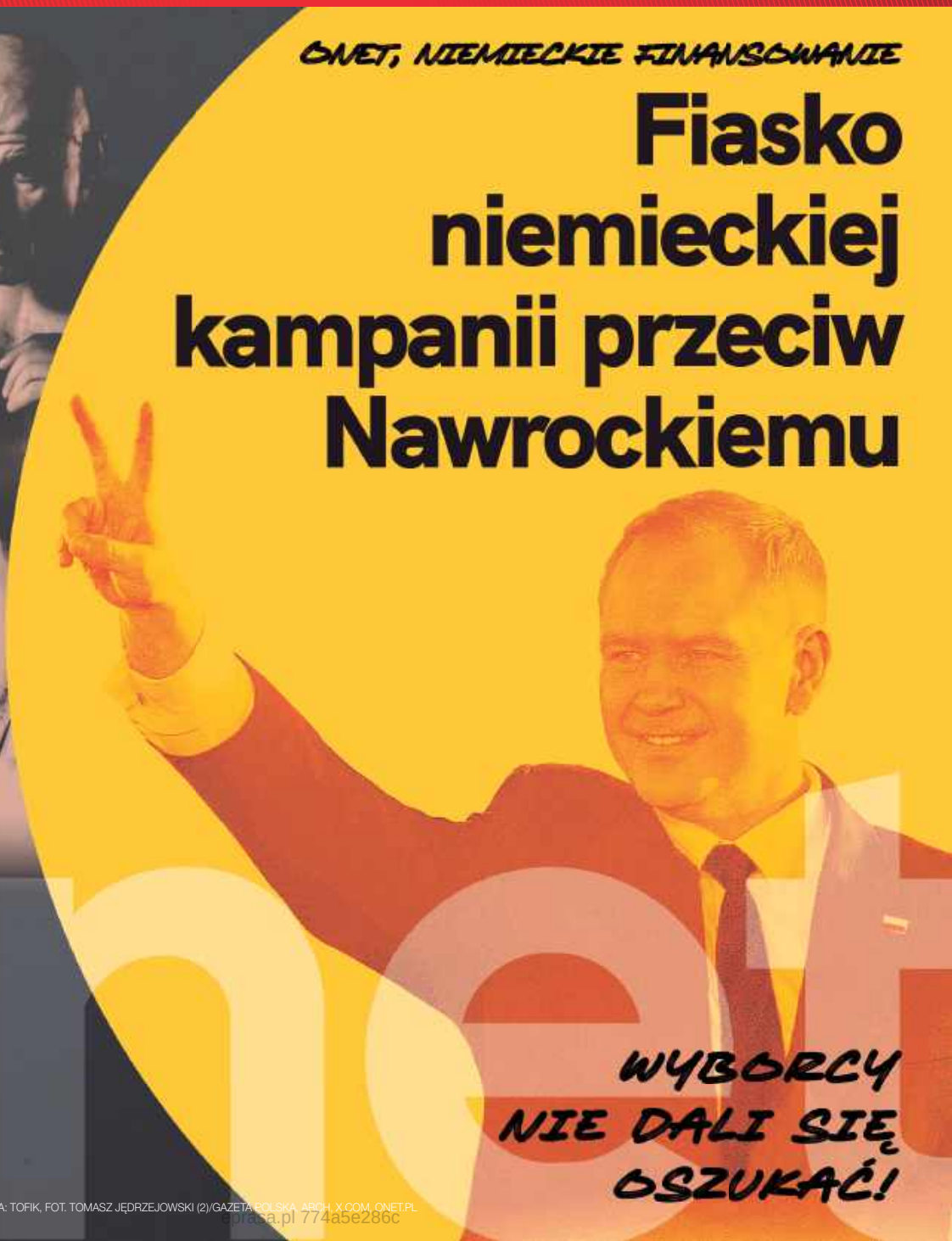

WYBORCY NIE DALI SIĘ OSZUKAĆ!

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 24

NUMER W SPRZEDAŻY DO 18.06.2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI (2)/GAZETA POLSKA, ARCH. X.COM, ONET.PL

egrada.pl 774a5e286c

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 774a5e286c

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

NIE ZATRZYMAJĄ NAS

Zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich, choć będzie podważane przez elity III RP, rozpoczęło całkowity rozkład systemu liberalnej demokracji w Polsce. System ten był stabilizowany u nas przez Berlin, wcześniej na spółkę z Moskwą (łatwiej mogła tak na nas wpływać) i wspierany przez rządzące w Europie elity. Koniec tego postmarksistowskiego eksperymentu był i tak nieuchronny, ale został spowolniony przez lewackie rządy Joego Bidena, który walnie przyczynił się do upadku gabinetu Morawieckiego. Bunt społeczeństw zachodniej cywilizacji nie zaczął się od ostatnich wyborów w USA, bo już wcześniej tlił się w Europie, czego dowodem były zwycięstwa: Orbána, Kaczyńskiego czy Meloni oraz coraz lepsze wyniki prawicowych partii w innych krajach. Pierwsze rządy Trumpa w USA na pewno były szokiem dla światowych elit, ale przełomu nie dokonały. Kontrakcja lewicy zablokowała jego wybór na drugą kadencję, lecz tylko na cztery lata. Wrócił silniejszy i bardziej zdeterminowany. Dla rządu Morawieckiego ten powrót okazał się za późny. Jednak mimo zezwolenia elit europejskich na bezczelne łamanie prawa i cenzurę, prawicy udało się zjednoczyć wokół jednego kandydata i zdobyć rekordową liczbę głosów. Podważanie wyników głosowania przez przegranych jedynie osłabi obóz rządowy, który straci jeszcze bardziej poparcie w Polsce i za granicą.

Ogromna przewaga medialna, którą miała liberalna lewica, została zniwelowana dzięki największej obecnie w Polsce telewizji Republika i internetowi. Do Polaków dotarło, że ci, którzy nie akceptują fatalnych rządów ekipy Tuska, są w większości i mogą się jednoczyć. Ale jedność oznacza konieczność współpracy przy różnicy poglądów. Dobry przykład został dany. Nie wierzę w natychmiastowy upadek obecnych rządów. Nie zmienia to faktu, że już widać tam procesy gnilne. Świat wraca do normalności, co powinno też zmniejszyć wojenne napięcia.

Najlepszym dowodem powrotu do normalności jest nowy papież. Chce restaurować pobożność bez ekstremizmów. Polacy to lubią. Tak jak kochają wolność, którą właśnie obronili.

Rafał
Zawistowski

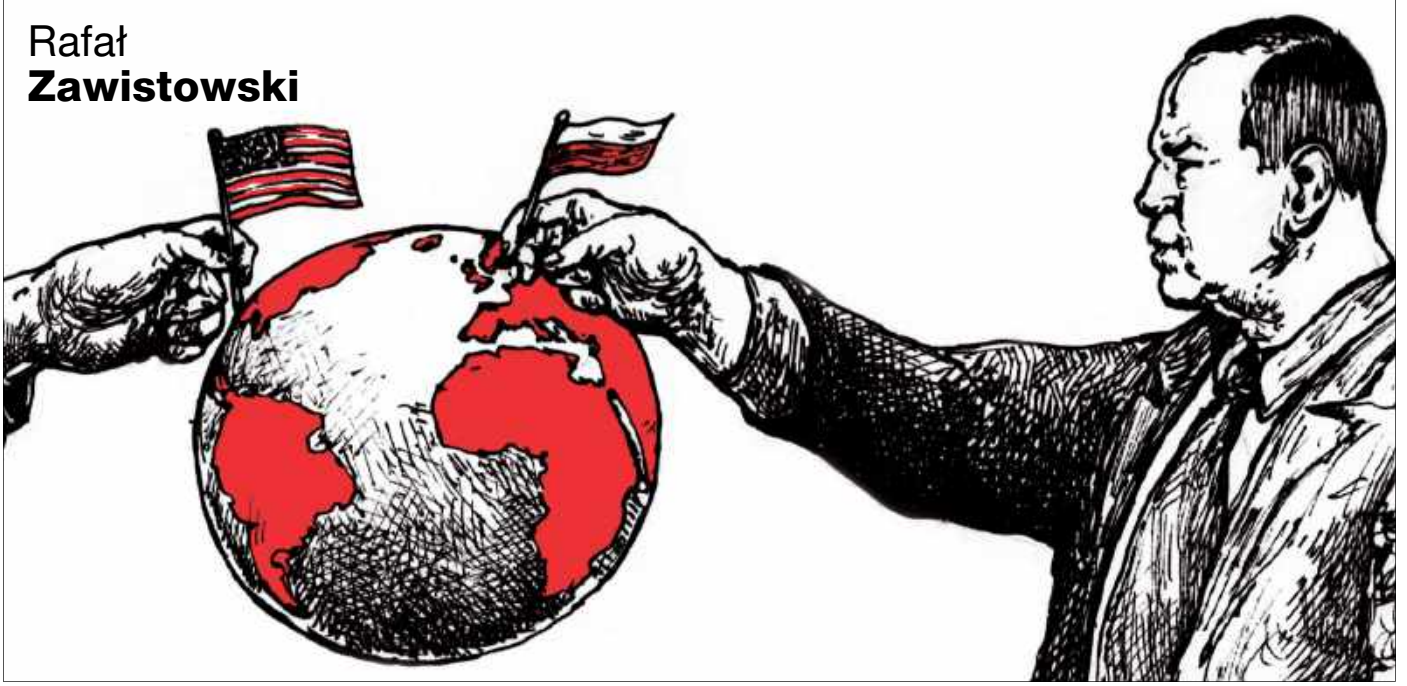

eprasa.pl 774a5e286c

W numerze

KRAJ

10 Jak zwycięstwo Nawrockiego przybliża koalicję PiS i Konfederacji
Piotr Lisiewicz

14 Nowa równowaga, stary Zielony Ład
Jacek Liziniewicz

16 Nerwowo w sądach i prokuraturze. Ruszyła kadrowa karuzela
Grzegorz Broński

18 Rządowa agencja i litewskie obloty
Piotr Nisztor

22 Omne Energia, czyli przykład skuteczności ustaw sankcyjnych
Z prof. Pawłem Rudnickim rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

28 Hańba antypolska. Samozaoranie „elit" III RP
Krzysztof Wołodźko

30 Koalicja pęka w szwach. Tusk chce walczyć z Nawrockim
Grzegorz Wszołek

34 Triumf lęku i aspiracji. Polacy przejrzeli Tuska
Wojciech Mucha

38 Jak Onet trenował się w szczuciu
Dawid Wildstein

ŚWIAT

44 Musk i Trump: koniec przyjaźni
Maciej Kożuszek

48 Zabójcza pajęczyna
Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

52 Klin w plany Niemiec i Francji
Konrad Wysocki

HISTORIA

60 Jak ci spod Rokitny sprzed lat…
Tomasz Łysiak

KULTURA

68 Popkulturowe tarcza i miecz
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

72 Kwiat greckich bogiń i frankijskich królów
Jacek Liziniewicz

KRAJ

6

Fiasko niemieckiej kampanii przeciw Nawrockiemu
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Dawid Wildstein
21 Tadeusz M. Płużański
21 Józef Wieczorek
36 Witold Gadowski
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
51 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 NAUKA
76 SPORT
78 W INTERNETACH
81 Katarzyna Gójska

WYWIAD NUMERU

24

To będzie twarda prezydentura
Z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawia Jakub Maciejewski

PUBLICYSTYKA

40

Czas na Fort Trump
Piotr Grochmalski

HISTORIA

64

Król Polski, Szwecji, car Moskwy
Tomasz Panfil

eprasa.pl 774a5e286c

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl 774a5e286c

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niesamowite! Niewiarygodne! Nikt by się tego nie spodziewał! Otóż oni w czasie kampanii wyborczej… kłamali. Opisał to bloger Galopujący Major z „Krytyki Politycznej", jednocześnie wyrażając dla takich praktyk… zrozumienie: „Rozumiem całe to straszenie na czas kampanii, ale tuż po objęciu władzy przez Nawrockiego naprawdę nie będzie żadnych pogromów, odmowy ludziom ich podstawowych praw, kibitek ani nawet, uwaga, faszyzmu… Gdy już sobie wyjaśnimy, co jest prawdą, a co było kampanijną fikcją, możemy wreszcie zacząć myśleć nad tym, w jaki sposób obóz anty-PiS może spróbować utrzymać władzę". Jak to jak? Przecież to oczywiste. Kłamać jeszcze więcej!

Jacek Gądek o wywiadzie prezydenta-elekta w Telewizji Republika: „Wyspany i wypoczęty Nawrocki. TV Republika podała prezydenta na słodko". Cóż, taki zarzut w politycznych polemikach w Polsce nie był jeszcze grany. Rozumiem, że redaktor Gądek życzy sobie, żeby redaktorzy Republiki zbierali się po nocach pod oknem Karola Nawrockiego i urządzali mu kocią muzykę, żeby nie mógł wypocząć.

„Neue Osnabrücker Zeitung" o zwycięstwie Karola Nawrockiego: „Wybór Nawrockiego na nowego prezydenta utrwala nacjonalistyczną i antyeuropejską agendę Polski. Dla Niemiec i UE jest to koszmar". Bismarck ujmował to samo następująco: „Wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego między Śląskiem a Prusami Wschodnimi, z konsekwentnym pożądaniem Poznania i nieodzownych dla polskiej niepodległości ujść Wisły, stanowiłoby ustawiczną groźbę dla Prus".

Przypomnijmy, że Jan Hartman tak cieszył się z wygranej Trzaskowskiego: „Ten pałac nie dla gangsterów! Bitwa z gangiem Kaczyńskiego wygrana!". Z kolei Tomasz Lis kadził: „Wielki sukces Rafała Trzaskowskiego. Wielki sukces Donalda Tuska. Wielkie ukłony przed Radosławem Sikorskim". A potem okazało się, że naród jednak woli gangsterów od wielkich ludzi. Taka gangsterska Polska!

„Po objęciu władzy przez Nawrockiego naprawdę nie będzie żadnych pogromów, odmowy ludziom ich podstawowych praw, kibitek ani nawet, uwaga, faszyzmu…"

„Jeżeli ktoś jest politykiem polskim, a działa na korzyść np. Niemiec, powinien być ujęty i sądzony za zdradę"
Roman Giertych, nowy członek PO, „Kontrrewolucja młodych"

eprasa.pl 774a5e286c

Pod Sejm podjeżdża czarna skoda superb. Sejmowy strażnik słyszy zaskoczony, że zza uchylonej szyby dobiega uliczny rap. Słychać hip-hopowy kawałek rapera Kękę „Zrobiłeś to, chłopak”. Zdziwiony strażnik upewnia się, że z przepustką wszystko jest w porządku, a starym modelem skody przyjechał do parlamentu prezes Instytutu Pamięci Narodowej, dr Karol Nawrocki – to scena z czasów, gdy prezydent-elekt jeszcze nie myślał o kandydowaniu. No i chłopak z Gdańska to zrobił.

Poza wszystkim po raz pierwszy prawica wystawiła kandydata pop-kulturowego, czyli mającego głośne wady, które okazały się ludziom nie przeszkadzać. Tych bardzo porządnych nie odepchnęły, a przyciągnęły trochę porządnych mniej.

Ciekawy neologizm. Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka” napisał, że czeka nas „dominacja strumpiałego pisowskiego populizmu nacjonalkatolickiego”. Żeby Karol Nawrocki był zgermanizowany albo zrusyfikowany, jak były organ KC PZPR tygodnik „Polityka”, byłoby cudownie. „Strumpiały” to niewyobrażalna tragedia. Trump jest jeszcze gorszy niż Truman w socrealistycznych „Szpilkach”.

Wojciech Sadurski w „Gazecie Wyborczej” ogłosił po przegranej Trzaskowskiego „Plan B”, polegający na tym, by Nawrockiemu „dać szansę”. Nawrocki dostanie do podpisania następujące ustawy: „Przede wszystkim: ustawa o przywróceniu ładu w wymiarze sprawiedliwości (odsyłająca neo-sędziów tam, skąd przyszli, i rozwiązująca bezprawną izbę w SN), oraz ponownie: ustawa o KRS i ustawa o Trybunale Konstytucyjnym”. Jednym słowem – prezydent dostanie niepowtarzalną szansę, by zrealizować przeciwieństwo własnego programu wyborczego. A co w przypadku, gdy nie skorzysta z tej oszałamiającej szansy? Wtedy – postuluje profesor prawa – trzeba „działać na tyle, na ile się uda, pozaustawowo”. I tak ma zachować się „demokratyczna strona polskiej klasy politycznej”. Czyli łamać prawo i olać demokratyczny wynik wyborów.

FOT. WIKIPEDIA

Roman Giertych, niegdyś opisywany przez media jako patron młodych, łysych mężczyzn zamawiających pięć piw, wstąpił do Platformy Obywatelskiej. Czyli znowu będzie blisko niemieckiej symboliki.

W książce „Kontrrewolucja młodych” nowy członek PO pisał: „Jeżeli ktoś jest politykiem polskim, a działa na korzyść np. Niemiec, powinien być ujęty i sądzony za zdradę. Ma on święte prawo wyjechać do Niemiec i tam działać w interesie Niemiec, ale w Polsce polityk polski MUSI działać na rzecz interesów Polski”. Czyli jeśli Giertych zostanie prokuratorem generalnym, będzie zmuszony sam siebie ująć i sądzić.

To na koniec wracamy do tematyki gangsterskiej. Sergiusz Piasecki jest jednym z moich ulubionych pisarzy, podobnie jest w wypadku prezydenta-elekta (cholera, jak to brzmi, oni chyba tego elekta dokładają po to, żebyśmy się przyzwyczajali, bo samo „prezydent” brzmi jeszcze bardziej hardkorowo). No więc Karol Nawrocki tak mówi o Piaseckim w swoim alfabecie: „Ci, którzy zbłądzili, szukają w Sergiuszu Piaseckim wskazówki do wejścia na właściwą drogę, to przecież jest podejście chrześcijańskie. Szaweł mógł zostać świętym Pawłem. Tacy ludzie mają prawo do powrotu do normalnego życia i służby ojczyźnie. O tym są powieści Sergiusza Piaseckiego i mówi nam to też jego życiorys: można zbłądzić, być heroinistą, przemytnikiem, złodziejem, więźniem skazanym na długoletni wyrok, potem być najbardziej poczytnym pisarzem i żołnierzem Armii Krajowej, a następnie wygnańcem i antykomunistą. Ludzie szukają w jego książkach pokrzepienia, nadziei. Gdy jako pracownik IPN-u miałem zajęcia w więzieniach, mówiłem tam właśnie o Sergiuszu Piaseckim i namawiałem więźniów, by po wyjściu zza krat wrócili do swoich funkcji w życiu społecznym, kochali Polskę, służyli Polsce, wrócili do Boga, choć oczywiście nie usiłowałem robić z Piaseckiego ministranta. To wszystko jest głęboko we mnie, czuję że to jest chrześcijańskie, ale też ludzkie. Można być złym człowiekiem, ale dojrzeć do zmiany, by robić wielkie i ważne sprawy. Wiedziałem, że to są książki, które mogą więźniom w tym pomóc, bo narracja Sergiusza Piaseckiego wciąga. Był on pisarzem niezwykle zdolnym, choć ze skomplikowaną drogą życiową”. Tak nie mówił dotąd żaden prezydent III RP. Poza wszystkim bardzo niepopulistycznie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 774a5e286c

WYBORCY NIE DALI SIĘ OSZUKAĆ

Fiasko niemieckiej kampanii przeciw Nawrockiemu

W ubiegłym tygodniu – nie znając jeszcze wyników wyborów – alarmowaliśmy, że sprawą brudnej kampanii wyborczej powinna zająć się sejmowa komisja śledcza. Jeśli faktycznie tak się stanie, jednym z głównych zadań powinno być zbadanie wątku ewentualnej niemieckiej ingerencji w proces wyborczy czy – w najlepszym przypadku – zastanawiających powiązań głównych aktorów nagonki z naszym zachodnim sąsiadem.

Brudna kampania portalu Onet

Kampania prezydencka w 2025 roku obfitowała w ostre spory polityczne, jednak działania podjęte przez należący do niemiecko-szwajcarskiego koncernu portal Onet.pl przekroczyły wszelkie granice dziennikarskiej rzetelności, stając się podręcznikowym przykładem medialnej nagonki. Na krótko przed II turą wyborów portal opublikował serię artykułów, które miały na celu zdyskredytowanie Karola Nawrockiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i ówczesnego kandydata na prezydenta. Główne oskarżenia, dotyczące rzekomego udziału Nawrockiego w procederze sprowadzania prostytutek dla gości Grand Hotelu w Sopocie w czasach, gdy pracował tam jako ochroniarz, opierały się na anonimowych źródłach, których wiarygodność szybko została podważona.

Portal Onet, piórem dziennikarzy Andrzeja Stankiewicza i Jacka Harłukowicza, przedstawił relacje rzekomych kolegów Nawrockiego z pracy w hotelu. Twierdzili oni, że są gotowi potwierdzić swoje zeznania przed sądem, jednak redakcja nie ujawniła ich tożsamości, zasłaniając się... obawą o ich bezpieczeństwo. Sam Karol Nawrocki stanowczo zaprzeczył oskarżeniom, nazywając je „stekiem kłamstw i nienawiści" – i zapowiedział podjęcie kroków prawnych, składając w warszawskim sądzie pozew o ochronę dóbr osobistych oraz prywatny akt oskarżenia przeciwko autorom publikacji. W pozwie zarzucono dziennikarzom nierzetelność, brak oparcia na wiarygodnych źródłach oraz uniemoż-

eprasa.pl 774a5e286c

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Dziś wiemy już, że brudna medialna nagonka niemieckiego koncernu na Karola Nawrockiego była prowadzona przy użyciu „źródeł" z kryminalną przeszłością. Mamy też dowody, że to organizacje sponsorowane przez niemieckie fundacje były zaangażowane w pozapartyjną kampanię internetową, której beneficjentem był Rafał Trzaskowski. Jeśli dodamy do tego finansowanie przez Niemców sztandarowej imprezy Trzaskowskiego oraz powyborcze utyskiwania niemieckiej prasy na wynik wyborów – nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że Karol Nawrocki pokonał nie tylko kandydata PO, lecz także Berlina.

liwienie stronie adekwatnego ustosunkowania się do zarzutów.

Wkrótce na jaw zaczęły wychodzić fakty kompromitujące rzekome „źródła" Onetu. Jedną z osób, która publicznie oskarżała Nawrockiego, był Jacek Murański, postać znana z walk freak fightowych i kontrowersyjnych wypowiedzi. Premier Donald Tusk, komentując doniesienia portalu, powoływał się właśnie na jego relacje. Murański twierdził, że Nawrocki miał współpracować z przedstawicielem trójmiejskiego półświatka, Patrykiem Masiakiem, w zakresie ochrony agencji towarzyskich (choć, jak łatwo wyliczyć, Masiak miał wówczas... 16–17 lat). Murański – o czym Tusk nie powiedział, atakując Nawrockiego – został jakiś czas temu skazany za pobicie i spędził trzy lata w więzieniu. Gdy zaczęto przypominać fakty na temat przeszłości patocelebryty, Onet natychmiast odciął się od Murańskiego. Zastępca redaktora naczelnego Andrzej Stankiewicz oświadczył, że nie był on źródłem informacji w ich tekstach, a dziennikarze portalu nigdy z nim nie rozmawiali. To o tyle nieprzekonujące tłumaczenie, że kilka dni przed publikacją Onetu Murański nagrał filmik, w którym mówił: „To ja stoję w prawdzie. Przekazałem to, co wiem o niebezpiecznym uwikłaniu Karola Nawrockiego w relacje z Patrykiem Masiakiem, z Wielkim Bu – sadystycznym sutenerem, dziennikarzowi śledczemu wraz z materiałami, które uprawdopodobniają moją wersję wydarzeń".

Kolejnym, jeszcze bardziej uderzającym przykładem fiaska rzetelności dziennikarskiej Onetu była sprawa Anny Kanigowskiej. Wystąpiła ona w mediach jako opiekunka starszego mężczyzny, od którego Karol Nawrocki miał przejąć mieszkanie, nie wywiązując się rzekomo z obowiązku opieki. Jej wypowiedzi miały pogrążyć kandydata, przedstawiając go jako osobę niegodną zaufania. Najpierw wyszło na jaw, że polskojęzyczny Onet potraktował Kanigowską jako wiarygodne źródło, choć w jej mediach społecznościowych aż roiło się od niewybrednych, wulgarnych wpisów uderzających w PiS i Karola Nawrockiego. Już po wyborach portal Niezalezna.pl ujawnił z kolei, że Anna Kanigowska została w przeszłości skazana prawomocnym wyrokiem za oszustwo i fałszerstwo dokumentów. Choć wyrok uległ zatarciu, co oznacza, że w świetle prawa jest ona osobą niekaraną, jej kryminalna przeszłość rzuca poważny cień na jej wiarygodność jako źródła informacji w tak poważnej sprawie. Redakcja, która powoływała się na jej słowa, nie zweryfikowała jej przeszłości, co albo fatalnie świadczy o jej standardach dziennikarskich, albo jest dowodem na złą wolę dziennikarzy Onetu.

Niemieckie pieniądze w polskiej kampanii

Analiza przepływów finansowych w trakcie kampanii prezydenckiej ujawniła, że za częścią działań wymierzonych w Karola Nawrockiego i wspierających jego kontrkandydata stały organizacje pozarządowe powiązane z niemieckimi fundacjami finansowanymi z budżetu federalnego. Schemat działania był prosty: pod pozorem kampanii profrekwencyjnych lub obywatelskich prowadzono de facto agitację polityczną.

Jedną z ważniejszych ról odegrała tu Fundacja Liberté, która w okresie przedwyborczym wydała setki tysięcy złotych na reklamy polityczne w internecie. Oficjalnie kampania pod hasłem „Wybierz Przyszłość" miała zachęcać do udziału w wyborach, jednak jej treści były jednoznacznie „targetowane" pod elektorat Rafała Trzaskowskiego, poruszając tematy praw homoseksualistów czy praw zwierząt.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 774a5e286c

Jak wskazywał raport Obserwatorium Rozwoju Gospodarki i Demokracji, w ciągu zaledwie kilku dni fundacja potrafiła wydać na reklamy w serwisach Meta (Facebook, Instagram) nawet 200 tys. zł, docierając do milionów użytkowników.

Najciekawsze są jednak powiązania finansowe i personalne Fundacji Liberté. Jest ona od lat partnerem niemieckiej Fundacji im. Friedricha Naumanna (Friedrich Naumann Stiftung für die Freiheit), liberalnej fundacji politycznej blisko związanej z partią FDP, która jest finansowana ze środków niemieckiego budżetu federalnego. To właśnie niemieckie pieniądze od lat wspierają działalność Liberté i jej sztandarowe wydarzenie – Igrzyska Wolności. Związki personalne zarządu fundacji z politykami Koalicji Obywatelskiej, takimi jak Bartłomiej Sienkiewicz czy Adam Szłapka, dopełniają obrazu, pokazując, jak organizacja formalnie „niepartyjna" stała się narzędziem do prowadzenia równoległej kampanii wyborczej, omijając limity wydatków i zasady przejrzystości finansowania komitetów.

Podobne wątpliwości budzi działalność innej organizacji – Akcja Demokracja. To jej pracownicy i wolontariusze stali za hejterskimi profilami „Stół dorosłych" i „Wiesz jak nie jest", które wydały w ostatnich miesiącach setki tysięcy złotych na promocję Trzaskowskiego i oczernianie Nawrockiego oraz Sławomira Mentzena. Akcja Demokracja – za rządów PiS główny organizator protestów przeciwko reformie sądownictwa – przez kilka lat była finansowana przez Europejską Fundację Klimatyczną (EFK). I to wówczas, gdy stanowisko szefa rady nadzorczej EFK sprawował były wiceminister finansów Niemiec, który załatwił Rosji pieniądze na zbudowanie Nord Stream. W czasie gdy Akcja Demokracja dostawała od EFK setki tysięcy złotych na antyrządowe protesty, był on także wiceprezesem Deutsche Banku. Za rządów PiS na konto Akcja Demokracja wpłynęły również dziesiątki tysięcy euro od innych niemieckich organizacji. Na przykład tylko w pierwszych miesiącach 2017 roku niemal 35 tys. euro przelała na jej konto niemiecka fundacja Campact. Jeszcze większą kwotę w tamtym czasie Akcja Demokracja otrzymała od innej zarejestrowanej w Berlinie fundacji – WeMove. To aż 45 tys. euro.

Deutsche Campus i rozczarowanie niemieckiej prasy

Zaangażowanie niemieckich podmiotów w polską scenę polityczną nie ograniczało się jedynie do finansowania kampanii internetowych. Sztandarowy projekt Rafała Trzaskowskiego, Campus Polska Przyszłości, również korzystał ze wsparcia organizacji powiązanych z niemieckim rządem. Jednym z oficjalnych partnerów wydarzenia była Fundacja Konrada Adenauera (Konrad-Adenauer-Stiftung), instytucja polityczna związana z niemiecką partią CDU i, podobnie jak Fundacja Naumanna, finansowana z publicznych środków Republiki Federalnej Niemiec.

Patronat niemieckiej fundacji nad panelem dyskusyjnym zatytułowanym „Stany Zjednoczone Europy. Federalizacja Unii Europejskiej" podczas jednej z edycji Campusu był szczególnie wymowny. Pokazuje to zbieżność ideową organizatorów z niemiecką wizją przyszłości Europy, która zakłada pogłębienie integracji i ograniczenie suwerenności państw członkowskich. W tym kontekście finansowe i merytoryczne wsparcie dla inicjatywy Trzaskowskiego przez instytucje finansowane przez rząd w Berlinie przestaje być postrzegane jako neutralna współpraca, a zaczyna wyglądać jak inwestycja polityczna. Dodajmy, że partnerem Fundacji Konrada Adenauera w Polsce jest Fundacja im. Roberta Schumana, w której władzach zasiadali w przeszłości politycy związani z Platformą Obywatelską.

Nie powinno zatem dziwić, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zostało w Niemczech przyjęte z wyraźnym rozczarowaniem i niepokojem. Niemiecka prasa, która w trakcie kampanii przedstawiała Nawrockiego w negatywnym świetle, pisząc o jego „wątpliwej reputacji" czy „problematycznej przeszłości", po ogłoszeniu wyników nie kryła zawodu. Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" ocenił, że wynik wyborów jest „złym prognostykiem dla przyszłości Polski" i pokazuje głęboką polaryzację społeczeństwa. Gazeta podkreślała, że proeuropejska koalicja Tuska zakończyła „autodestrukcyjną politykę konfrontacji" PiS z Brukselą, a prezydentura Nawrockiego może ten trend zahamować.

Berliński „Die Tageszeitung" („TAZ") prognozował, że Nawrocki będzie kontynuował politykę bojkotowania rządu Donalda Tuska, co może wywrzeć presję na Unię Europejską. Korespondentka tej gazety snuła nawet scenariusze, w których Bruksela, wobec niemożności wdrożenia obiecanych reform, ponownie „zakręci kurek z pieniędzmi", co w połączeniu z wetami prezydenta mogłoby doprowadzić do upadku rządu. W komentarzach pojawiały się obawy o wzrost oporu Warszawy wobec unijnej polityki migracyjnej i energetycznej. „Sueddeutsche Zeitung" określił Nawrockiego jako reprezentanta „niepohamowanego prawicowego populizmu", a „Der Tagesspiegel" ocenił, że wynik wyborów to „szok dla Europy", który zdestabilizuje proeuropejski kurs Warszawy. „Wotum zaufania, które Polska otrzymała po wyborach parlamentarnych, wyczerpało się. Okres karencji w rozwiązywaniu problemów z praworządnością w Polsce dobiegł końca. Rząd polski musi teraz uchwalić wszystkie ustawy, które przywrócą rządy prawa w Polsce. Jeśli nowo wybrany prezydent zbojkotuje niezbędne reformy praworządności swoim wetem, UE będzie musiała ponownie zamrozić fundusze dla Polski" – tak groził po zwycięstwie Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich niemiecki europoseł Moritz Koerner (FDP). Odpowiedział mu na antenie TV Republika sam prezydent-elekt: „Myślę, że ten polityk – nie wiem, ilu jest takich w Niemczech – powinien przyzwyczaić się do tego, że oto Polska jest niepodległym państwem, nie ma w sobie kompleksu i będzie rozwijała się pomimo tego typu słów".

Reakcje niemieckiej prasy i polityków, pełne frustracji i obaw o przyszłość niemieckich interesów politycznych i gospodarczych, stanowią najlepsze podsumowanie fiaska kampanii prowadzonej przeciwko Karolowi Nawrockiemu. Brudne metody, niewiarygodne źródła i finansowe zaangażowanie z zagranicy nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Wyborcy w Polsce podjęli suwerenną decyzję. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TRZEBA BYŁO UWAŻAĆ

Nie dziwcie się Państwo szokowi, który przeżywają wyborcy koalicji rządzącej. Chyba muszą mieć poczucie jak Gustaw Kramer pod koniec pierwszej części „Va-bank". Po trzech dniach zaczęli krzyczeć o fałszerstwie, tak jak bohater filmu przypomniał sobie o tym, że z mieszkania wychodził „pies z Murzynem". To rzadki bowiem przykład w historii, gdy ktoś przegrywa ustawiony mecz albo plajtuje, grając znaczonymi kartami. Zrobiono wszystko, by było to starcie Dawida z Goliatem, przy czym dodatkowo temu pierwszemu odebrano kamień i związano z tyłu ręce. Odebrano PiS-owi pieniądze. Napuszczono na niego służby. W kampanię zaangażowano: NIK, NASK, TVP, Policję i ABW. Mogli liczyć na doładowanie kampanii przez sprzyjające organizacje pozarządowe. Mimo to porażka. Dlaczego jest ona tak dotkliwa i stanowi taki szok? Bo uderza w sam środek poczucia godności wyborców koalicji 13 grudnia. Przez osiem lat stawiali oni diagnozy, które tłumaczyły ich porażki. W 2020 roku powtarzano, że działała machina kłamstwa w Telewizji Publicznej, która miała wpływać na wynik wyborów. Zgrzytano zębami i mówiono: „Gdybyśmy my tak zrobili, to byście popamiętali". No i zrobili. Doładowali kampanię tak, że raport OBWE brzmi jak z kraju Trzeciego Świata. Mimo to przegrali. Z tymi ciemniakami, niewykształconymi chamami i prostakami. Przegrali, mimo że kantowali jak nigdy. Przegrali, gdy chcieli PiS upokorzyć. Dlatego to wszystko musi boleć. Prezydent Karol Nawrocki wraz ze swoimi ludźmi dokonał rzeczy niemożliwej. Możliwe, że rozpoczął proces pojednania Polaków. Wydaje się bowiem, że dziś wszyscy uznają beznadziejność Koalicji Obywatelskiej. Od czegoś trzeba było zacząć. A Donaldowi Tuskowi i jego świcie ze Sławomirem Nowakiem na czele można zadedykować tekst Kwinto: „Trzeba było uważać". **GP**

Przegrali. Z tymi ciemniakami, niewykształconymi chamami i prostakami. Przegrali, mimo że kantowali jak nigdy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

UŚMIECHNIJCIE SIĘ, BRYGADA

„Nie pojadę na wakacje do województw, w których wygrał Nawrocki" – ogłaszają przedstawicielki Strajku Kobiet. „Nie kupię produktów rolnych z Polski" – odgraża się ktoś inny. No dobrze, tak jest po każdych wyborach, to na pewno zabawniejsze niż wyzywanie siedmiolatki, ostatnio ulubiony sport części rozczarowanych wyborców Rafała Trzaskowskiego. Wyborcy Karola Nawrockiego mają tu trudniej. „Nie pojadę na wakacje do Warszawy", „Nie pojadę załatwić sprawy urzędowej w moim mieście wojewódzkim"? Na szczęście chyba nikt nie ma takich pomysłów, podobne histerie zostawiamy tej rzekomo bardziej uśmiechniętej połowie Polaków, która chwilowo aż tak bardzo się nie uśmiecha – a już na pewno nie do nas. „Uśmiechnijcie się, brygada, heeej!" – krzyknijmy im więc za Rafałem Trzaskowskim, bo przecież tych powodów do uśmiechu nie zabrakło. Mamy raport OBWE, który podnosi nadużycia polskich mediów publicznych, NASK i organizatorów kampanii Rafała Trzaskowskiego. Być może nawet będzie trzeba jakoś się do tego odnieść. Na przykład napisać, że to są polskie sprawy i nie trzeba tak bardzo przejmować się opiniami zagranicy. Tak pisano niedawno o komisji weneckiej. Albo jeszcze śmielej: udawać, że w raporcie jest to, co sztab Trzaskowskiego chciałby przeczytać. Tak robią ludzie Bodnara, powołujący się na rozmaite wyroki TSUE. Jest raport, nie ma natomiast wyliczeń, ile będą nas kosztować nowe ETS-y, czyli opłaty emisyjne. Te, które już dziś zakładają wielu z nas pętlę na szyję, a za chwilę zacisną ją w opłatach za wszelkie formy ogrzewania, transportu czy paliwa. Rządu zwyczajnie to najwyraźniej nie obchodzi, nam pozostaje nadzieja, że faktycznie Karol Nawrocki będzie w stanie coś z tym zrobić. Ciekawe, czy zostanie coś z obiecanych podwyżek, ulg i inwestycji, które Donald Tusk ogłosił dwa dni przed wyborami, a co i tak, podobnie jak wszystkie inne wytoczone ciężkie działa, nie pomogło. **GP**

Ciekawe, czy zostanie coś z obiecanych podwyżek, ulg i inwestycji, które Donald Tusk ogłosił dwa dni przed wyborami…

eprasa.pl 774a5e286c

PRAWICA OKAZAŁA SIĘ SKUTECZNA

JAK ZWYCIĘSTWO NAWROCKIEGO PRZYBLIŻA KOALICJĘ PIS I KONFEDERACJI

Zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich, przy wsparciu całej prawicy, mocno zwiększyło prawdopodobieństwo przyszłej koalicji PiS i Konfederacji. – Ten model, w którym Karol Nawrocki wygrał w II turze dzięki poparciu wszystkich ugrupowań prawicowych, jest wzorcowy nie tylko dla Polski, lecz także zrobił duże wrażenie wśród prawicy europejskiej – mówi Przemysław Czarnek, poseł PiS i członek sztabu wyborczego Karola Nawrockiego.

eprasa.pl 774a5e286c

OKIEM POSŁA

– Dla mnie idealna byłaby sytuacja, w której PiS miałoby znowu samodzielną większość, a wraz z Konfederacją i Konfederacją Korony Polskiej większość konstytucyjną – mówi Dariusz Matecki, poseł PiS.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Rozmowy o przyszłych koalicjach rządowych są zawsze sprawą delikatną. W tym przypadku jest tak zarówno w przypadku PiS, jak i Konfederacji. PiS może obawiać się, że będzie mu przypisywana współodpowiedzialność za różne radykalne i kontrowersyjne wypowiedzi polityków Konfederacji, w tym szczególnie o sprawach międzynarodowych. Z kolei dla Konfederacji po wyborczym sukcesie Grzegorza Brauna pojawiła się konkurencja z prawej strony, czyli Konfederacja Korony Polskiej. Braun może więc zarzucać Konfederacji, że w perspektywie koalicji z PiS złagodniała, a tylko on pozostaje twardy.

Nawrocki bardziej akceptowalny dla Konfederacji

Nie zmienia to faktu, że wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich zwiększa prawdopodobieństwo zawarcia takiej koalicji. To, że ma on szanse w II turze pozyskać elektorat Konfederacji, było jednym z powodów, dla których został on kandydatem na prezydenta.

– Karol potrafił jako prezes IPN wokół spraw dotyczących pamięci historycznej jednoczyć różne środowiska. Nie tylko polityczne, lecz także choćby kibiców piłkarskich, wśród których jest wielu narodowców. Niewątpliwie ma tę umiejętność – mówi przyjaciel prezydenta-elekta, ks. Jarosław Wąsowicz.

Przypomnijmy, że Nawrocki w przeszłości został prezesem IPN z poparciem nie tylko PiS, lecz także Konfederacji i PSL. PSL pozyskany został w zamian za obietnice wsparcia przez PiS bliskiego tej partii kandydata na Rzecznika Praw Obywatelskich Marcina Wiącka.

Gdy osiem lat temu mówiło się o kandydaturze Karola Nawrockiego na prezydenta Gdańska, był on jedynym z kandydatów, o którym pisano, że mógłby mieć poparcie narodowców.

Przemysław Wipler, poseł Konfederacji, wskazał niedawno, że nowy trend, dający szansę na ten sukces, wyznaczyła Telewizja Republika. „Gdyby nie sukces Republiki i przyjęta przez tę stację strategia dobrego, uczciwego traktowania nas – Konfederacji i Sławomira Mentzena – to ta elekcja skończyłaby się całkiem inaczej” – napisał Wipler na portalu X.

– Pałac prezydencki powinien stać się miejscem, w którym mogłyby się spotykać wszystkie nurty przeciwne polityce Tuska, od PiS, przez Konfederację i Konfederację Korony Polskiej, po ugrupowanie Adriana Zandberga – mówi nam osoba blisko współpracująca z prezydentem-elektem.

Najważniejsze hasło tej kampanii

Najważniejsze hasło tej kampanii wymyślili kibice Legii Warszawa, wywieszając transparent „Byle nie Trzaskowski”. Napisałem wówczas, że o wyniku wyborów rozstrzygnie rywalizacja tego hasła w elektoracie z innym, czyli dawnym: „PiS, PO – jedno zło”. Pierwsze oznaczało zjednoczenie prawicowego elektoratu wokół tego kandydata prawej strony, który wejdzie do II tury. Drugie – wygraną Trzaskowskiego, gdyby część tego elektoratu została w domu lub poparła Trzaskowskiego. Spełnił się ten pierwszy scenariusz. A Konfederacji porzucenie tego hasła już wcześniej także się opłaciło. Od kiedy jej liderzy za radą Rafała Ziemkiewicza porzucili tamto hasło i zaczęli się pokazywać, jako taki „trochę PiS, tylko lepszy”, jej notowania poszły w górę. A przy okazji ułatwiło to ewentualne przyszłe zawarcie koalicji.

Przed II turą wyborów bardziej zdecydowanie poparł Nawrockiego Krzysztof Bosak, a mniej jednoznaczny był tu Sławomir Mentzen. – Mentzen nie jest ideowcem tego typu, co narodowcy. To biznesmen, który ze wszystkiego chce mieć zyski, nawet potrafił zarabiać na debatach z kandydatami, którzy weszli do II tury – śmieje się nasz informator. – Jest ideowcem, gdy chodzi o liberalizm gospodarczy, ale ma też konserwatywne zabarwienie. Dogadanie się z nim jest wykonalne – uważa nasz informator.

Mapa wspólnych spraw do załatwienia

– Dla mnie idealna byłaby sytuacja, w której PiS miałoby znowu samodzielną większość, a wraz z Konfederacją i Konfederacją Korony Polskiej większość konstytucyjną. Gdyby PiS rządził sam, to mógłby dogadywać się z pozostałymi partiami prawicowymi co do zmian w konstytucji, w zamian realizując niektóre ich postulaty – mówi z kolei Dariusz Matecki, poseł PiS, mający dobre relacje z politykami Konfederacji.

Jego zdaniem możliwa jest też koalicja rządowa. – Łatwiej o niej myśleć, gdy sporządzimy mapę spraw, które chcemy załatwić: CPK, atom, działania na rzecz tego, żeby Polacy chcieli mieć dzieci, utrzymanie 800 plus, tama dla masowej nielegalnej imigracji, łącznie z deportacjami. Lista takich tematów byłaby długa – ocenia Matecki.

Co z różnicami? – Wydaje się, że politykiem, który mógłby stanąć na czele takiego rządu jako premier, byłby Przemysław

eprasa.pl 774a5e286c

Czarnek, który mógłby zbudować taką koalicję, stanąć na jej czele, a także gasić pożary. Bo takie na pewno by były. Pamiętam czasy, kiedy co tydzień rozpadał się rząd z powodu różnic pomiędzy PiS a Solidarną Polską, a tu przecież różnice byłyby o wiele większe.

Jak dodaje, Karol Nawrocki wygrał te wybory nie tylko dzięki PiS. – Rola PiS była oczywiście najważniejsza, dał mu on od początku mocne poparcie, to nasi wyborcy składali się na kampanię wyborczą kandydata. Ale przed II turą w zwycięstwie pomogły wypowiedzi Krzysztofa Bosaka, Przemysława Wiplera, postawa Sławomira Mentzena, a także wsparcie Grzegorza Brauna, Janusza Korwin-Mikkego czy Wojciecha Cejrowskiego.

Jak mówi, prezydent Nawrocki będzie miał inicjatywę ustawodawczą, przez co może podjąć takie tematy, które odpuścił prezydent Andrzej Duda – reformę sądów, repolonizację mediów, stworzenie nowego organu do walki z nielegalną imigracją. Tym zapunktowałby u wyborców na prawo od PiS.

Czarnek: Ta wygrana zrobiła wrażenie na europejskiej prawicy

Jak przyznaje sam Czarnek, po zwycięstwie Karola Nawrockiego taka koalicja zaczęła mieć dużo lepsze perspektywy. – Przypomnę, że od półtora roku w PiS działa Komitet Wykonawczy, w którym dominują 30-, 40-latkowie, którzy potrafią dogadywać się z rówieśnikami z Konfederacji.

Jego zdaniem skuteczność prawicy działającej wspólnie, pokazana w kampanii prezydenckiej, wiele zmienia w polskiej polityce. – Ten model, w którym Karol Nawrocki wygrał w II turze dzięki poparciu wszystkich ugrupowań prawicowych, jest wzorcowy nie tylko dla Polski, lecz także zrobił duże wrażenie wśród prawicy europejskiej. Właśnie rozmawiałem z jednym z włoskich polityków, który z ogromnym zaciekawieniem pytał mnie o to, jak udało się do tego doprowadzić – mówi Czarnek.

LPR, czyli dawna nieudana próba

Przypomnijmy, że dotychczas podobne próby działania PiS wspólnie z ugrupowaniami na prawo od niego nie zakończyły się sukcesem. Pięć lat temu wyborcy kandydata na prezydenta Krzysztofa Bosaka niemal w połowie poparli Rafała Trzaskowskiego.

Skuteczność prawicy działającej wspólnie, pokazana w kampanii prezydenckiej, wiele zmienia w polskiej polityce.

Próbą takiej współpracy były w latach 2005–2007 rządy koalicji PiS–Samoobrona–Liga Polskich Rodzin. Liderem tej ostatniej był Roman Giertych, a jednym w wyróżniających się posłów – Krzysztof Bosak. 9 lipca 2007 roku prezydent Lech Kaczyński zdymisjonował wicepremiera Andrzeja Leppera za aferę korupcyjną wykrytą przez CBA. Mimo to 10 lipca Lepper zdecydował, że Samoobrona pozostaje „warunkowo" w koalicji do czasu wyjaśnienia sprawy.

Wtedy do akcji wkroczył Roman Giertych. 13 lipca 2007 roku Samoobrona i LPR zdecydowały o powołaniu wspólnej partii o nazwie Liga i Samoobrona (LiS). Przepychanki personalne trwały do 11 sierpnia 2007 roku, gdy Giertych poinformował po spotkaniu z premierem Jarosławem Kaczyńskim, że to lider PiS zerwał umowę koalicyjną. W efekcie 5 listopada 2007 roku rząd Kaczyńskiego podał się do dymisji i rozpisane zostały nowe wybory, w wyniku których PiS stracił władzę. LPR układała się wówczas ewidentnie z establishmentem III RP. W „Tańcu z gwiazdami" w TVN wystąpili wówczas Krzysztof Bosak z LPR i młoda posłanka Samoobrony Sandra Lewandowska.

Po siedmiu latach, w lipcu 2014 roku, Roman Giertych udzielił wywiadu „Newsweekowi". Stwierdził, że w 2007 roku to on „rozwalił rząd PiS", w którym był „Konradem Wallenrodem". Twierdził, że „Wallenrod" potajemnie przez wiele lat przyjaźnił się i grał w piłkę z Tuskiem oraz Schetyną. „Gdyby wówczas się o tym dowiedział nasz elektorat, toby nas rozszarpał" – mówił Giertych, przyznając się otwarcie do oszustwa.

Ale Bosak nie dawał wiary słowom Giertycha: „Co do »rozwalenia rządu« to Giertych post factum przypisuje sobie nadmierne »zasługi«. To była świadoma inicjatywa i decyzja Kaczyńskiego". Ale kolejny twitterowy wpis Bosaka pokazywał, że coś jednak na rzeczy było: „Giertych faktycznie miał lepszy kontakt z Tuskiem niż Kaczyńskim, ale to się ułożyło w kadencji 2001–2005 i miało podłoże w ich charakterach".

W efekcie PiS przegrał, a LPR zniknęła ze sceny politycznej. Czy prawica potrafi wyciągnąć z tego wnioski? **GP**

KONDOLENCJE

Naszej redakcyjnej Koleżance, Ani Kazimierczuk

Składam szczere wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

ŚP.

Taty

Aniu, jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach

Tomasz Sakiewicz
red. nacz. „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie"

eprasa.pl 774a5e286c

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

UNIEWAŻNIĄ WYBORY?

Dawid **Wildstein**

Uśmiechnięta władza i jej trolle zaczynają kręcić przy wyborach. Coraz liczniej pojawiają się głosy, że czas unieważnić wybór prezydenta z powodu rzekomych masowych fałszerstw wyborczych. Temat ten przebił się już do mediów PO. Czy Platforma faktycznie jest gotowa na taki ruch? Wątpliwe, chociaż jak pokazało ostatnie kilkanaście miesięcy, Tusk jest zdolny do wszystkiego. Jednak nawet on, najprawdopodobniej, nie dostanie koniecznego dla niego glejtu międzynarodowego, żeby bawić się w unieważnienie, a następnie powtarzanie wyborów. Nie znaczy to jednak, że temat „fałszerstw" zniknie z wokandy publicznej. Odwrotnie. Stanie się on jej konstytutywnym elementem. Jest to bowiem idealne narzędzie propagandowe dla Tuska z wielu przyczyn. Po pierwsze, zagłusza pytania o prawdziwą próbę skręcenia wyborów, czyli ujawnione, finansowane zewnętrznie hejterskie kampanie, wymierzone w przeciwników Trzaskowskiego. Po drugie, pozwala zająć czymś zarówno swoje media, jak i ten najwierniejszy, najbardziej betonowy elektorat, który na ten moment jest podstawową nadzieją Tuska na przetrwanie. Po trzecie, i może najważniejsze – pogłębia wewnętrzny chaos w Polsce, zaostrza i tak już niesamowity konflikt w naszym społeczeństwie. Każda kolejna zadyma, każda medialna awantura, która zajmie czymś opinię publiczną, odsuwa od Tuska pytania o jego porażkę, a więc i o zasadność jego dalszego trwania w polskiej polityce. Dlatego na ten moment jedyną szansą uśmiechniętego premiera jest sianie jak największego zamętu i dezinformacji. Jego fanatycy, spod znaku Silnych Razem i Giertycha, z ochotą przystąpią do tego zadania. Są przecież do tego przygotowani, poprzez konsekwentne pranie mózgu bredniami o faszyzmie, nazizmie i reżimie, od lat. Sam zresztą fakt, że ostatnio, jeśli chodzi o politykę, Giertych „ruszył z kopyta", pokazuje, w którym kierunku pójdzie uśmiechnięta władza Tuska. Ma być jeszcze ostrzej, jeszcze głupiej, jeszcze bardziej radykalnie. **GP**

Każda kolejna zadyma, każda medialna awantura, która zajmie czymś opinię publiczną, odsuwa od Tuska pytania o jego porażkę, a więc i o zasadność jego dalszego trwania w polskiej polityce.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 774a5e286c

ZNÓW ETS2

W rozdziale „Ochrona środowiska i adaptacja do zmian klimatu" w strategii znalazły się wszystkie postulaty Zielonego Ładu, z którego ponoć rząd już dawno zrezygnował.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NOWA RÓWNOWAGA, STARY ZIELONY ŁAD

Radio Wnet dotarło do rządowego projektu średniookresowej strategii rozwoju kraju do roku 2035. Dokument, który miał nie ujrzeć światła dziennego przed wyborami, pokazuje, że gabinet Donalda Tuska po cichu realizuje wszystko to, przed czym nas ostrzegano. Strategia nowej równowagi zawiera bowiem wszystkie szaleństwa, które zostały odrzucone przez społeczeństwo – od likwidacji pieców po promowanie jedzenia robaków. W Polsce ma przestać rozwijać się rolnictwo, a w ciągu pięciu najbliższych lat nasz kraj ma utracić 600 tys. ha ziemi rolnej. Wszystkim tym postulatom sprzeciwiał się kandydat na prezydenta Karol Nawrocki.

KONIEC POLSKI LOKALNEJ

eprasa.pl 774a5e286c

GAZETA POLSKA

Dokument, do którego dotarło Radio Wnet, liczy 350 stron. Zawiera diagnozę naszego kraju i prognozy na przyszłość. Ma on adnotację, że jest tylko do użytku służbowego, ale mimo to dziennikarze zdecydowali się na opublikowanie całości.

Wraca stare

W ogólnej koncepcji dokument stanowi powrót do starego hasła Donalda Tuska sprzed dekady, czyli rozwoju polaryzacyjno-dyfuzyjnego. Zakłada on, że rozwój Polski ma się opierać na 60 wybranych miastach w całej Polsce. Tylko te części kraju mają być dofinasowane. Duża część obszaru stanie się białymi plamami. Rząd od razu zakłada, że z powodu spadającej liczby mieszkańców te obszary nie rokują nadziei na rozwój, a samorząd i państwo mają skupić się na utrzymaniu dostępu do usług publicznych i przygotowanie administracji do wyzwań demograficznych. Tym razem jednak nie wszystkie białe plamy położone są w Polsce Wschodniej – wykluczenie będzie dotyczyć również wielu samorządów województwa zachodniopomorskiego i mazowieckiego. To kierunek zmian znany już z czasów pierwszego rządu Donalda Tuska. O tym, jak to rozumieć, mówił Włodzimierz Karpiński na taśmach nagranych w restauracji „Sowa i Przyjaciele". „I ona tam powiedziała o jakimś rozwoju ekspansyjno-dyfuzyjnym, czy jakimś wiesz, że powstają silne ośrodki. Kołem zamachowym w tej kategorii jest profesor [...] od rozwoju regionalnego. Ta teoria sprowadza się, że na koniec, wiesz, chuj tam z tą Polską wschodnią, nie? Warszawa, Katowice, nie?" – mówił urzędujący wtedy minister. O zmianach w tym kierunku od kilku miesięcy informują politycy Prawa i Sprawiedliwości. Ograniczeniu środków dla mniejszych samorządów miała służyć reforma ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. – Samorządy poparły nowy projekt ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego, te mniejsze pod swoistym przymusem, a argumentem przesądzającym była większa o 20 mld zł kwota dla samorządów. Tak wynikało z symulacji. Tymczasem ustawa o dochodach jest już nastawiona na finansowanie dużych miast – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk. Jego zdaniem z kwoty 20 mld aż 2 mld zł trafi do samej Warszawy. – Im mniejszy samorząd, tym gorzej będzie to wyglądało – mówi Kuźmiuk. Jak dodaje, rząd zlikwidował już Program Inwestycji Strategicznych, który miał być szansą dla mniejszych samorządów. Wiele z nich mogło bowiem realizować inwestycje licząc na wsparcie rządowe w wysokości nawet 95 proc. wartości inwestycji.

Marzenia Timmermansa

Powrót do koncepcji polaryzacyjno-dyfuzyjnej nie jest jednak jedyną złą wiadomością, jaką można wyczytać z ukrywanej przez rząd strategii. W rozdziale „Ochrona środowiska i adaptacja do zmian klimatu" znalazły się w zasadzie wszystkie postulaty Zielonego Ładu. Mimo że w Polsce nadal jest około 2,2 mln gospodarstw domowych ogrzewających się piecami na paliwa stałe, to jednak to źródło ciepła ma zostać błyskawicznie wycofane. W miastach zakaz palenia w piecach ma obowiązywać od 2030 roku, a w całej Polsce od 2040 roku. Po 2030 roku każdy nowy budynek ma być już zeroemisyjny. Upowszechnione mają być audyty efektywności energetycznej budynków i świadectwa energetyczne. To oczywiście oznacza, że rząd przewiduje wejście w życie systemu ETS2. Wprowadzone ma zostać również rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody. Strategia zakłada więc renaturyzację rzek, czyli rozbieranie wałów i wszelkiej infrastruktury. Oczywiście zwiększona ma zostać liczba terenów chronionych, co też jest wynikiem strategii o ochronie bioróżnorodności. „Utworzone zostaną nowe parki narodowe i nastąpi zwiększenie powierzchni istniejących obszarów ochrony. Wzmocniona będzie ochrona m.in. lasów, dolin rzecznych, obszarów wodno-błotnych oraz górskich w celu zachowania semi-naturalnego charakteru. Realizowane będą działania służące zachowaniu lub odtwarzaniu korytarzy ekologicznych" – czytamy w strategii. Co ważne, lesistość kraju ma stale wzrastać i w 2040 roku powinna wynieść 33 proc. Oznacza to, że trzeba będzie znaleźć dodatkowo około 1 mln ha, które trzeba będzie zalesić. Nie odbędzie się to bez presji na rolnictwo.

Eliminacja rolników

Mimo że rolnicy od miesięcy protestują przeciwko zapisom Zielonego Ładu, to jednak i w tej materii rząd ma zamiar przykręcać śrubę. Gabinet Tuska chce zająć się „upowszechnianiem rachunkowości w rolnictwie", co miałoby mu pozwolić lepiej planować działania. Oczywiście pojawia się również szereg pomysłów na to, jak ograniczać emisję CO w rolnictwie. Jednym z nich jest „alternatywna produkcja białka", czyli upowszechnienie jedzenia owadów. „Promowane będą działania, które przyczynią się do zmniejszenia skali emisji z rolnictwa: precyzyjne nawożenie, uprawa uproszczona i bezorkowa, stosowanie zmianowania i międzyplonów oraz nowoczesne metody produkcji zwierzęcej i gospodarowania nawozami naturalnymi" – czytamy w dokumencie. Tym samym rząd chce promować to, za co krytykuje Janusza Wojciechowskiego, byłego komisarza UE ds. rolnictwa. Co ciekawe, w dokumencie wpisano, że Polska ma utracić około 600 tys. ha terenów rolnych. Ten zapis zgadzałby się z warunkami strategii na rzecz ochrony bioróżnorodności i odtwarzania przyrody, w ramach której zalanych miałoby zostać 400 tys. ha. Mimo że rząd zarzekał się, iż ta informacja to fake news, tym razem utrata 600 tys. ha ziemi rolnej została wpisana do strategii. W strategii zaznaczono również, że ogółem ma się nie zmieniać udział towarów rolno-spożywczych w polskim eksporcie. Ten w 2023 roku wyniósł 14,74 proc. Celem rządu Tuska jest, by taki sam udział był również za 10 lat. Nie ma więc wątpliwości, że zgodnie ze strategią duża część rolników ma po prostu przestać istnieć.

Zyska Pomorze

W strategii są także pozytywne rzeczy. Dokument zakłada bowiem budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego i elektrowni atomowej. W tym drugim wypadku z analiz wynika, że Pomorze będzie obszarem, który ma skupiać największą część przemysłu energochłonnego. Tam – w rejony stanowiące matecznik Koalicji Obywatelskiej – mają przenosić się firmy, które będą wykorzystywać nadprodukcję mocy z elektrowni jądrowej, ale również z farm wiatrowych na Bałtyku. Tamtejsze tereny należące do Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolniczego mają dostarczać nowe tereny pod inwestycje. **GP**

FOT. DARIUSZ GORAJSKI/FORUM

eprasa.pl 774a5e286c

CO ZROBI ADAM BODNAR?

Na razie minister sprawiedliwości postanowił uwiarygodnić się w oczach najbardziej radykalnego elektoratu i stworzył listę represjonowanych polityków opozycji. Równocześnie zadeklarował, że „ciąg dalszy nastąpi".

NERWOWO W SĄDACH I PROKURATURZE **RUSZYŁA KADROWA KARUZELA**

„OBROTOWCY" ODSUWAJĄ SIĘ OD BODNAROWCÓW

Ferment w prokuraturze i sądach. Rozpoczął się już nawet sezon na rezygnacje. – Zapał do współpracy z bodnarowcami bardzo zmalał – mówi sędzia Łukasz Piebiak. Tym bardziej że polityczny los Adama Bodnara wydaje się być przesądzony. – Nie jest dobrym prokuratorem generalnym – ocenia Dariusz Barski, legalny prokurator krajowy.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Zaczął się proces odwracania tych, którzy dotychczas byli w stanie kooperować z bodnarowcami. Być może przyszło otrzeźwienie; albo zrozumienie, że kiedyś może nastąpić sytuacja, gdy trzeba będzie odpowiedzieć za rozmaite działania. Także w trybie procesu karnego – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Polską" sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Zapewne kilkudziesięciu fanatyków nadal będzie szło na ścianę, ale ponad 99 proc. sędziów i prokuratorów nie będzie chciało brać w tym udziału – dodaje. – Zapał do współpracy z bodnarowcami bardzo zmalał. Wydaje się, że to początek końca – uzupełnia. – Ci, którzy wierzyli, że przyjdzie nowy prezydent Rafał Trzaskowski i bezprawie, które miało miejsce, w jakiś sposób zalegalizuje, bo podpisze ustawy, które uwolnią ich od odpowiedzialności, już wiedzą, że nic takiego nie nastąpi.

Bodnar straci stołek?

Klęska Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich, a także Platformy

eprasa.pl 774a5e286c

Obywatelskiej z Donaldem Tuskiem na czele, natychmiast spotęgowała debatę o zmianie premiera i rekonstrukcji rządu. Na liście głównych kandydatów do dymisji najczęściej wymienia się ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego Adama Bodnara.

– Kłopot w tym, że trudno przewidzieć, jak zachowa się człowiek postawiony pod przysłowiową ścianą. Może próbować naprawiać błędy albo zaostrzyć kurs, aby udowodnić, że miał rację. Niestety, Bodnar chyba wybrał tę drugą opcję – słyszymy od prawnika.

– Postanowił uwiarygodnić się w oczach najbardziej radykalnego elektoratu i stworzył listę represjonowanych polityków opozycji. Równocześnie deklarując, że „ciąg dalszy nastąpi".

„Adam Bodnar sam na siebie donosi" – skomentowało Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów Ad Vocem. „Obnaża polityczne sterowanie śledztwami i ich bezdyskusyjną polityczną motywację. Ale też strach przed utratą stanowiska MS PG".

Z kolei Dariusz Barski, legalny prokurator krajowy, stwierdził w rozmowie z Niezalezna.pl: „Prokurator generalny mógłby się pochwalić jakimś prawdziwym sukcesem, który przekłada się na bezpieczeństwo obywateli, jednak to nie są priorytety dzisiejszej prokuratury".

Czy Bodnar powinien odejść? – Tego nie wiem, bo decydentem nie jestem i nie chciałbym się w tej sprawie wypowiadać. Natomiast uważam – jako prokurator krajowy i jako obywatel – że nie jest dobrym prokuratorem generalnym. Właśnie dlatego, że zajmuje się przede wszystkim polityką – podkreślił prokurator Barski.

Plan wziął w łeb

Od miesięcy ekipa Bodnara zapowiadała weryfikację sędziów, przygotowno nawet projekt ustawy, która miała pomóc w segregacji na złych i jeszcze gorszych. Potrzebowali jednak podpisu prezydenta. Po porażce Trzaskowskiego wiadomo, że ten plan nie dojdzie do skutku.

– Z całą pewnością nie uda się domknąć systemu, czyli wprowadzić rozwiązań, które obiecywała władza polityczna. Nie ma szans chociażby na zapowiadane procesy weryfikacji, segregacji według kolorów – ocenia s. Piebiak, który podkreśla: – Nawet twórcy tych koncepcji przyznawali, że można to zrobić jedynie drogą ustawową. Nie uchwałą, rozporządzeniem czy innym wytrychem. Dlatego właśnie liczyli na podpis prezydenta. Gdyby teraz próbowali w inny sposób to przeforsować, to by się skompromitowali – na czele z ministrem Bodnarem i wiceministrem Mazurem. Nie mogą też liczyć na „europejski parasol ochronny", bo już wcześniej otrzymali sygnały, że te pomysły są zbyt daleko idące. Dlatego nie wierzę, żeby poza robieniem jakiejś zasłony dymnej dla fanatyków, zdołali tego dokonać – dodaje.

Reakcje nastąpiły zaskakująco szybko. Sędzia Hubert Zaremba w Sądzie Okręgowym w Warszawie, wiceprezes ds. „organizacji pracy i działań przywracających standardy praworządności" (funkcja powstała zaledwie kilka miesięcy temu) złożył rezygnację w poniedziałek 2 czerwca, czyli w dniu ogłoszenia oficjalnych wyników wyborów prezydenckich. A to zapewne dopiero początek kadrowej karuzeli w sądownictwie…

Piachem w tryby LSO

Największe zamieszanie panuje jednak w prokuraturze, bo to ona przede wszystkim została wykorzystana do politycznej walki. Konkretne osoby, znane z nazwiska, podpisywały kwity o zatrzymaniach, zarzutach, domagały się aresztu… Często ordynarnie wydobywczego.

– Kwaśne miny mieli szefowie po ogłoszeniu wyników wyborów – przyznaje jeden z rozmówców „GP". Inny dodaje: – Atmosfera bardzo napięta, mnóstwo nerwowych rozmów, dywagacji co dalej.

– Oczywiście nie wiem, jakie decyzje podejmie prezydent, ale biorąc pod uwagę wypowiedzi Karola Nawrockiego z kampanii wyborczej, można się spodziewać, że powstrzyma pomysły działaczy Lex Super Omnia, którzy chcieli prokuraturę dostosować wyłącznie do swoich celów. A uważam, że to bardzo upolityczniona struktura – tłumaczy prokurator Mariusz Moszowski, doświadczony w zwalczaniu przestępczości gospodarczej. – Jeżeli upadnie formacja polityczna, która im sprzyja, a tym samym dojdzie do wyboru bezstronnego i naprawdę niezależnego od czynników politycznych szefa prokuratury, to czekają ich rozliczenia. Nie tylko na kanwie odpowiedzialności dyscyplinarnej, ale przede wszystkim karnej – dodaje.

Na razie brak precyzyjnych informacji, nawet nieoficjalnych, o roszadach na kluczowych stanowiskach. One jednak nadejdą. Raczej prędzej niż później. Mało prawdopodobna (na obecną chwilę, ale sytuacja szybko się zmienia) wydaje się dymisja Dariusza Korneluka, który zarządza Prokuraturą Krajową. Ferment wywołała wiadomość o rezygnacji Marka Wełny z funkcji dyrektora departamentu PK, ale trudno jego decyzję uznać za nagłą, bo spekulowano o niej od kilku tygodni, jeszcze przed wyborami.

To co się wydarzyło, będzie dla prokuratury nauczką na przyszłości. Czy jednak nauka pójdzie w las? – Z mojego doświadczenia wynika, że prokuratorów można podzielić na trzy grupy: tych, którzy nigdy nie patrzyli, kto rządzi; „obrotowców", którzy dla własnych profitów zawsze starają się przypodobać władzy, niezależnie od tego, kto ją sprawuje; i tzw. „beton". Czas pokaże, ale uważam, że „obrotowcy" teraz trzy razy się zastanowią, zanim zrobią cokolwiek kontrowersyjnego (to już widać nie tylko w prokuraturze, ale i w sądownictwie) – mówi prok. Moszowski. – Suweren bardzo mocno sypnął piachem w tryby LSO i towarzystwu politycznemu, które je wspiera.

Posprzątają, co zepsuli?

Niestety, przez półtora roku wymiar sprawiedliwości został zdewastowany. Ogromne zaległości w prokuraturach. Znacznie dłuższe oczekiwanie na termin rozprawy. Setki uchylonych wyroków, nawet prawomocnych. Jest szansa, że wróci normalność? – Nie widzę po stronie obozu rządzącego jakiejkolwiek refleksji, że poszli w złą stronę. Dlatego nie sądzę, żeby szkodliwe działania, które już wykonano, zostały wycofane. Będą brnąć dalej i do końca ich rządów kryzys w wymiarze sprawiedliwości będzie się pogłębiał – ocenia sędzia Piebiak. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 774a5e286c

RZĄDOWA AGENCJA I LITEWSKIE OBLOTY

TAJEMNICE LOTNICZEJ FIRMY ALEKSIEJA YASHINA

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Pół roku przed katastrofą samolotu DHL pod Wilnem na Litwie firma należąca do Rosjanina z brytyjskim paszportem dokonała oblotu urządzeń nawigacyjnych. Zlecenie otrzymała od... Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Litewska prokuratura nie chce ujawnić, czy wątek ten jest badany w ramach śledztwa dotyczącego katastrofy.

25 listopada 2024 roku nad ranem samolot cargo niemieckiej firmy transportowej DHL rozbił się nieco ponad kilometr od lotniska w Wilnie podczas awaryjnego lądowania, uderzając w budynek mieszkalny. Na pokładzie były cztery osoby – jedna z nich zginęła. Program śledczy Republiki „Ściśle Jawne" ujawnił, że pół roku wcześniej oblot lotniczych urządzeń nawigacyjnych na Litwie przeprowadziła Polska Agencja Żeglugi Powietrznej, strategiczna instytucja dla bezpieczeństwa RP, odpowiedzialna za ochronę polskiego nieba. Nie zrobiła tego jednak własnym samolotem, wyspecjalizowanym do tego typu działań, który był wówczas uszkodzony. Przeprowadzenie oblotu zleciła spółce zarejestrowanej w Wielkiej Brytanii, należącej do Rosjanina z brytyjskim paszportem. Nasi informatorzy wskazują, że załoga wykonująca zlecenie była rosyjskojęzyczna. To nie wszystko. W przedmiocie zamówienia znajdował się oblot lotnisk w Kownie i Palandze (Kłajpeda-Połąga). Jednak już po zawarciu umowy z PAŻP brytyjska spółka wykonała oblot lotniska w Wilnie.

„Papuga" naszpikowana elektroniką

Polska Agencja Żeglugi Powietrznej to strategiczna instytucja dla bezpieczeństwa RP, odpowiedzialna za ochronę polskiego nieba.

Nie tylko zarządza ruchem lotniczym w naszym kraju, lecz także jest jedynym podmiotem szkolącym i zatrudniającym kontrolerów ruchu lotniczego. PAŻP wykonuje też tzw. obloty techniczne, spraw-

eprasa.pl 774a5e286c

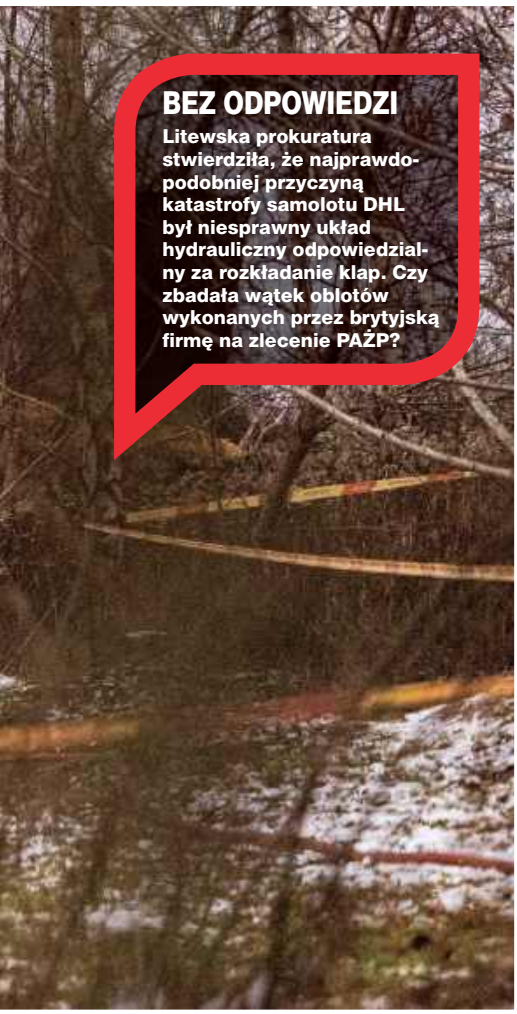

BEZ ODPOWIEDZI

Litewska prokuratura stwierdziła, że najprawdopodobniej przyczyną katastrofy samolotu DHL był niesprawny układ hydrauliczny odpowiedzialny za rozkładanie klap. Czy zbadała wątek oblotów wykonanych przez brytyjską firmę na zlecenie PAŻP?

FOT. PAP/EPA

dzając urządzenia i systemy nawigacyjne na przykład przed dopuszczeniem ich do eksploatacji. Takie obloty są wykonywane specjalistycznym samolotem z odpowiednim wyposażeniem, tzw. papugą. Nazwa maszyny pochodzi od barw oraz obecności wizerunku papugi. Wcześniej PAŻP wykonywał takie obloty wysłużonym czeskim turboletem. Obecnie Agencja posiada jedną „papugę". To amerykański Beechcraft King Air 350. Dzięki takiej maszynie możliwe jest m.in. sprawdzenie i odpowiednie dostrojenie tzw. kalibracji systemu ILS, wspomagającego lądowania samolotu, szczególnie w warunkach kiepskiej widoczności, na przykład podczas mgły. To wydatnie zwiększa bezpieczeństwo. Dzięki temu nawet gdy pilot nie widzi pasa startowego, ILS naprowadza samolot na właściwy tor. PAŻP dokonuje oblotów technicznych urządzeń nawigacyjnych nie tylko w Polsce, lecz także za granicą. W ostatnich latach takie usługi świadczy m.in. na Litwie.

Zderzenie z ptakiem i zlecenie na zewnątrz

Współpraca polsko-litewska w zakresie przestrzeni powietrznej opiera się na tzw. Baltic Functional Airspace Block, czyli Funkcjonalnym Bloku Przestrzeni Powietrznej, który powstał na mocy zawartego w 2012 roku porozumienia między rządami Polski i Litwy, dotyczącego współpracy obydwu krajów w zakresie ochrony i nadzoru nad wspólną przestrzenią powietrzną. To element ogólnoeuropejskiej inicjatywy mającej poprawić współpracę i bezpieczeństwo ruchu lotniczego nad Starym Kontynentem. W 2020 roku PAŻP, kierowana wówczas przez Janusza Janiszewskiego, w ramach Baltic FAB podpisała ze swoim litewskim odpowiednikiem Oro Navigaciją umowę na świadczenie usług oblotu technicznego urządzeń nawigacyjnych. W maju ubiegłego roku „papuga" PAŻP realizowała jeden z takich oblotów. Problem w tym, że maszyna uległa uszkodzeniu (zderzenie z ptakiem) i nie była w stanie dokończyć zadania.

„Naprawa samolotu PAŻP nie mogła być zakończona w czasie umożliwiającym realizację kontraktu w terminach określonych umową. Straty PAŻP z tytułu niewykonania kontraktu z kolei mogły sięgnąć 100% jego wartości, czyli 300 tys. euro. W związku z powyższym, w celu dochowania warunków umowy niezbędne było skorzystanie z usługi podwykonawcy" – tłumaczył w odpowiedzi na pytania Republiki Marcin Hadaj, rzecznik PAŻP, i podkreślił, że przeprowadzono porównanie ofert.

Oblot EYKA i EYPA za 41 tys. euro

5 czerwca 2024 roku PAŻP ogłosił wyniki postępowania na wykonanie inspekcji lotniczej na terenie Litwy przez podwykonawcę. Zgodnie z przedmiotem umowy chodziło o oblot międzynarodowych lotnisk w Kownie i w Palandze, czyli Kłajpedzie-Połądze (mają odpowiednio kody: EYKA i EYPA). Usługa miała być wykonana w ciągu niespełna miesiąca, do 30 czerwca 2024 roku. Umowa opiewała na niespełna 41 tys. euro i została zawarta dwa dni wcześniej z zarejestrowaną w Wielkiej Brytanii spółką Flight Precision. Ani wcześniej, ani później PAŻP nigdy nie współpracował z tym podmiotem (tak wynika z odpowiedzi Agencji). Z brytyjskiego rejestru sądowego wynika, że Flight Precision została zarejestrowana 4 kwietnia 2014 roku w mieście Wallasey, niedaleko Liverpoolu. Z dokumentów rejestrowych wynika, że w kwietniu 2017 roku właścicielem spółki została Aleksandra Yashina, urodzona w grudniu 1983 roku obywatelka brytyjska, będąca szwajcarskim rezydentem. We wrześniu 2017 roku dyrektorem w spółce został Aleksiej Yashin, który kilka miesięcy później odkupił udziały w spółce od Yashiny, stając się właścicielem Flight Precision. Z dokumentów rejestrowych wynika, że to urodzony w sierpniu 1985 roku Rosjanin, który kilka lat temu otrzymał brytyjskie obywatelstwo.

Obloty lotnisk w Kiszyniowie i Baku

Flight Precision na swojej stronie internetowej chwali się, że usługi inspekcji lotów świadczą wysokiej klasy specjaliści, a spółka realizuje zlecenia zarówno dla sektora cywilnego, jak i wojskowego niemal na całym świecie – w Europie, Afryce, a także na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Oprócz tego podkreśla, że załogi biegle władają językiem angielskim, hiszpańskim, francuskim, rosyjskim i ukraińskim. Brytyjska firma wykorzystuje do przeprowadzenia oblotów technicznych identyczny model samolotu, jaki posiada PAŻP, czyli Beechcraft King Air 350. Ta maszyna jest oznaczona numerem 2-FPLF, dzięki czemu można prześledzić dokładnie trasy wykonywanych lotów. Z ich spisu dostępnego na flightradar24.com wynika, że w okresie listopad–grudzień 2024 roku maszyna ta dokonała kilku oblotów lotniska w Kiszyniowie w Mołdawii. Z kolei w ostatnim czasie, pod koniec maja br., samolot Flight Precision oblatywał nie tylko lotnisko w Kiszyniowie, lecz także w Baku, stolicy Azerbejdżanu. PAŻP przekonuje, że bry-

eprasa.pl 774a5e286c

tyjska spółka współpracuje z litewskimi portami lotniczymi, a także z bazą NATO w Szawlach na Litwie oraz posiada certyfikat brytyjskiego nadzoru lotniczego, niezbędny do wykonywania lotów kalibracyjnych, a także certyfikat NATO. „Właściciel firmy jest obywatelem brytyjskim. Strona litewska otrzymała i zaakceptowała listę załogi z numerami licencji oraz niezbędnym upoważnieniami. Na bieżąco uczestniczyła w procesie wykonywania przez FP lotów kontrolnych. Po lotach strona litewska otrzymała wyniki pomiarów z protokołami wstępnymi i końcowymi. FP wykonał zleconą pracę w terminie i z zachowaniem standardów oraz metodologii, jakiej wymagała strona litewska. Nie było żadnych uchybień formalnych ani merytorycznych, zarówno w stosunku do PAŻP, jak i do Oro Navigacija" – podkreśla Hadaj.

Tajemniczy oblot Wilna

Program „Ściśle Jawne" ujawnił, że trzy dni po zawarciu umowy z PAŻP samolot brytyjskiej spółki dokonał oblotu lotniska w Wilnie, co nie było przedmiotem umowy. „FP dokonywał oblotów jedynie w Kownie i w Palandze, a nie w Wilnie ani w żadnej inne lokalizacji" – zaznaczył rzecznik PAŻP. O oblot Wilna, a także współpracę z PAŻP zapytaliśmy Flight Precision. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. O tajemniczy oblot lotniska w Wilnie, współpracę i opinię o Flight Precision „GP" zapytała też Oro Navigacije. Jednak do momentu zamknięcia tego wydania gazety nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Tymczasem dane zgromadzone podczas takiego oblotu są bardzo cenne. Rozmówcy z branży lotniczej zastrzegli sobie anonimowość, w obawie przed utratą zajmowanych stanowisk, także w PAŻP. Wszyscy zgodnie przyznali, że w niepowołanych rękach mogą zostać wykorzystane do spowodowania katastrofy. Posiadając takie dane, można bowiem doprowadzić do ingerencji w system ILS tak, aby błędnie przekazywał lądującej maszynie informacje o położeniu pasa startowego. „Ściśle Jawne" podkreśliło, że nie ma dowodów, aby doszło do takiej sytuacji. Wskazało jednak, że ze względu na wątpliwości wątek ten powinien zostać zbadany przez odpowiednie organy. Tym bardziej, że wątpliwości w całej sprawie budzi coś jeszcze. Program śledczy Republiki ustalił, że dwa dni po katastrofie – 25 listopada 2024 roku – „papuga" PAŻP wykonała oblot litewskich urządzeń nawigacyjnych. Z jakiego powodu taki oblot został wykonany? Czy był w jakikolwiek sposób związany z katastrofą samolotu DHL? Nie wiadomo. Na te konkretne pytania PAŻP nie udzielił odpowiedzi. Podobnie jak Agencja nie odniosła się do pytań dotyczących tego, czy organy ścigania z Polski lub Litwy występowały o materiały dotyczące oblotów litewskich lotnisk wykonanych pół roku przed katastrofą samolotu DHL.

Program „Ściśle Jawne" ujawnił, że trzy dni po zawarciu umowy z PAŻP samolot brytyjskiej spółki dokonał oblotu lotniska w Wilnie, co nie było przedmiotem umowy.

Zawiódł układ hydrauliczny?

Okoliczności zdarzenia cały czas bada litewska prokuratura. Od początku podejrzewano, że przyczyną katastrofy może być działalność rosyjskich służb specjalnych. Nie bez powodu. W 2024 roku Stany Zjednoczone i Wielka Brytania opierając się na informacjach wywiadowczych, ostrzegały przed aktami sabotażu planowanymi w Europie Środkowo-Wschodniej przez rosyjskie służby. Faktycznie zaczęło wówczas dochodzić do serii podpaleń w Polsce na i na Litwie, m.in. hali Marywilska w Warszawie czy sklepu IKEA w Wilnie. Próbowano też podpalić fabrykę farb Dekoral we Wrocławiu. Śledczy ustalili, że za wszystkim stał rosyjski wywiad wojskowy GRU. Jednak pod koniec marca 2025 roku litewska prokuratura wydała komunikat, w którym stwierdziła, że najprawdopodobniej przyczyną katastrofy samolotu DHL był niesprawny układ hydrauliczny odpowiedzialny za rozkładanie klap. „Ściśle Jawne" zapytało tamtejszych śledczych, czy w ramach wyjaśniania okoliczności katastrofy niemieckiego samolotu DHL bada wątek oblotów wykonanych przez brytyjską firmę na zlecenie PAŻP. Tamtejsi śledczy odmówili jednak komentarza w tej sprawie.

Jak nabywano rosyjski radar

Po przejęciu władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska na stanowisko prezesa PAŻP została powołana Magdalena Jaworska-Maćkowiak. Nominację odebrała z rąk nadzorującego tę lotniczą agencję Dariusza Klimczaka z PSL, ministra infrastruktury. Jaworska-Maćkowiak jest też członkiem Rady Nadzorczej Centralnego Portu Komunikacyjnego. To właśnie pod jej kierownictwem Agencja podpisała umowę z firmą należącą do Rosjanina z brytyjskim paszportem. O komentarz do sprawy poprosiliśmy ministra Klimczaka. Nie odniósł się jednak do przesłanych pytań. Jaworska-Maćkowiak na fotelu prezesa PAŻP zasiadała już za rządów PO-PSL w latach 2015–2016. Wówczas również nie brakowało wątpliwości wokół działalności PAŻP. To właśnie wtedy agencja zdecydowała o zakupie tzw. radaru wtórnego od zarejestrowanej w Finlandii spółki NRPL Aero, której współwłaścicielem jest obywatel Rosji. Sprawę ujawniło radio TOK FM, a szczegółowo opisał Maksymilian Dura z portalu defence24.pl. Okazało się, że miał on być testowany na lotnisku Ławica w Poznaniu w bliskim sąsiedztwie bazy, w której stacjonują myśliwce F-16. Przeprowadzenie testów zablokowała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która o sprawie powiadomiła prokuraturę, a do zakupu radaru oficjalnie nie doszło. Żadne pieniądze nie zostały przekazane, a sprzęt zwrócono producentowi. Dlatego właśnie śledztwo w tej sprawie zostało umorzone. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PRAWDZIWY KL WARSCHAU

Tadeusz **Płużański**

11 czerwca 1943 roku Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz utworzenia na terenie ruin getta warszawskiego obozu koncentracyjnego – Konzentrationslager Warschau, zwanego potocznie „Gęsiówką". Są tacy, którzy ten bezsprzeczny fakt będą negowali do dziś. W imię fałszowania historii i poprawności politycznej. 19 lipca 1943 roku przewieziono tu z KL Buchenwald pierwszych więźniów – niemieckich kryminalistów. Objęli oni funkcje kapo, blokowych, a starszym obozu (Lagerälteste) został Walter Wawrzyniak, który pacyfikował potem Powstanie Warszawskie w ramach oddziałów Dirlewangera. Ten niemiecki obóz koncentracyjny istniał przez rok – do końca lipca 1944 roku. Liczbę więźniów tej warszawskiej mordowni szacuje się nawet na około 200 tys., a ofiar – na około 20 tys. Większość stanowili Żydzi z różnych krajów Europy, których zmuszano do pracy m.in. przy rozbiórce ruin getta. KL Warschau był również miejscem masowych egzekucji polskich więźniów politycznych. Zdaniem sędzi Marii Trzcińskiej KL Warschau miał o wiele większe rozmiary – aż do około 120 ha, i był nie tylko obozem koncentracyjnym, lecz także obozem zagłady. Komory gazowe znajdujące się w miejscu dzisiejszych tuneli Dworca Zachodniego miały służyć (obok egzekucji) do masowej eksterminacji mieszkańców Warszawy. Zgodnie z założeniami tzw. planu Pabsta, stolica Polski miała zostać zredukowana do roli miasta prowincjonalnego poprzez zburzenie większości zabudowy i zmniejszenie liczby mieszkańców do 500 tys. 5 sierpnia 1944 roku wyludniony już obóz (większość więźniów niemieccy oprawcy wyprowadzili w strasznych marszach śmierci) zdobyli żołnierze batalionu „Zośka", wyzwalając 348 Żydów. Dlaczego KL Warschau jest dziś zapomniany? Przez lata nie można było mówić o dalszym istnieniu obozu. W styczniu 1945 roku został on przejęty przez NKWD, które więziło tu i mordowało jeńców niemieckich i żołnierzy podziemia niepodległościowego. Potem został przekazany „polskiemu" Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. KL Warschau, upiorny obóz niemiecki, a potem komunistyczny, istniał w okupowanej – tym razem przez czerwonych – stolicy Polski do… 1956 roku. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POWYBORCZE REFLEKSJE MARGINESU AKADEMICKIEGO

Józef **Wieczorek**

Podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi pierwszy polityk kraju, znany z tego, że w życiu słowa prawdy nie powiedział, stwierdził: „Rządzą nami polityczni gangsterzy". I jak tu podważyć prawdziwość tej opinii? Nie da się. Kampania była brutalna, z przejawami gangsterstwa politycznego, wynikającego z obawy, że rządzący gangsterzy mogą stracić władzę. A jak głosowano w wyborach? Okazało się, że kandydat rządzących wygrywa w cuglach wśród gangsterów siedzących za kratkami, podobnie jak wśród ludzi z wyższym wykształceniem, akademików. Cóż dziwnego? Zwykle swój głosuje na swojego, a akademicy formują elity, w tym gangsterów politycznych, a już przed laty gazety informowały: „Gang wyższej użyteczności", „Gang profesorów złapany," „Mafia profesorska", „Gangsterzy w gronostajach". Nikt tych gangów nie zlikwidował, a minister, który zapowiadał wcielenie się w killera, sam gangsterskie metody stosował, o czym pisałem już w „GP". Gangi akademickie nadal trudnią się produkcją lipnych dyplomów potrzebnych do sprawowania intratnych funkcji, a ustawki akademickie organizowane dla obsadzania etatów akademickich są standardem i nikt tym się nie oburza, choć rujnują domenę. Oburzano się natomiast udziałem niewygodnego kandydata w ustawkach kibicowskich, co w takim zestawieniu jest kosmiczną hipokryzją. Nikt zresztą nie zapytał kandydatów, czy i jak ustawki akademickie zlikwiduje. Czy prawa nabyte profesorów do nikczemnego postępowania unieważni. Środowisko bynajmniej nie naciskało kandydatów o prerogatywy akademickie prezydenta, ale jakoś tak, dopiero po moich felietonach w „GP", władze PAN, przed II turą, wystosowały do kandydatów zapytania dotyczące głównie finansów na naukę, pomijając taktownie sprawy patologii akademickich. A przecież zwiększenie finansowania patologii do rozwoju nie doprowadzi. Z poparciem dla Karola Nawrockiego i obroną przed podłymi atakami na niego wystąpił Honorowy Komitet Akademickich Klubów Obywatelskich im. Lecha Kaczyńskiego, którego byłem członkiem, ale rzec można, że to jest margines akademicki, poza głównym nurtem sformatowanym na naszych uczelniach. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

OMNE ENERGIA, CZYLI PRZYKŁAD SKUTECZNOŚCI USTAW SANKCYJNYCH

ROZMOWA Z PREZESEM OMNE ENERGIA

Rozmawia
Grzegorz
Wierzchołowski

Zgodnie z przepisami obowiązującej ustawy sankcyjnej nasza spółka nie sprowadza gazu z Rosji ani nim nie handluje. Spółka działa zgodnie z obowiązującymi przepisami, w takich samych realiach rynkowych jak nasza konkurencja. Wierzę, że LNG zostanie objęte kolejnym pakietem sankcji na poziomie Unii Europejskiej – mówi „Gazecie Polskiej" Paweł Rudnicki, prezes zarządu spółki Omne Energia.

Na terenie kupionej przez MZA zajezdni autobusowej znajduje się instalacja do tankowania autobusów gazem. Jak wiadomo, należy ona do Omne Energia, a wcześniej do rosyjskich właścicieli. To ta spółka została kupiona za 3 złote. Skąd taka symboliczna kwota?

Kwota może tylko wydawać się symboliczna. Faktycznie, w momencie zawierania umowy kupna, czyli we wrześniu 2024 roku, poprzedniczka Omne Energia była w fatalnej sytuacji biznesowej. Od momentu wpisania na listę sankcyjną firma nie mogła kupować gazu z terminalu w Świnoujściu, nie mogła też sprzedawać gazu swoim klientom, nie mogła zarabiać na swojej infrastrukturze. Jednak zgodnie z przepisami musiała utrzymywać zainstalowane u klientów swoje urządzenia do przetwarzania gazu w formę gazową, wykonywać przeglądy, zatrudniać do tego ludzi. Kosztowało to ponad 20 mln złotych rocznie. Miesiąc po miesiącu, zbliżał się moment, w którym spółka musiałaby ogłosić bankructwo. Dwie niezależne, profesjonalne wyceny pokazały, że już w pierwszym kwartale 2024 roku była ona warta zero złotych, a audytor ostrzegał, że nie będzie mogła spłacić swoich zobowiązań najpóźniej w 2025 roku. To znacząco odbiega od rzekomej „wielomilionowej wartości", o której pisały media.

Infrastruktura, kontrakty, pieniądze na kontach są jednak coś warte, a Wasza infrastruktura mogła zarabiać. Widać to na przykładzie zajezdni autobusowej na ul. Płochocińskiej, gdzie znajduje się instalacja do tankowania autobusów gazem.

Infrastruktura oraz środki na koncie miały pewną wartość, choć była to tylko wartość nominalna. Spółka nie mogła na nich zarabiać, sprzedać, a tym bardziej transferować zysków.

eprasa.pl 774a5e286c

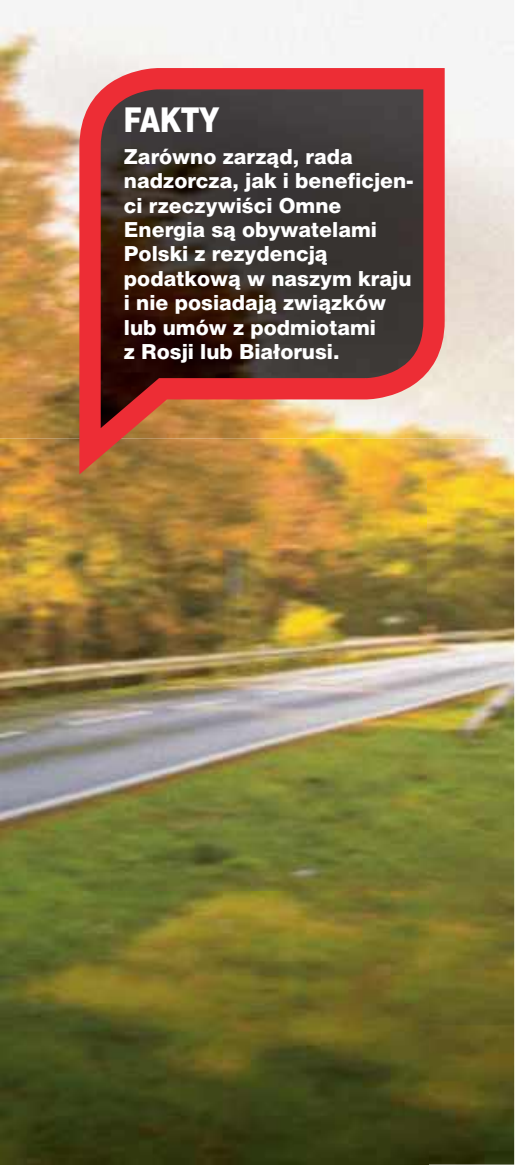

FAKTY

Zarówno zarząd, rada nadzorcza, jak i beneficjenci rzeczywiści Omne Energia są obywatelami Polski z rezydencją podatkową w naszym kraju i nie posiadają związków lub umów z podmiotami z Rosji lub Białorusi.

FOT. MAT. PRAS.

Dlaczego? Bo ustawa sankcyjna została skonstruowana tak, że jakiekolwiek przesyłanie pieniędzy do Rosji było niemożliwe, a rosyjscy właściciele nie mogli również tych pieniędzy wypłacić w kraju. Zostały one w Polsce skutecznie i trwale zamrożone. W tym czasie, w 2023 i 2024 roku, spółka pozostawała pod nadzorem Ministerstwa Finansów i Krajowej Administracji Skarbowej, które sprawdzały, czy dokonywane przelewy idą na pewno na pensje pracowników i utrzymanie urządzeń. Poprzedniczka Omne Energia nie mogła przynosić poprzednim właścicielom jakichkolwiek zysków.

Z punktu widzenia grupy polskich pracowników był to ważny argument do podjęcia rozmów z właścicielami o przejęciu spółki, do jej faktycznej polonizacji.

„Gazeta Polska" ujawniła niedawno, że obecny wiceprezes Omne Energia w przeszłości był wiceszefem firmy CP Energia, która w minionej dekadzie współpracowała biznesowo z Gazpromem. Czy tamta współpraca może rzutować na obecną działalność firmy Omne Energia? Czy Omne Energia posiada teraz jakiekolwiek związki z firmami rosyjskimi, białoruskimi lub obywatelami tych krajów?

To ważne pytanie i dobre miejsce na jasną, pełną odpowiedź. Omne Energia nie posiada żadnych umów z firmami lub innymi podmiotami z Rosji lub Białorusi. Spółka pracownicza – właściciel Omne Energia – nie posiada żadnych umów lub powiązań z Rosją lub Białorusią.

Zarówno zarząd, rada nadzorcza, jak i beneficjenci rzeczywiście są obywatelami Polski z rezydencją podatkową w naszym kraju i nie posiadają związków lub umów z podmiotami z Rosji lub Białorusi.

Zgodnie z przepisami obowiązującej ustawy sankcyjnej spółka nie sprowadza gazu z Rosji ani nim nie handluje. Spółka działa zgodnie z obowiązującymi przepisami, w takich samych realiach rynkowych jak nasza konkurencja. Wierzę, że LNG zostanie objęte kolejnym pakietem sankcji na poziomie Unii Europejskiej. Trzy lata po zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę Europa powinna przestać importować LNG z tamtego kierunku, zwłaszcza że są alternatywy – chociażby Katar, USA, Algieria czy Norwegia.

Jednak – jak pan wie – do czasu inwazji na Ukrainę i nałożenia sankcji na Rosję handel rosyjskim gazem ziemnym był w Polsce legalny. Sprowadzały go państwowe przedsiębiorstwa, a małe firmy importowały LNG. Inne importowały gaz LPG. Działo się to niezależnie od opcji politycznej kierującej krajem. Rynek gazu od dziesięcioleci był związany z importem tego surowca ze wschodu. Ale to już historia, taką mam przynajmniej nadzieję.

Więc tak, obecny wiceprezes Omne Energia był w latach 2007–2010 wiceszefem spółki CP Energia. Ale to nie rzutuje w jakikolwiek sposób na bieżącą działalność Omne Energia.

Po raz pierwszy władze spółki Omne Energia złożyły wniosek o wykreślenie z listy sankcyjnej MSWiA w 2023 roku? Jak wówczas motywowano ten wniosek?

Od lutego 2022, kiedy Rosja napadła na Ukrainę, jako pracownicy spółki w funkcji członków zarządu próbowaliśmy podjąć rozmowy o zakupie spółki. Sondowaliśmy ich różnymi argumentami, a sami byliśmy wstrząśnięci wydarzeniami, o których donosiły media i opowiadali nasi ukraińscy współpracownicy. Poprzedni właściciele nie zamykali się na możliwość sprzedaży, jednak rozmowy stały w miejscu. Z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że chcieli przeczekać etap wojny, a w nieokreślonej przyszłości wrócić do robienia interesów. Wpisanie spółki przez MSWiA na listę sankcyjną skutecznie zablokowało taką możliwość.

Pierwszy wniosek o wykreślenie z listy sankcyjnej spółka złożyła, nie spełniwszy wszystkich wymogów formalnych – nikt nie wiedział wtedy, jak taka procedura wykreślenia w praktyce przebiega. Jako managerowie chcieliśmy dać sygnał właścicielom, że jesteśmy zdeterminowani, aby odkupić Omne Energia. Wniosek odrzucono, dzięki czemu Rosjanie dostali sygnał, że nie odzyskają tych aktywów. Mieli do wyboru sprzedać spółkę lub ogłosić bankructwo. Zgodnie z przewidywaniami biegłych stałoby się w 2025 roku. Z ich perspektywy Omne Energia była teraz rosnącym problemem, a nie „spółką o wielomilionowej wartości".

Skąd pochodzi gaz dostarczany przez Omne Energia do jej wszystkich klientów? Jak wyglądało to przed 2023 rokiem?

Spółka rozpoczęła dywersyfikację dostaw gazu jeszcze przed napaścią Rosji na Ukrainę. Przez osiem lat, 2016–2023, jedynie 30 proc. całości naszych dostaw było zrealizowane z kierunku rosyjskiego.

Obecnie, w 2025 roku, gaz dostarczany przez Omne Energia do jej wszystkich klientów pochodzi z Terminalu LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu, gdzie sprzedawcą jest Grupa Orlen lub pochodzi od autoryzowanych firm handlowych, które posiadają dokumenty pochodzenia surowca. Omne Energia działa zgodnie z polskim i międzynarodowym prawem, w szczególności, jeśli chodzi o kierunki i bezpieczeństwo dostaw. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

KURIOZUM

Jeden z niemieckich polityków, dzień po wyborach w Polsce, powiedział wprost: „Nie nasz kandydat wygrał". To wyraża więcej niż frustrację – to sygnał, że demokracja jest akceptowalna tylko wtedy, gdy wynik pasuje do oczekiwań zachodnich elit.

TO BĘDZIE TWARDA PREZYDENTURA

Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM ROZMAWIA JAKUB MACIEJEWSKI

eprasa.pl 774a5e286c

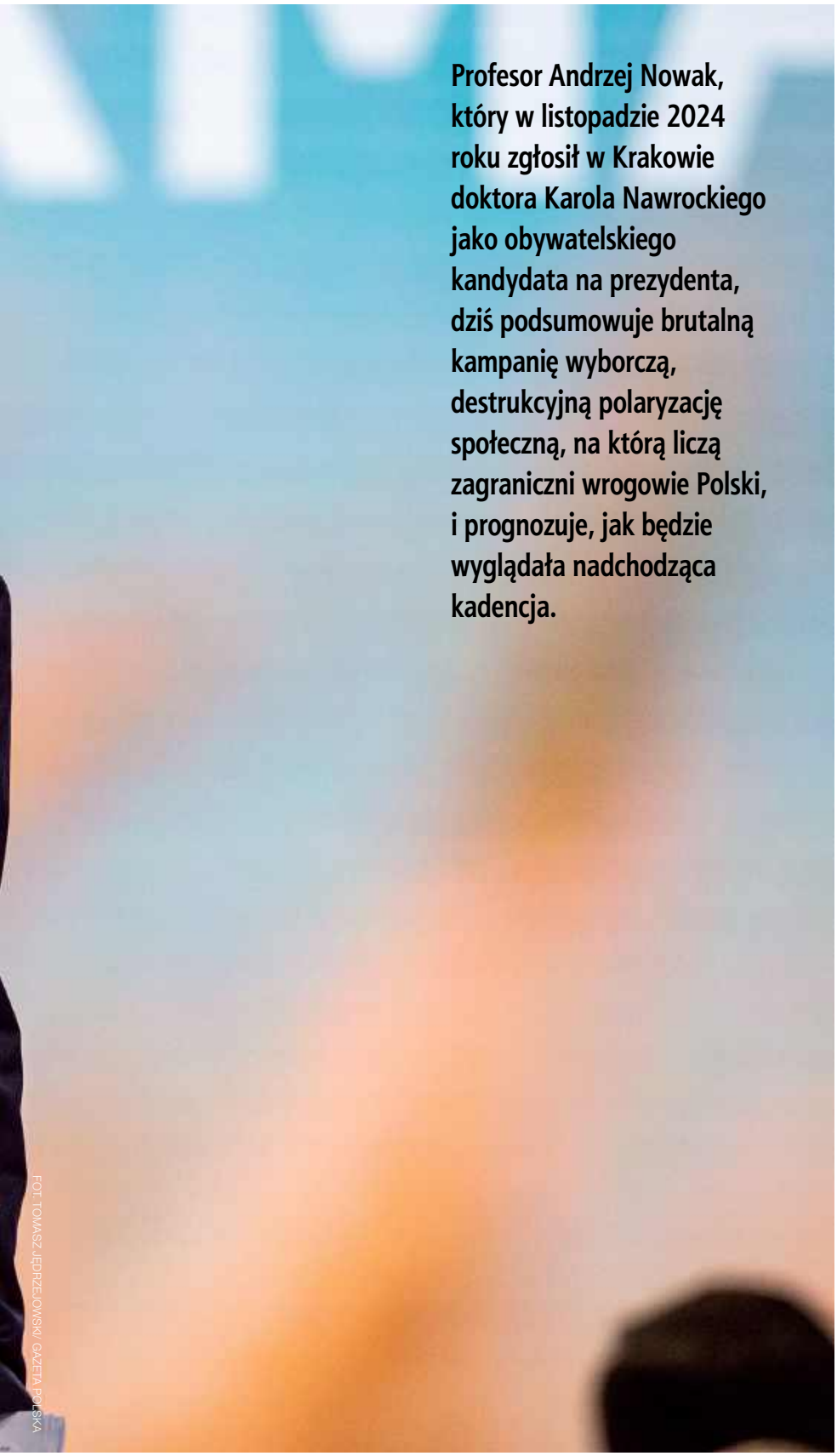

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Profesor Andrzej Nowak, który w listopadzie 2024 roku zgłosił w Krakowie doktora Karola Nawrockiego jako obywatelskiego kandydata na prezydenta, dziś podsumowuje brutalną kampanię wyborczą, destrukcyjną polaryzację społeczną, na którą liczą zagraniczni wrogowie Polski, i prognozuje, jak będzie wyglądała nadchodząca kadencja.

Panie Profesorze, co się właściwie stało, że rząd uznał wynik wyborów? Dlaczego – mimo wielu sygnałów, że tak będzie – nie zbliżono się nawet do scenariusza rumuńskiego po ogłoszeniu wyników? Widzieliśmy przecież wiele analogii: aktywność służb, przypisywanie opozycji rosyjskich wpływów, podważanie decyzji Sądu Najwyższego. A mimo to wybory zostały uznane. Czy prawica przesadzała? Może to jednak były tylko teorie spiskowe, a cały proces demokratyczny przebiegł naturalnie?

Szczerze mówiąc, dopóki prezydent-elekt nie zostanie zaprzysiężony, to jeszcze różne obawy będą mi chodzić po głowie. Tymczasem można wskazać różne powody tej – nazwijmy to – względnej bierności przy akceptacji wyniku wyborczego. Jednym z możliwych scenariuszy jest taki, w którym przegrana, którą Donald Tusk próbuje zrzucić na Rafała Trzaskowskiego, w rzeczywistości mu odpowiada. Przetrwawszy chwilowe zawirowania po wyborach – które przecież jego zwolennicy postrzegali jako formalność – będzie mógł wrócić do stylu polityki, który uprawia najchętniej. Czyli: „nienawistna opozycja", która blokuje szlachetne intencje rządu i uniemożliwia skuteczne sprawowanie władzy. W tym scenariuszu Polacy w 2027 roku mieliby wystawić „czerwoną kartkę" prezydentowi Nawrockiemu i całej opozycji, realizując polityczną narrację premiera Tuska – opartą na emocjach, konfrontacji i oskarżeniach.

Przegrana Rafała Trzaskowskiego mogłaby być użyteczna dla rządu?

Na krótką metę – być może. Bo gdyby prezydentem został ktoś pokorny wobec obecnej władzy, jak Tusk miałby tłumaczyć niepowodzenia swojego rządu? Gdzie kierować emocje, jeśli zniknie figura wroga? Przecież, jak mawiał, „wataha nie została jeszcze dorżnięta", bo PiS i inne formacje określane dziś jako „faszystowskie przybudówki" nadal funkcjonują. Ale to nie byłoby już tak przekonujące.

Dopóki istnieje figura prezydenta Nawrockiego jako symbolu wciąż realnej opozycji, narracja „dobry rząd kontra zła opozycja" może być kontynuowana. Choć przyznaję, że to tłumaczenie wydaje mi się słabe – rozważam je jako jedną z możliwości.

eprasa.pl 774a5e286c

A jaka jest ta druga? Silniejsza opcja?

Znacznie poważniejsza interpretacja jest taka, że wybór prezydenta Nawrockiego – który spotkał się z bezprecedensowym hejtem – podtrzymuje niestety pewien fatalny europejski stereotyp, obecny od XVII wieku. To wizja Polaków jako narodu politycznie niedojrzałego, niezdolnego do samodzielności. Pojawiły się nawet głosy mówiące wprost: „Polski kołtun wybrał faszystę, alfonsa, sutenera". Takich określeń używa się dziś w odniesieniu do prezydenta. Przykład z życia w mojej okolicy: starszy pan w sklepie wykrzykiwał, że żałuje, iż „matka nie zabiła tego sutenera". To pokazuje, jak bardzo te skrajne emocje przenikają do świadomości społecznej.

Czyli chodzi o coś więcej niż polityczna polaryzacja dla korzyści wyborczych? Tylko w takim razie o co?

O głęboką dezintegrację narodu – od środka. Skoro część społeczeństwa uważa drugą za niegodną bycia współobywatelami, to znaczy, że coś się rozpadło. I jeśli takie myślenie pojawia się nie tylko w emocjonalnych komentarzach, lecz także w artykułach publicystycznych – jak na przykład w „Gazecie Wyborczej" – w których przedstawiciele inteligencji piszą, że „naród zasługuje tylko na sutenera, faszystę" i „najchętniej byśmy się z tego narodu wypisali" – to to już nie jest tylko frustracja. To jest rozpad wspólnoty. Z jednej strony zagraniczna pogarda, z drugiej – pogarda wewnętrzna. To prowadzi do bardzo niebezpiecznych wniosków, które w wymiarze międzynarodowym uzasadniają narrację, że „Polacy nie potrafią się sami rządzić". A wewnętrznie – niszczą resztki wspólnoty. Jeżeli przegrani życzą wygranemu śmierci, mamy sytuację, która przypomina najciemniejsze momenty naszej historii. Nieprzypadkowo pada tu porównanie z prezydentem Narutowiczem.

Chciałbym zaproponować jeszcze jedną, może bardziej pragmatyczną interpretację. Może ta pogarda nie jest tylko przejawem głębokiego pęknięcia, lecz także narzędziem politycznym? Może elity liberalne po prostu odwracają uwagę elektoratu od swojej niekompetencji? Zamiast przyznać: „Prowadziliśmy złą kampanię, nie rozumiemy potrzeb społeczeństwa", łatwiej jest przerzucić całą winę na „ciemny lud" i stworzyć wroga.

To był ten pierwszy scenariusz, który rozważałem – polityka oparta na nienawiści jako narzędzie konsolidacji władzy. Ale nawet on wydaje mi się mniej prawdopodobny, bo jeśli Tusk naprawdę chciałby tylko władzy, to potrzebowałby pełnego zwycięstwa. Tymczasem przegrał – i to w sposób bolesny.

A jeśli jego celem jest coś więcej – destrukcja narodu jako wspólnoty politycznej – to właśnie mamy do czynienia z tym scenariuszem, w którym można podważać zdolność Polaków do samostanowienia. Wystarczy wspomnieć europosłankę Zielonych, która mówiła o potrzebie nałożenia sankcji na Polskę. Ale przecież 90 proc. dźwigni władzy w Polsce ma dziś Donald Tusk. Jak więc karać cały naród za wybór prezydenta? To brzmi jak pogarda podszyta neokolonialnym myśleniem: „ciemni Słowianie" z peryferii Europy nie wiedzą, co robią. To pogarda, która wraca w różnych formach – także z ust niemieckich polityków. Jeden z nich, dzień po wyborach, powiedział wprost: „Nie nasz kandydat wygrał". To wyraża więcej niż frustrację – to sygnał, że demokracja jest akceptowalna tylko wtedy, gdy wynik pasuje do oczekiwań zachodnich elit.

Panie Profesorze, ale tutaj naprawdę coraz trudniej utrzymywać wolę odbudowywania wspólnoty ze środowiskami, które tak podchodzą do naszego kraju, historii, tradycji. Oczywiście że prezydent Nawrocki będzie próbował reprezentować wszystkich Polaków i zasypywać podziały, ale no przecież już dłużej w dyskusji nad kondycją naszego narodu trudno nazywać siebie nawzajem mieszkańcami jednego wspólnego domu i coraz trudniej oprzeć się pokusie przytaczania słów Jarosława Marka Rymkiewicza: „J*bał was pies!

Jarosław Marek Rymkiewicz, który był częścią także mojego środowiska Arcanów, powiedział kiedyś w wierszu, że „To co nas podzieliło, to się już nie sklei". Ten cytat zawsze budził we mnie odruchowy sprzeciw, próbowałem z nim polemizować, choć nieśmiało – i to publicznie. Dziś jednak, ze smutkiem, muszę przyznać, że Jarosław Marek Rymkiewicz miał rację. Głębiej i bardziej dojrzało rozumiał przepaść, która nie powstała wczoraj – ona narastała od XVIII wieku, od czasów, które sam opisywał jako czas „wieszania". Trudno się z tym nie zgodzić, patrząc na skalę emocji i pogardy w debacie publicznej. Prezydent Nawrocki musi próbować rozmawiać z Polakami, ale szanse na odbudowę wspólnoty są, niestety, mizerne. Zbyt wiele zostało już zniszczone – świadomie i metodycznie.

Zgadzam się z pana pytaniem – przyznaję rację – ale jednocześnie próbuję bronić tego, co jeszcze da się uratować. To znaczy: musimy odzyskiwać tylu współobywateli, ilu tylko się da – do wspólnego rozróżniania dobra i zła. Nie sądzę, by prezydent Nawrocki chciał prowadzić politykę opartą na kompromisie między dobrem a złem, bo to prowadzi do zagłady wspólnoty.

Przykład kampanii nienawiści skierowanej nie tylko przeciwko Karolowi Nawrockiemu, lecz także jego siedmioletniej córce – to przekroczenie wszelkich granic. To już nie są podwójne standardy, to ich całkowite odwrócenie. Takie działania zwyczajnie niszczą duszę.

Coraz trudniej przychodzi przyglądać się temu spustoszeniu, jakie taka polityka przynosi Polakom.

Patetycznie, ale chyba prawdziwie można powiedzieć: to szkodzi także interesom Polski, również tym materialnym. Mam wrażenie, że opowieść o tym dwuwymiarowym złu – moralnym i pragmatycznym – jakie spadło na Polskę za sprawą rządów Donalda Tuska, trafia do kolejnych grup wyborców. Oczywiście nie do wszystkich – są tacy, którzy świadomie działają na szkodę Polski, choć to mniejszość. Inni z kolei zainwestowali całe swoje życie emocjonalne w poparcie dla tej władzy i trudno im teraz powiedzieć: „Myliłem się".

Ale wierzę, że ludzie się budzą – co pokazują choćby wyniki ostatnich wyborów. Nie chodzi o to, że PiS to „samo dobro", ale że Tusk i jego obóz to coś skrajnie złego. Oni przypominają, że trzeba bronić polskich interesów – i gospodarczych, i moralnych. Widać to w reakcji na atak na dziecko prezydenta, w obronie CPK, w sprzeciwie wobec jawnego kłamstwa obecnej władzy. Na przykład Tusk mówi po przegranych

eprasa.pl 774a5e286c

wyborach, że celem jest repolonizacja przemysłu – a jednocześnie wspiera odejście od złotówki i wcześniej sam wyprzedawał majątek narodowy. Przykładów jest więcej. Choćby wystąpienie ministra Sikorskiego w Kanale Zero, w którym sugeruje, że Polska powinna płacić reparacje Niemcom za „wspaniale zagospodarowane ziemie", jakie mieliśmy dostać niemalże w prezencie po II wojnie światowej od zachodniego sąsiada. To szokujące. Ale takie wypowiedzi mogą obudzić część wyborców – nawet tych, którzy głosowali na Trzaskowskiego. Nie wolno ich z góry odrzucać.

To Pan Profesor zgłosił doktora Karola Nawrockiego jako obywatelskiego kandydata na prezydenta. Nasze media z kolei broniły debaty publicznej przed kłamstwami i prowokacjami. Mamy chyba prawo pogratulować sobie zwycięstwa, które zawdzięczamy – że tak powiem w połowie żartobliwie – trzem i pół czynnikom: determinacji kandydata, ogromnemu zaangażowaniu wyborców (z wielomilionowymi wpłatami na kampanię włącznie) i politycznemu geniuszowi Jarosława Kaczyńskiego. A owe „pół czynnika" to już Opatrzność, która umie ratować Polaków, już dosłownie wybawiając nas spod ściany plutonu egzekucyjnego.

Uważam, że to „pół" to cała przyczyna. Ręka Boska. Ale wśród ziemskich przyczyn – zgadzam się: charakter kandydata, trafne rozpoznanie przez prezesa Kaczyńskiego. PiS po 2023 roku było mocno pogubione i trzeba było naprawdę wstrząsu, by zmobilizować do pracy także tę część aparatu, która nie uchodzi za szczególnie pracowitą. Paradoksalnie, trzeba też oddać „zasługi" Donaldowi Tuskowi – jego agresja zmusiła do działania nawet najbardziej biernych członków PiS i zmotywowała część elektoratu Konfederacji do poparcia Nawrockiego.

Jaka będzie prezydentura Karola Nawrockiego? Już w komentowaniu gratulacji napływających z całego świata prezydent elekt podkreśla także oczekiwania państwa polskiego. Od Niemców – pamięci historycznej, podobnie od Ukrainy, wraz z uznaniem skali naszego wsparcia w obronie przed Rosją; od Brukseli – kursu na Europę narodów. Widać tutaj stanowczość, brak kompleksów.

Będzie to prezydentura samodzielna i wyrazista. Karol Nawrocki to człowiek stanowczy, odporny psychicznie i fizycznie. W Instytucie Pamięci Narodowej dał się poznać jako osoba twarda, ale merytoryczna – broniąca swoich racji argumentami. Wierzę, że kierować się będzie prostą zasadą, którą usłyszeliśmy z jego ust: „Najważniejsza Polska, najważniejsi Polacy". On naprawdę w to wierzy.

Ciekawe, jak wypadłoby porównanie prezydentury Andrzeja Dudy z tą nadchodzą? Czy prezydent Nawrocki zawetowałby ustawę medialną albo reformę sądową?

Trudno mi mówić za niego w tych sprawach, ale nie mam wątpliwości, że nie zablokowałby ustawy ministra Czarnka chroniącej dzieci przed deprawacją.

Po tak brutalnej kampanii i tak niekorzystnym dla władzy wyniku wyborów premier Tusk zapowiada swoje orędzie, po czym w trzech minutach arogancko zapowiada, że dla niego nic się nie zmieni. Pana Profesora to zaskoczyło?

Nie. Tusk powiedział wprost: jeśli prezydent będzie realizował jego politykę, to będą współpracować. A jeśli nie, to będą go omijać. To nic nowego – Tusk od lat pokazuje, że nie uznaje ograniczeń konstytucyjnych, jeśli są mu niewygodne. Chociaż jedna rzecz w tym wystąpieniu mnie jednak zaskoczyła: retoryka o „repolonizacji przemysłu". W ustach Tuska to już zakrawa na groteskę.

Wielu komentatorów spodziewa się jednak kryzysu w koalicji rządzącej, być może upadku rządu albo przedterminowych wyborów parlamentarnych.

Uważam, że to nierealne. Rząd, choćby przy pomocy Unii, będzie się starał dotrwać do 2027 roku, szukając kolejnych okazji do ataków, polaryzacji, manipulacji. Może to też być o tyle pożyteczne, że po całej kadencji parlamentu Polacy naprawdę zobaczą skalę nieudolności i złej woli rządzących, pokazując mu na koniec czerwoną kartkę.

W naszej rozmowie padły słowa, które nie dają mi spokoju. Wspomniał Pan o prezydencie Gabrielu Narutowiczu. Nie budzi dodatkowego zaufania fakt, że chroniąca głowę państwa Służba Ochrony Państwa zależna jest od Tomasza Siemoniaka i Donalda Tuska... Myśli Pan, że życie Karola Nawrockiego może być zagrożone?

Staram się odsuwać od siebie takie myśli, ale realnie – trzeba być przygotowanym. Gdy zwykli obywatele w sklepach, na ulicach czy w internecie życzą nowemu prezydentowi śmierci – to tego efektu nienawistnej propagandy Tuska nie wolno lekceważyć. To jest atmosfera pogromowa. Prezydent Nawrocki musi zadbać o swoje bezpieczeństwo w sposób wyjątkowy.

Wierzę jednak, że Opatrzność jest silniejsza. Przykład prezydenta Trumpa i ta kula, która zamiast przestrzelić mu głowę, tylko go musnęła, bo w ostatniej chwili amerykański lider obrócił głowę – tylko to potwierdza. **GP**

KONDOLENCJE

Naszej Koleżance
Ani Kazimierczuk
składamy szczere wyrazy współczucia i słowa wsparcia
Z powodu śmierci
ŚP.
Taty
Koleżanki i koledzy
z „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie"

eprasa.pl 774a5e286c

Krzysztof
Wołodźko

HAŃBA ANTYPOLSKA

Samozaoranie „elit” III RP

Ze zwycięskiej dla Karola Nawrockiego kampanii wyborczej z pewnością zapamiętam jeden obrazek: poseł Koalicji Obywatelskiej Witold Zembaczyński rozpaczliwie usiłujący, niczym kiepski łamistrajk lub jeszcze marniejszy prowokator, zakłócić debatę Telewizji Republika z obywatelskim kandydatem na prezydenta. Niezwykła pogarda, chęć szkodzenia, rozjątrzenia ludzi. I ten sam Zembaczyński, przedwcześnie triumfujący 1 czerwca na wieczorze wyborczym Rafała Trzaskowskiego. Żaden wielki upadek, raczej budząca śmiech politowania tragifarsa – znakomite podsumowanie liberalno-postkomunistycznych elit.

PUBLICYSTYKA

Jeżeli przed 1 czerwca 2025 roku ktoś miał jeszcze wątpliwości, czy staro-nowe elity III RP w ogóle coś zrozumiały ze swoich długoletnich porażek politycznych, to po wieczorze wyborczym wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej Rafała Trzaskowskiego wszystkie maski opadły. I to w nader żałosny sposób. Tak bardzo uwierzyli we własne kłamstwa o Prawie i Sprawiedliwości, tak bardzo liczyli na to, że siłowo uda im się zniszczyć największą opozycyjną partię, że kompletnie rozminęli się z nastrojami większości społeczeństwa. Zapomnieli nawet o tym, że jesienią 2023 roku to nie Platforma Obywatelska wygrała wybory, lecz wygrał PiS. A ceną za odsunięcie od władzy Zjednoczonej Prawicy jest nie tylko dysfunkcyjna koalicja rządząca, lecz także poważne zahamowanie rozwoju państwa, życia gospodarczego, dobrostanu społecznego.

Hańba antypolska

Nie ma co pomstować na okolicznościowy elektorat rządzących – to są ludzie uformowani przez polskojęzyczne media / „elity” III RP – bardzo często szczerze wierzący, że wspólnota poglądów z Warszawką czy Krakówkiem czyni ich samych lepszymi. To wielka słabość, ale nie bądźmy wobec nich tak okrutni, jak ich autorytety są dla większości zwykłych ludzi. To w dużej mierze odpowiedzialność całej klasy politycznej, że w Polsce – paplając o wolnym rynku – dało się zamontować medialny układ w większości zależny od obcego kapitału. I kapitału mniej lub bardziej jawnie wrogiego lub nastawionego bardzo niechętnie do znakomitej większości społeczeństwa.

Wróćmy do głównego wątku rozważań. O pogardzie liberalno-postkomunistycznych elit wobec polskiego społeczeństwa powiedziano bardzo dużo. W tej kampanii wyborczej, z dnia na dzień coraz brudniejszej, coraz brutalniejszej – z coraz wyraźniejszym, groteskowym wręcz w pewnym momencie udziałem Donalda Tuska – nie chodziło jedynie o pokonanie politycznego przeciwnika. W wypowiedziach opiniotwórczych przedstawicieli tzw. elit widać było wyraźną chęć upokorzenia, wyszydzenia, oszczerczego zdyskredytowania elektoratu Karola Nawrockiego. Pogarda elit, czyli proces, który przyspieszył w 2015 roku i skierował się przeciw „robiącym kupy na wydmach pięćsetplusom”, w tej kampanii wyborczej zmutował do jeszcze ohydniejszej postaci. Nie chcę Państwa nurzać w tym szambie, gnojowicy lejącej się z ust, serc i głów ludzi z tytułami, nagrodami, stołkami.

Pewne wypowiedzi na zawsze jednak zostaną w dziejach hańby antypolskiej: Jana Hartmana, Michała Bilewicza, Magdaleny Środy, doszczętnie już jako socjolog polityki skompromitowanego Radosława Markowskiego. Na tle tych person nawet Sławomir Sierakowski, lider finansowanej przez familię Sorosa „Krytyki Politycznej”, sprawia wrażenie wyważonego, liberalnego komentatora. A to naprawdę wymowne. Nie chodziło zatem jedynie o „zbicie z pola gry” obecnego prezydenta-elekta, lecz o sparaliżowanie, zastraszenie wręcz albo sprowokowanie do niebezpiecznych czynów jego elektoratu. Możemy wręcz mówić o specyficznej operacji medialno-socjologicznej, której nie powstydziliby się rosyjscy inżynierowie społeczni.

„Za PiS czuliśmy, że ktoś nas szanuje”

Ukoronowaniem tych działań wcale nie było wystąpienie Donalda Tuska w Polsat News, kiedy wyraźnie przestraszony rozwojem sytuacji lider rządzącej koalicji wyciągnął jako „świadka koronnego” przeciwko Karolowi Nawrockiemu skandalistę o wątpliwej reputacji medialnej, czyli Jacka Murańskiego. Ukoronowaniem tego nie była również akcja z ziemniakami dla se-

eprasa.pl 774a5e286c

niorów w DPS/hospicjum, która na długo chyba pogrążyła karierę nazbyt pewnej siebie milionerki z KO, Kingi Gajewskiej.

Bardzo mocno całą sytuację podsumowała w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" europosłanka PO Elżbieta Łukacijewska: „Wrzucone w czwartek zdjęcie z workiem ziemniaków przyniesionym do domu pomocy społecznej sprowadziło na Podkarpacie fatum. (…) To był wyraźny sygnał: my was nie szanujemy. Jeśli ktoś jeszcze się wahał, czy na nas zagłosować, to uderzony workiem z ziemniakami w głowę, podjął decyzję, że tego nie zrobi. Ludzie to odebrali jako naigrawanie się z nich. Człowiek prosty, biedny, jest człowiekiem bardzo dumnym. Trzeba o tym pamiętać". Łukacijewska zwraca zresztą uwagę na jeszcze jedną, długofalowo istotniejszą rzecz: „Samorządowcy mówią mi: byli ministrowie z PiS-u niewiele nam pomogli, ale zawsze mieli dla nas czas. Jak zadzwoniliśmy, to w trzy minuty było umówione spotkanie. Minister wychodził po nas na korytarz. Czuliśmy, że ktoś nas szanuje. A wy nie macie dla nas w ogóle czasu".

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Zembaczyński w Końskich. Błazen zamiast wicekróla

Ukoronowaniem platformerskiej pogardy dla wyborców Karola Nawrockiego, wyborców na ogół z mniejszych miejscowości, znów coraz bardziej bezrobotnych miasteczek i wsi, był żenujący występ posła Koalicji Obywatelskiej Witolda Zembaczyńskiego. Kiepskiego talentu polityczny awanturnik, znany opinii publicznej jako „Naleśnik", okazał się typem cokolwiek bezzębnym. Myślę o jego rozpaczliwej próbie zakłócenia debaty telewizyjnej z szefem IPN, zorganizowanej w Końskich przez Republikę przed II turą wyborów. Zembaczyński miał za zadanie zrobić to, co uwielbia Donald Tusk – przejechać „prętem po klatce" prawicowego elektoratu. Ale tym razem kompletnie mu nie wyszło. Zrezygnowany i przerażony mełł przez megafon hasła do gniewnych ludzi, którzy – jeśli jeszcze mieli jakieś wątpliwości – w tamtym momencie najpewniej już wiedzieli, że pójdą do wyborów i zagłosują na Nawrockiego. Zembaczyński postawił wszystko na jedną kartę, ale najwyraźniej nie zrozumiał, że daleko od bezpiecznego studia TVN, daleko od Warszawy, jest politycznie po prostu nikim. Niczym kiepski łamistrajk lub jeszcze marniejszy prowokator pomógł przegrać Trzaskowskiemu wybory. Słyszę głosy, że to premedytacja, że to cyniczny gracz. A moim zdaniem to szczególny miks politycznej pychy i głupoty: było to widać, gdy patrzyliśmy na „Naleśnika" przedwcześnie triumfującego 1 czerwca na wieczorze wyborczym wiceprzewodniczącego PO.

Istotny w tej sprawie jest jeszcze jeden wątek. Pogarda wobec wyborców prawicy jest głęboko wpisana w platformerski system. W Końskich mógł być Rafał Trzaskowski. Oni zdecydowali się wysłać Zembaczyńskiego. To tak, jakby na ważną dyskusję zamiast wicekróla wysłać jego błazna. I to takiego, któremu zdecydowanie daleko do charyzmy Stańczyka. To jawna pogarda, policzek dla Polski mniejszych szans, Polski zagniewanej i zaniepokojonej tym, jak nieudolna jest władza, jak – wbrew własnej propagandzie – wcale nie zmierza do przywrócenia społecznego pokoju w Polsce, ale bije kijem, kogo może. To władza, która nasyła policję nie tylko na polityków PiS, lecz także na zwykłych ludzi z fantazją i inicjatywą, którzy w maskach słynnych postaci popkultury chcieli zaprotestować przeciw domykaniu systemu przez koalicję 13 grudnia. Trzaskowski przynajmniej mógł spróbować porozmawiać ze swoim kontrkandydatem. Albo mógł milczeć. Jego sztab uznał, że trzeba splunąć pod nogi patriotycznym wyborcom. I w debacie „wziął udział" człowiek znienawidzony przez zwykłych ludzi, traktowany jak wcielenie najgorszych politycznych cech tej władzy, rządzącej partii.

Świętej pamięci Jacek Trznadel napisał „Hańbę domową" – książkę o uwikłaniach intelektualistów i inteligentów w komunizm czy jak kto woli – realny socjalizm. Dziś mamy do czynienia z czymś podobnym, ale o wiele bardziej wulgarnym, choć z pozoru „oświeconym i europejskim", złowieszczym w inny sposób: antypolską hańbą elit III RP. To musi w końcu zostać dotkliwie ukarane. I to od nas zależy, czy zmobilizujemy się jako wspólnota, ideowo różnorodna, przeciw jawnym już wrogom polskości, najzwyklejszych Polek i Polaków. Jako wspólnota, która przekona do swoich racji nie stracone już na dobre pseudoelity, ale ludzi zasłuchanych wciąż w ich głos. To ostatnia szansa w nadchodzących dekadach, żeby zaradzić dziejowemu złu, które jak cień wlecze się za nami od zaborów. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Koalicja pęka w szwach

TUSK CHCE WALCZYĆ Z NAWROCKIM

Politycy KO, Trzeciej Drogi i Lewicy wymieniają ciosy w mediach. Donald Tusk zapowiedział kontynuację „demokracji walczącej" w nowej formule, która będzie polegać na pomijaniu roli prezydenta Karola Nawrockiego w procesie legislacyjnym. – Jeśli przyszłość ma wyglądać tak, że premier pokaże prezydentowi, kto tu jest silniejszy, i w tę stronę będziemy wiosłować, to ludzie złapią się za bary i dadzą sobie po twarzach – ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" Marek Sawicki z PSL. W koalicji wrze, a nawet pozytywne rozstrzygnięcie dla Donalda Tuska w sprawie wotum zaufania nie zakończy kryzysu wokół większości sejmowej.

PUBLICYSTYKA

Wynik wyborów prezydenckich i zwycięstwo Karola Nawrockiego, którego nie spodziewała się koalicja rządowa, kompletnie zmieniają dynamikę polityczną. Już I tura była czerwoną kartką dla gabinetu Donalda Tuska, gdy okazało się, że kandydaci trzech ugrupowań tworzących większość w parlamencie uzyskali niewiele ponad 40 proc. głosów. Dogrywka potwierdziła ten niekorzystny trend. Rząd ma fatalne notowania – nie tylko według pomiarów pracowni OGB, lecz także w rządowym CBOS. Tuż przed wyborami ta ostatnia pracownia opublikowała wyniki ocen społecznych, z których wynikało, że tylko 32 proc. badanych wskazało pozytywny stosunek do rządu przy 44 proc. opinii negatywnych. Fatalne nastroje obywateli były jedną z oczywistych przyczyn porażki obozu rządowego w wyborach prezydenckich.

„Demokracja walcząca" w nowej odsłonie

Ale nie przyjmuje tego do wiadomości Donald Tusk. W ubiegłym tygodniu premier zaprosił do KPRM na rozmowę wszystkich parlamentarzystów KO. Na spotkanie przybył Rafał Trzaskowski, powitany gromkimi oklaskami. Szef gabinetu wypalił – co potwierdził Onet – iż przyczyna porażki w wyborach prezydenckich tkwi w tym, że „ich jest więcej". Ich – czyli wyborców prawicy. Tusk nie wskazał nikogo do politycznego rozliczenia. Żadnych rozliczeń, uspokojenie napiętej atmosfery i wyjście do przodu – tak wygląda mniej więcej strategia premiera. Jedynym politykiem, który poniósł konsekwencje za wynik wyborczy, jest Przemysław Witek za słynną wypowiedź: „Cóż szkodzi obiecać". Został zawieszony w prawach członka KO na okres trzech miesięcy i ma zakaz wypowiadania się w mediach.

Rekonstrukcja gabinetu? Przełom lipca i sierpnia. Wśród „pewniaków" do dymisji wymienia się szefa resortu sprawiedliwości Adama Bodnara, którego miałby zastąpić Roman Giertych, Izabelę Leszczynę kierującą Ministerstwem Zdrowia oraz Paulinę Hennig-Kloskę (klimat i środowisko). – Kto uważa, że w rządzie jest lekka praca, może odejść – mówił Tusk w kontekście zwycięstwa Nawrockiego na jednym z posiedzeń rządu do swoich ministrów. W orędziu szef gabinetu zapowiedział kontynuację swojej polityki, która będzie polegać prawdopodobnie na pomijaniu prezydenta przy wdrażaniu reform, na które ten się nie zgodzi. „Będziemy przedkładać gotowe już projekty ustaw, ale jeśli będzie trzeba, będziemy rządzić i podejmować decyzje, także przy próbującym blokować dobre zmiany prezydencie. Doświadczenie już mamy" – oświadczył Tusk w pierwszym przemówieniu po wyborach. To ewidentne nawiązanie do rządzenia przy pomocy uchwał, rozporządzeń i wytycznych, jak choćby w sprawie aborcji. Taki jest plan awaryjny Tuska na kohabitację z Nawrockim. Na dłuższą metę rządzenie w ramach walki z nowo wybranym prezydentem jest trudne do wyobrażenia. Bez zgody Nawrockiego nie uda się powołać sędziów, nowych ambasadorów, jak Bogdan Klich, zmienić Trybunału Konstytucyjnego czy zreformować mediów publicznych. A tej nie będzie.

Polaryzacja obozu władzy w stosunku do prawicy przenosi się do samorządów. W Krakowie – jak ujawnili dziennikarze podcastu Rynek Krowoderski – urzędnicy nie mogą w spokoju pracować po wyborach, ponieważ są wyśmiewani za popieranie Nawrockiego. O sprawie wie prezydent miasta Aleksander Miszalski, który mocno

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

pomagał w Krakowie Trzaskowskiemu w kampanii wyborczej. Solidarność wystosowała nawet list do Urzędu Miasta Krakowa, w którym wstawiła się za hejtowanymi pracownikami. Do tego prowadzi polityczna nienawiść w szeregach partii Tuska.

Czerwona kartka dla rządu

– Wybory prezydenckie w I turze to było coś w rodzaju czerwonej kartki, nie czarujmy się. Aż 60 proc. wyborców zagłosowało przeciwko koalicji rządzącej. To znaczący sygnał, że musimy uderzyć się w piersi, dokonać rachunku sumienia i zrobić nowe otwarcie. Bo inaczej za dwa i pół roku czeka nas katastrofa – mówi „Gazecie Polskiej" jeden z polityków obecnej większości sejmowej. W ubiegły czwartek spotkali się Donald Tusk, Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty. Politycy ustalili, że koalicja będzie trwać, a władza zamierza przyspieszyć jako „najbardziej pracowita po 1989 roku". Najważniejsza zmiana, którą omówili liderzy koalicji, to wybranie rzecznika prasowego rządu. Według koalicjantów Tuska, był to największy problem gabinetu, który skutkował katastrofą w walce o prezydenturę. Faktycznie, rząd od początku nie ma rzecznika. Twarzą premiera i organizatorem jego spotkań jest dawna dziennikarka Agnieszka Rucińska. Szymon Hołownia stawia Tuskowi warunki: odchudzenie resortów, bo rząd jest najliczniejszym gabinetem w historii; wybranie najważniejszych reform do realizacji. Z wypowiedzi otoczenia Hołowni wynika, że lider Polski 2050 za nic w świecie nie zamierza oddać stołka marszałka Sejmu. Włodzimierz Czarzasty przypomina natomiast, że umowę koalicyjną trzeba respektować i to on ma być kolejnym rotacyjnym politykiem na tym stanowisku.

– Platforma ma ogromne zakusy, by „obciąć" wpływy w rządzie koalicjantów. Uważa ona, że topnieje dla nich poparcie, które uzyskali w 2023 roku. Z kolei Trzecia Droga nie chce tanio sprzedać skóry, bo to KO przegrała wybory i nie ma tak silnego mandatu wewnątrz koalicji, by wszystkich rozstawiać po kątach. Proces renegocjacji umowy koalicyjnej już trwa i nikt nie jest w stanie przewidzieć efektów – sugeruje nam źródło okołorządowe. Jak słyszymy w obozach Trzeciej Drogi i Lewicy, Tusk uzyska większość w głosowaniu nad wotum, ale nawet jeśli to nastąpi, jego polityczna przyszłość jako lidera antypisowskiego obozu stoi pod dużym znakiem zapytania aż do końca kadencji w 2027 roku. Opozycja liczy na to, że z popularnym prezydentem Nawrockim męki z Tuskiem potrwają znacznie krócej, może i do tej jesieni. Ponadto w partii Szymona Hołowni nie brakuje zaskoczenia wypowiedziami swojego szefa. Marszałek Sejmu przyznał w ubiegłym tygodniu, że wstrzymałby się od głosu w sprawie wotum zaufania dla gabinetu Tuska. Gdyby tak postąpili posłowie Polski 2050, rząd nie uzyskałby większości w Sejmie.

Spór o marszałka rotacyjnego

O tym, jak wyglądają relacje wewnątrz koalicji rządzącej, świadczy scenka z konferencji Szymona Hołowni, która odbyła się we wtorek po wyborach prezydenckich. Marszałek postawił się Tuskowi, mówiąc, że nie można informować partnerów o podejmowanych decyzjach wpisami w mediach społecznościowych. – Przekonałem premiera, by głosowanie nad wotum zaufania odbyło się 10 czerwca – wyjawił Hołownia dziennikarzom. Niecałą godzinę później nadeszła odpowiedź od Tuska, który przesunął termin podjęcia decyzji posłom na 11 czerwca. Koalicjanci nie są więc w stanie

eprasa.pl 774a5e286c

dogadać się w najprostszych kwestiach, a protokół rozbieżności jest ogromny.

Jedna z kluczowych różnic dotyczy marszałka rotacyjnego. Lewica liczy na respektowanie umowy koalicyjnej, w której znalazł się zapis o zmianie na stanowisku drugiej osoby w państwie w połowie kadencji Sejmu. Termin mija w czerwcu. – Padało pytanie przed II turą do ludzi od Hołowni, czy postawi sprawę marszałkowania na ostrzu noża. Nikt z „żółtych" [określenie Polski 2050 – przyp. red.] nie wiedział, wszyscy robili wielkie oczy. Na razie nic na temat marszałka nie ustalono – mówił nam informator z Trzeciej Drogi w ubiegły czwartek, tuż przed zamknięciem numeru. – W skali od 1 (niedostateczne) do 5 (bardzo dobre) oceniam relacje w koalicji na 3 minus. Rażą mnie te pyskówki w Internecie, to wszystko jest nieodpowiedzialne – ocenia. – Jeśli Włodzimierz Czarzasty nadal będzie obstawał, że chce zostać marszałkiem na drugą część kadencji Sejmu, to przy wszystkich różnicach należy respektować umowę koalicyjną. Chyba że sam Czarzasty zaakceptuje inną propozycję. Umów należy dotrzymywać – podkreślił z kolei Jan Filip Libicki, senator Trzeciej Drogi. Kuriozalny był widok trzech liderów Trzeciej Drogi i Lewicy na konferencji prasowej po spotkaniu z Tuskiem w ubiegły czwartek, ale bez udziału szefa KO.

„Ręce opadają na te kłótnie"

Gołym okiem widać, że projekt koalicji sypie się jak domek z kart. Najmocniej sens z Tuskiem jako premierem podważył wicemarszałek Senatu Michał Kamiński. – Czy mam zaufanie do kogoś, kto losy mojej koalicji powierzył w ręce ludzi, których w noc wyborczą widziałem, jak skaczą na własnym pogrzebie? – pytał w Polsat News. – Jeżeli pan mnie pyta, czy ja mam zaufanie do kogoś, kto obrzucał błotem amerykańskiego prezydenta i nie jest w stanie go za to przeprosić, moja odpowiedź brzmi: nie. (…) Nie stało się nic, żeby koalicja przestała funkcjonować. Ale stało się wszystko, by na jej czele przestał stać Donald Tusk – gorzko podsumował przyszłość koalicji. W ramach retorsji Kamiński ma pożegnać się ze stanowiskiem wicemarszałka Senatu, na co naciska Lewica.

Na tym nie koniec. Joanna Mucha przeanalizowała przyczyny porażki wyborczej Trzaskowskiego, dzieląc się swoimi przemyśleniami w mediach społecznościowych i m.in. w TOK FM. – Oni nie wyciągają żadnych wniosków i wciągają nas, stronę demokratyczną, w przepaść – mówiła w radiu, cytując SMS-y od znajomych w PO, którzy nie mogli znieść klęski 1 czerwca. Przypomniała, że PO nie wygrała żadnych wyborów od 2011 roku, bo nie słucha ekspertów i nie dokonuje żadnych analiz. „Oni uważają, że »im to zwycięstwo się po prostu należy« – to cytat za anonimowym przedstawicielem sztabu. W tym przekonaniu wspierają ich prawie wszystkie media" – napisała Mucha. Na ostrą krytykę byłej minister sportu w rządzie Tuska odpowiedział Bartosz Arłukowicz. „Z wielką uwagą przeczytałem analizę Joanny Muchy przyczyn wyniku Trzaskowskiego. Lubię kampanie i lubię rozumieć ich mechanizmy. Dlatego, gdybym mógł Cię poprosić, Joasiu, o podobną analizę wyniku Szymona Hołowni. Nie śmiałbym jej tworzyć sam, bo nigdy nie byłem w Waszym sztabie" – nie pozostał dłużny europoseł z KO. Swoje trzy grosze wtrącił też Borys Budka na portalu X. „Zanim zacznie się pouczać innych, warto zrobić rachunek sumienia. Zwłaszcza gdy samemu nie przekroczyło się granicy 5%" – nawiązał do rezultatu wyborczego Hołowni.

– Ta fala ataków między KO a Trzecią Drogą w mediach i w sieci nikomu nie pomaga. Ręce opadają, jak na to się patrzy. Publiczne połajanki to najgorsza rzecz, jaka może przydarzyć się po wyborach. Jako Trzecia Droga musimy zabiegać o zmianę formuły koalicji, co zapowiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. Musimy powiedzieć sobie wprost, co robiliśmy źle, wyjść do zawiedzionych wyborców i zmienić styl rządzenia. Zamiast tego mamy żenujące spory – mówi sfrustrowany działacz Trzeciej Drogi, pragnący zachować anonimowość.

Szok powyborczy w KO nie ustaje

– Wszystkie spory, wręcz wielogłos wewnątrz koalicji, wynikają z pewnego szoku powyborczego. Bardzo wielu polityków, uczestniczących w dyskusjach w mediach, było przekonanych, że Rafał Trzaskowski wygra prezydenturę w cuglach. Ja nie byłem tego taki pewny, tak jak wielu działaczy PSL. Dlatego w listopadzie ubiegłego roku Władysław Kosiniak-Kamysz w Tarnowie wysunął koncepcję wspólnego kandydata bloku rządowego. Pomysł został odrzucony, a myśmy przeczuwali, że w sytuacji, w której cały świat zmierza na prawo, wystawienie kandydata o lewicowym rysie źle się skończy. I mieliśmy rację, choć byliśmy w mniejszości – relacjonuje „Gazecie Polskiej" Libicki. – Dzisiaj politycy, którzy uważali, że Trzaskowski ma prezydenturę w kieszeni, są po prostu w szoku. I te kłótnie są tego efektem. W kontekście głosowania nad wotum zaufania uważam, że rząd przejdzie przez tę próbę pomyślnie. Pytanie tylko, czy po naszej stronie nastąpi refleksja, że potrzebne są jakieś zmiany. Podam przykład. Zawsze uważałem, że lepiej było zgłaszać ustawy do decyzji prezydenta Andrzeja Dudy. Ewentualne weto nie byłoby gorsze od braku inicjatywy – mówi Libicki.

– Jakie będą relacje rządu z prezydentem Nawrockim? Nawet w ogromnym konflikcie politycznym, w sprawach bezpieczeństwa udawało się mówić jednym głosem z Andrzejem Dudą. I to powinno być kontynuowane, choć podpisanie deklaracji przez Karola Nawrockiego dla wyborców Sławomira Mentzena zaburzyło jedność klasy politycznej wokół Ukrainy. Jedno jest pewne: spór rządu Tuska z Pałacem Prezydenckim będzie znacznie ostrzejszy niż z ustępującą głową państwa – prognozuje Libicki.

Sawicki: grozi nam wojna domowa

– To nie mój ból głowy, kto powinien być premierem i co w końcu ustalą liderzy koalicji. W PSL jest wolność wypowiedzi, nikt nie będzie mnie bił po głowie za wyrażenie opinii na temat Donalda Tuska – zapewnia nas marszałek senior Marek Sawicki. Polityk podpadł premierowi i całej KO gorzką recenzją poczynań jej lidera. – Jeśli koń się zgrał i nie ciągnie,

eprasa.pl 774a5e286c

to się zmienia konia, a nie podstawia mu się drugi, trochę lżejszy wóz – rzucił w wywiadzie dla Polsatu News. – Jeśli Tusk po półtora roku rządzenia nie widzi przerostu biurokracji i problemu z niedecyzyjnością tego rządu, to znaczy, że nie nadaje się na premiera – dodał. W kuluarach mówiło się, że po tych wypowiedziach KO żądała zawieszenia Sawickiego w prawach członka PSL. Gdy rozmawiałem z marszałkiem seniorem w ubiegłym tygodniu i pytałem, jak PSL zachowa się w sprawie przyszłości premiera, usłyszałem od niego: „Nie wiem". – Tusk zapowiedział ogromne przyspieszenie, a zmiany w rządzie mają być w lipcu. Niesamowite wręcz przyspieszenie – ironizował Sawicki. – Najważniejsze teraz jest to, aby znaleźć wspólną koncepcję dla wyborców Karola Nawrockiego i rządu. W konstytucji jasno jest napisane, że organy władzy mają obowiązek ze sobą współdziałać dla dobra kraju i obywateli. Brak współpracy oznaczać będzie złamanie ustawy zasadniczej – przypomina marszałek senior. – Ponieważ większy zakres kompetencji władzy wykonawczej ma rząd niż prezydent, to gabinet powinien przedstawić jasną ofertę dla nowej głowy państwa na najbliższe dwa lata funkcjonowania. Czyli należałoby udać się po zaprzysiężeniu prezydenta do Karola Nawrockiego i wybadać, które ustawy byłby skłonny zaakceptować, a które nie – zaproponował Sawicki. – Jeśli przyszłość ma wyglądać tak, że premier zacznie pokazywać prezydentowi, kto tu jest silniejszy, i w tę stronę będziemy wiosłować, to ludzie złapią się za bary i dadzą sobie po twarzach. Dojdzie do wojny domowej. Politycy nie mogą obrażać się na wolę wyborców. Trzeba odczytać ich oczekiwania – ostrzegał Sawicki.

Na stole jest wciąż oferta powołania rządu technicznego i bezpartyjnego, którą złożył wszystkim ugrupowaniom w Sejmie Jarosław Kaczyński. Na razie pozostała ona bez pozytywnej odpowiedzi, mimo że Trzecia Droga (jak i Lewica) walczy o polityczny byt. Z Tuskiem u boku grozi jej wypadnięcie pod próg wyborczy po kolejnych wyborach parlamentarnych – niezależnie od tego, kiedy one nastąpią. **GP**

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Stanisława Drabczyńskiego

Wspaniałego architekta, wizjonera i człowieka ogromnego serca,
który z oddaniem poświęcił swoje życie pracy społecznej
i pielęgnowaniu pamięci historycznej.
Jego wkład w stworzenie „Pomnika Ofiar Katynia" pozostanie trwałym
świadectwem Jego pasji, zaangażowania i miłości do Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci
Rodzinie i Bliskim
składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dagny i Tomasz Sakiewiczowie

Z głębokim żalem żegnamy długoletniego Klubowicza „Gazety Polskiej"
w Krakowie im. Janusza Kurtyki

ŚP.

Stanisława Drabczyńskiego

architekta, inicjatora Pomnika Ofiar Katynia,
Człowieka oddanego prawdzie historycznej i idei pamięci.
Jego zaangażowanie i praca na rzecz utrwalenia pamięci o ofiarach
zbrodni katyńskiej stanowi wzór patriotyzmu i obywatelskiej postawy.
Odpoczywaj w Pokoju.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej Rodziny
składa
Anna i Ewa Wójcik
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej" w Krakowie
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 774a5e286c

Wojciech
Mucha

TRIUMF LĘKU I ASPIRACJI

POLACY PRZEJRZELI TUSKA

Strach przed Donaldem Tuskiem, solidarność z rzucającym mu rękawicę Karolem Nawrockim i poczucie, że Polska zbacza z kursu aspiracji. To te elementy oraz doskonała pamięć wyborców okazały się zabójcze dla projektu „domknięcia systemu". Prawica musi jednak pamiętać, że wyborcy nie mają pamięci wybiórczej.

PUBLICYSTYKA

Na wstępie chcę uśmiechnąć się do wszystkich Czytelników, a szczególnie tych, którzy mieli okazję czytać mój ubiegłotygodniowy tekst na temat konferencji CPAC Polska. Pisany był jeszcze przed niedzielnym głosowaniem, więc czytając go byliście Państwo bogatsi w wiedzę na temat wyniku i zapewne patrzyliście na moje wywróżone z fusów obawy z pobłażaniem.

Tak, już wiemy, że wraz ze zwycięstwem Nawrockiego wnioski z CPAC możemy traktować jako plan działania, a nie oddalającą się prognozę. Dziś jednak nie o tym. Okazuje się bowiem, że wyborcza batalia oprócz tradycyjnego już podziału na Polskę „solidarną" i „liberalną" pokazała nam inne linie podziałów społecznych. Mowa tutaj o pogłębiającym się wraz z rządami koalicji 13 grudnia resentymentem dużej części osób, które w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy doznały (szczególnie w latach 2015–2019) poważnego awansu społecznego.

Dobry czas się skończył

Mało kto pamięta, że hasłem wyborczym, z którym w 2019 roku PiS szedł do wyborów, było „Dobry czas dla Polski". Czas był istotnie dobry. Niektórzy mówią nawet, że nigdy wcześniej w historii w Polsce nie było lepiej niż właśnie w 2019 roku. To wówczas Zjednoczona Prawica zdobyła aż 43 proc. głosów, a Koalicja Obywatelska zaledwie 27 proc.

To, co stało się później, jest oczywiście znane – katastrofa pandemii, pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę, wreszcie procesy erozyjne w obozie władzy. I finał w postaci wyborów parlamentarnych, w których nawet najlepszy wynik (36,8 proc.) nie pozwolił ZP na utrzymanie władzy. Ale pokłosiem ośmioletnich rządów było oprócz upodmiotowienia milionów dotąd zepchniętych na margines lub wypchniętych poza nawias Polaków także rozbudzenie ich aspiracji. Do dziś pamiętam rozmowę z kolegą z krakowskiego osiedla, który około 2019 roku cieszył się, że dzięki doskonale prosperującej gospodarce żyje na poziomie dotąd dla niego niewyobrażalnym i dzięki temu może angażować się w akcje społeczne. Swoją nowo zakupioną półciężarówkę okleił podobiznami lotników z Dywizjonu 303 i włączał się aktywnie w niemal każdą patriotyczną inicjatywę, w tym te organizowane przez Kluby „Gazety Polskiej", choć formalnie klubowiczem nie jest. – Dobiłem do klasy średniej i mogę sobie pozwolić na działanie szersze niż walka o byt rodziny – mówił.

Takich ludzi były setki tysięcy. I choć oczywiście nie u wszystkich odezwała się potrzeba społecznego działania, to można zakładać, że po prostu szczęście, dotąd postrzegane przez pryzmat „dopięcia miesiąca", zmieniło się w aspiracje, choćby były nim zagraniczny wakacyjny wyjazd z całą rodziną czy zmiana wiekowego samochodu na nowszy i lepszy. Klasa średnia zaczęła powstawać nie tylko w dużych miastach, ale również w mniejszych ośrodkach, a nawet na wsi. Polacy się zmieniali, a wraz z nimi Polska.

Paradoksalnie, jak dowodzi dr Jacek Sokołowski, autor książki „Transnaród. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy", to właśnie ta zmiana była powodem finalnego odsunięcia Zjednoczonej Prawicy od władzy w 2023 roku. Zdaniem badacza, kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości niezbyt dobrze odczytało emocje społeczne, które przesunęły Polaków w stronę zbiorowości poszukującej większego celu. Jednocześnie w większości nie oczekiwali oni od władzy, że ta będzie wymagać wdzięczności, a z drugiej – pogrążać się w kryzysach z wypowiedzeniem kompromisu aborcyjnego na czele. Polacy chcieli żyć i się rozwijać, a tymczasem „coś" zaczęło boksować.

Nie dowieźli nawet własnych obietnic

Poczucie „zmęczenia PiS-em" było oczywiście stymulowane przez opozycję, jednak i bez tego było powszechne. Tak powszechne, że niemal niezauważona została potężna operacja dezinformacyjna w trakcie wy-

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. FILIP RADWAŃSKI / FORUM

borów parlamentarnych w 2023 roku. Podobnie jak teraz, wpompowano w nią setki tysięcy złotych i za pomocą tzw. kampanii profrekwencyjnych organizowanych przez bliskie środowisku Koalicji Obywatelskiej organizacje („Akcja Demokracja", Wolne Sądy, KOD i inni) i przy wsparciu zagranicy rozjuszono specjalnie wyselekcjonowane grupy elektoratu, by finalnie doprowadzić do słynnego „efektu Jagodna". Ale ta operacja była wówczas możliwa także dlatego, że ogólny „trend" nie sprzyjał PiS i jego koalicjantom. I jako część trendu przemknęła niezauważona.

Polacy chcieli zmiany. Co ciekawe, o tym, że oczekiwano jednak wyłącznie zmiany wizerunkowo-estetycznej, świadczy sondaż (RMF FM i „Dziennik Gazeta Prawna", listopad 2023), w którym większość badanych opowiada się za koniecznością kontynuacji programu rządu Mateusza Morawieckiego – budowy 300-tysięcznej armii, utrzymania wydatków na zbrojenia, CPK i elektrowni jądrowej. Jednocześnie sprzeciwiano się likwidacji IPN i CBA, które to postulaty wybrzmiewały u radykałów z koalicji 13 grudnia.

Polacy nie dostali nic podobnego. Okazało się, że ekipa, jaka doszła do władzy na fali tamtego dopalonego brudną kampanią społecznego oburzenia, jest jeszcze bardziej nieznośna niż wstrętny PiS, a do tego nie realizuje nie tylko projektów swoich poprzedników, ale własnych „100 konkretów".

W zamian Polaków karmi się rzekomymi rozliczeniami, z których większość jest brutalnym zwalczaniem opozycji, stosowaniem prawa zgodnie z własnym widzimisię i zapowiedziami „nowych otwarć", z których każde kolejne – repolonizacja, Plan Nowej Polski Piastowskiej, deregulacja czy czego tam jeszcze Tusk nie wymyślił – jest jedynie kolejną zasłoną dymną. Jednocześnie – i to najważniejsze – aspiracje Polaków zastąpiono poczuciem pogłębiającego się kryzysu i widmem niepewności, w którym jako receptę przedstawia się „ściślejszą integrację europejską" i konieczność przepędzenia z Pałacu prezydenta Andrzeja Dudy.

Wraca Tusk – wraca bieda

To nie mogło się udać, a słowa „wrócił Tusk – wraca bieda" słyszalne były w ostatnich miesiącach dużo częściej, niż w 2023 roku dyskotekowy przebój „***ć PiS", przy dźwiękach którego odsuwano od władzy partię Kaczyńskiego. Niewiele czasu potrzebowali Polacy, by przypomnieć sobie, czym są rządy Tuska. A ci, którzy z racji wieku tego nie pamiętali, zdążyli się zorientować, że Polska zbacza z kursu.

Ten obudzony resentyment (czy wręcz trauma) zbiegły się z tym, co miała do zaproponowania w kampanii wyborczej ekipa koalicji 13 grudnia. Pomijając fakt, że decydując się na Trzaskowskiego wystawiono kandydata wypełniającego stereotyp oderwanego od realiów bogatego mieszkańca Warszawy, który jako przedstawiciel elit zwraca się do Polaków z wyższościowym pobłażaniem, to to, czego dokonano w stosunku do Karola Nawrockiego, przekroczyło już wszelkie granice. Skala upadlania, kłamstw, manipulacji i szykan, jakich dopuścił się polityczno-medialny system III RP wobec mającego czelność rzucić mu rękawicę Nawrockiego, musiał obudzić w wyborcach nie tylko solidarność, ale również strach. Jeśli bowiem gotowi są zrobić to z nim, czego dopuszczą się wobec nas, gdy system się domknie? Czyja będzie Polska?

To prawdopodobnie dlatego wszelkie kontrowersje, wpadki i wizerunkowe „rysy na pancerzu", jaki w tej kampanii założył na siebie Nawrocki, nie zrobiły wrażenia na wyborcach. Zobaczyli oni w kandydacie obywatelskim właśnie siebie – zwykłych obywateli w starciu w władzą. Liczba sygnałów solidarności, wpłat i obywatelskiego zaangażowania, przypominania własnych historii przez ludzi z „pokolenia Nawrockiego" oraz jednoczesna szydercza krytyka Tuska, Trzaskowskiego i całego tego środowiska pokazują, że wspominany resentyment wygrał. Tak, śmiech jest dla każdej władzy zabójczy.

Ale wygrały też nadzieje, bo proces zjednoczenia wyborców o prawicowych poglądach i – co szczególnie interesujące – ludzi młodych, a nawet części elektoratu Adriana Zandberga pokazują, że sprawa jest poważniejsza, niż chcieliby przedstawiciele partyjnych betonów.

Prezydent-elekt Karol Nawrocki musi zdawać sobie sprawę, że jest dłużnikiem tych, którzy widzą w nim obrońcę i gwaranta powrotu do „Polski naszych aspiracji". A obóz prawicy (szczególnie tej Zjednoczonej), że jeśli chce odzyskać całkowite zaufanie wyborców, to również musi pokazać swoją nową twarz. Inną od tej, która wywołuje emocje rodem z października 2023 roku. Tamte emocje równie łatwo wskrzesić, a Polacy pokazali, że pamięć mają bardzo dobrą. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Niedole gnijącego premiera

Donald Tusk nie zapewnił spokoju w Generalnej Guberni. Po raz kolejny przegrał kampanię prezydencką. Nie panuje już nawet nad swoją koalicją, która coraz głośniej szemra o jego nieporadności.

Jednocześnie jest to człowiek, który publicznie pomówił prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa o bycie ruskim agentem i obecnego prezydenta Polski o działania sutenerskie. Takie pomówienia praktycznie wykluczają normalną współpracę. Dla Polski to jednak poważny problem. Tusk ciągle jest premierem RP i wygląda na to, że będzie się tej funkcji trzymał jak tonący kundel badyla.

Dodajmy do tego fakt, że obecny kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Frederich Merz organicznie wręcz nie cierpi Tuska, którego uważa za lokaja Angeli Merkel i z tego powodu nie kryje gestów wyższości wobec polskiego premiera. Ledwie toleruje go Ursula von der Leyen. Jej jednak Amerykanie wyraźnie zastrzegli, że jakakolwiek poważna ingerencja w polskie wybory skończy się poważnymi konsekwencjami i grzeczna już „szefowa Europy" pogratulowała – jako jedna z pierwszych – Karolowi Nawrockiemu wyborczego zwycięstwa nad Rafałem Trzaskowskim. Tak więc nawet od strony von der Leyen Tusk nie może się spodziewać skutecznej odsieczy. Pozbawiony istotnego wsparcia ze strony Niemiec, niechętnie widziany przez Stany Zjednoczone Donald Tusk nagle stracił swój powab, w jego koalicji coraz więcej polityków zaczyna wątpić, czy aby przywództwo lidera PO nadal będzie w stanie uchronić ich obóz przed poważnym kryzysem. Na razie Tusk gra na czas, usiłuje starannie spreparowanym w sejmie głosowaniem nad votum zaufania do jego rządu sprawić, że przez najbliższe trzy miesiące jego gabinet stanie się nietykalny. 18 miesięcy nieudolności premier usiłuje teraz przykryć okrągłymi zapewnieniami o tym, że „gabinet będzie ciężko pracował". Jak długo uda się Tuskowi udawać, że wciąż posiada gasnące wpływy i potrafi prowadzić politykę w interesie państwa polskiego? Jak długo też jego koalicjanci będą czuli się niezagrożeni w skleconej przez niego – mocno ideowo egzotycznej – koalicji?

Tusk nie przetrzyma politycznie tego roku. Wzrastająca presja ze strony nowego prezydenta, niezadowolenie Niemiec, rosnące naciski amerykańskie spowodują nieunikniony kryzys, który zakończy się mało kontrolowanym upadkiem rządu Tuska, co skwapliwie wykorzysta prezydent Nawrocki, który błyskawicznie zdymisjonuje Tuska i doprowadzi do przyspieszonych wyborów. Tu sytuacja będzie się rozwijać jak kula śnieżna, która ściągnie Tuska w dół. Po utracie władzy Donalda Tuska czeka co najmniej kilka postępowań sądowych, wśród których niewykluczone jest także postawienie przed Trybunałem Stanu za kilka działań, które zakrawają na zdradę interesów Polski. Szczególnie rozliczona musi być taktyka Tuska, która zmierzała do eliminacji wszelkich inwestycji prorozwojowych oraz kłamstwa w sprawie polityki migracyjnej. To właśnie Tusk milcząco przystał przecież na bezprawne podrzucanie do Polski niechcianych w Niemczech imigrantów-przestępców. Brak reakcji rządu w tej sprawie powinien być drobiazgowo wyjaśniony przez specjalnie do tego celu powołaną komisję śledczą. Należy także rozliczyć gigantyczne marnotrawstwo środków dokonywane w TVP w likwidacji i podobnych instytucjach, które zamiast mediów publicznych stały się wyłącznie tubami propagandowymi skompromitowanej koalicji Tuska. Tracący wpływy premier będzie szukał bezpieczeństwa w Niemczech, ale trudno dziś stwierdzić, czy obecny kanclerz zaangażuje się w jego obronę. Tusk jest dziś politykiem przegranym, a wspieranie go nie przyniesie nikomu chluby. **GP**

Pozbawiony istotnego wsparcia ze strony Niemiec, niechętnie widziany przez Stany Zjednoczone Donald Tusk nagle stracił swój powab.

eprasa.pl 774a5e286c

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KANDYDAT WYSOKIEGO RYZYKA

Jestem niepoprawnym optymistą. Ale przed niedzielą wyborczą odczuwałem niepokój. Liczyłem wprawdzie, że oszczerstwa, podobnie jak w przypadku ataków na Trumpa, w naszym przekornym społeczeństwie odniosą skutek odwrotny. Widziałem, że szeregi nagonki się łamią, a premier rzuca na szalę resztki swojego wątpliwego autorytetu. Trzask w Pałacu oznaczałby oddanie ekipie 13 grudnia władzy, jakiej w Polsce nie miał nikt od czasów Jaruzelskiego i Kiszczaka, a nawet większej, bo tamtych gości nie wspierały miliony zaangażowanych, ślepo idących w przepaść lemingów. A co by się działo potem? W pierwszej kolejności doszłoby do likwidacji ostatnich bastionów oporu, do delegalizacji partii uznanych za antysystemowe, tak PiS-u, jak i Konfederacji. Liderów, po spektakularnych, pokazowych procesach, czekałyby ośrodki resocjalizacji. Wolnym mediom odebrano by koncesje. Internet zaś poddany by został cenzurze za pomocą ustawy o mowie nienawiści. Ekspansja LGBT bez trudu zagarnęłaby polską szkołę, normą stałoby się odbieranie dzieci rodzicom za przekonywanie ich do tradycyjnych wartości. Do tego pełna dostępność aborcji, opiłowanie katolików, a Kościół pozbawiony by został majątku i poddany kontroli władz administracyjnych. Polska pozbawiona złotówki, z armią pod dowództwem niemieckich generałów, stałaby się brukselskim landem zarządzanym z Berlina. Mogło tak być. Ale Polacy, a zwłaszcza te blisko 400 tysięcy, które przeważyło, nie zaryzykowali skoku na główkę do pustego basenu. Wyciągnęli wnioski wynikłe z olania referendum w 2023 roku. Kiedy jest niebezpieczny wybór, dobra rada brzmi: lepiej nie. Jeśli nie wiemy, czy grzyb jest jadalny, czy pociąg jedzie we właściwą stronę, powiedzcie sobie: lepiej nie ryzykować. Nie trzeba było kochać PiS-u i Konfy, mieć wątpliwości co do kandydata, ale wystarczyło przyjrzeć się męskiej Barbie zaproponowanej przed Platformę, by sobie powiedzieć: „Byle nie Rafał!" I tak zrobiono. **GP**

Polska pozbawiona złotówki, z armią pod dowództwem niemieckich generałów, stałaby się brukselskim landem zarządzanym z Berlina.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POD OKNEM Z PREZYDENTEM

Przypominam sobie taki dzień sprzed lat 10, gdy prezydenturę obejmował Andrzej Duda. Akurat była rocznica wyruszenia strzelców spod Oleandrów (6 sierpnia). Szedłem wówczas uliczką na warszawskiej Saskiej Kępie i naraz zza uchylonego okna w mieszkaniu na parterze dobiegł mnie płynący z radia głos. Trochę jak za starych czasów, kiedy radioodbiorniki tak głośno grały w domach, że letnią porą słychać je było na podwórkach. Tak to w każdym razie pamiętam z dzieciństwa. I podobnie jak w dzieciństwie, zatrzymałem się na chodniku, by posłuchać. Mówił Prezydent RP. I mówił o tym, jak to w 1914 roku wyszli wraz z Piłsudskim młodzi chłopcy, by na bagnetach nieść marzenie o wolnej Polsce. Nieśli w bojach, w błocie, w cierpieniu, we krwi, ale – donieśli. Wywalczyli. Z jednej strony wzruszał mnie ten, wzbudzony słowami Andrzeja Dudy, obraz sprzed ponad wieku, a z drugiej byłem poruszony tym, jak mówi Prezydent. I o czym mówi. Po okresie posmoleńskiej prezydentury Bronisława Komorowskiego wracała ta prawdziwa, dobra, piękna, patriotyczna Polska. Polska zakochana w swej dumnej przeszłości, jaśniejąca czynami antenatów, zapatrzona w orła białego…Stałem jak wryty na saskokępskim chodniku, a przechodnie z daleka przyglądali mi się ciekawie, jakby myśleli: co się stało temu facetowi? I dopiero gdy mnie mijali, rozumieli, dlaczego się zatrzymałem – zaczynali słyszeć słowa prezydenckie płynące zza powiewającej w oknie firanki. Powiedziałem do siebie w duchu: Zapamiętaj ten dzień, wyryj w pamięci tę chwilę, kiedy czujesz jak to, co najbardziej polskie, wlewa ci się do duszy. I zostanie, jak najlepsze wspomnienie. Wróciło to teraz do mnie, kiedy prezydentem został Karol Nawrocki. To samo wzruszenie przeszyło mi serce i myśl – Polska jest, i Polska będzie. Będzie piękna, prawdziwa i mocna z Ducha. Znów stoję na chodniku, pod prezydenckim oknem. Firaną porusza wiatr historii. Trochę mniej przechodniów zrozumie. Ale trudno. Ważne, że wielu stanęło podobnie jak ja, pod owym oknem, z nadzieją patrząc w to, co przed nami. **GP**

Kiedy prezydentem został Karol Nawrocki, to samo wzruszenie przeszyło mi serce i myśl – Polska jest, i Polska będzie. Będzie piękna, prawdziwa i mocna z Ducha.

eprasa.pl 774a5e286c

Dawid
Wildstein

JAK ONET TRENOWAŁ SIĘ W SZCZUCIU

Sąd po raz drugi, z powodu braku znamion czynu zabronionego, umorzył śledztwo w sprawie mobbingu w Szlachetnej Paczce. Ponownie okazało się, że zarzuty formułowane przez Onet i jego cyngli były fałszywe. Warto przyjrzeć się tej sprawie raz jeszcze – bo poza tragedią niesłusznie oskarżanego księdza Stryczka widzimy też, jak kształtowało się medialne zaplecze obecnej władzy. W jaki sposób Onet i jego cyngle przygotowywali się do roli, którą obecnie odgrywają w systemie władzy Tuska.

PUBLICYSTYKA

Decyzja o umorzeniu śledztwa w sprawie domniemanego mobbingu w Szlachetnej Paczce jest oczywiście zwycięstwem ks. Stryczka. Najsmutniejsze jest jednak to, że przyszło ono za późno. Januszowi Schwertnerowi, autorowi paszkwilu na temat twórcy Szlachetnej Paczki, a także portalowi Onet, na którym szkalujący materiał pierwotnie zamieszczono, oraz reszcie mediów na pasku PO, skutecznie udało się zniszczyć życie ks. Stryczka, dokonując na nim publicznego linczu.

Od początku brudne interesy

Najistotniejsze jest to, że Onet i jego cyngiel Schwertner nie tylko zrobili z życia ks. Stryczka piekło, udało im się także ograniczyć działanie jednej z najważniejszych inicjatyw charytatywnych w Polsce. W pierwszym roku po nagonce urządzonej przez Onet suma zebranych przez nią datków spadła o prawie 20 proc.! Inicjatywa ta zresztą już nigdy nie wróciła do poprzedniej skali. Tym samym szczucie na ks. Stryczka, które urządził Onet, pozbawiło tysiące potrzebujących pomocy. To chyba najmocniejsze memento tego, z jakimi ludźmi – jeśli chodzi o ten portal – mamy do czynienia.

Dlaczego jednak Onet zdecydował się na ten atak? Możliwości jest wiele. Po pierwsze, Szlachetna Paczka wyrosła na realną, całoroczną konkurencję dla Owsiaka i jego inicjatywy. Być może uznano, że jest to za duże zagrożenie dla pseudocharytatywnej akcji pupilka Tuska? Po drugie, tuż po artykule Schwertnera doszło do przejęcia przez grupę osób (związanych z uśmiechniętą Polską i jej mediami) Stowarzyszenia Wiosna, organizacji stojącej za akcją Szlachetna Paczka. Okazało się, że ludzie ci współpracują ze znaną mecenas Sylwią Gregorczyk-Abram, osobą nie tylko stojącą za skrajnie protuskową inicjatywą Wolne Sądy, lecz także oskarżaną o udział w tzw. grupie wejście i bezprawnym przejęciu mediów publicznych. Być może sytuacja ze Szlachetną Paczką pozwoliła jej nabyć doświadczenie, które następnie wykorzystała podczas awantury o TVP? W końcu, jak zwraca uwagę na przykład Miłosz Lodowski, niegdyś współpracownik ks. Stryczka, z racji swojej działalności Stowarzyszenie Wiosna miało bardzo dobrze rozrysowaną tzw. mapę biedy w Polsce, czyli – najprościej rzecz ujmując – wiedzę o tym, gdzie, czego i komu brakuje. Taka baza danych będzie zawsze łakomym kąskiem dla każdej grupy politycznej, pozwala bowiem bardzo precyzyjnie konstruować odpowiednie kampanie polityczne do sprofilowanego odbiorcy.

Być może wszystkie wymienione tu powody były równie istotne. Wskazują one jednak wyraźnie, że od początku mieliśmy tu do czynienia z realizacją politycznego zamówienia ze strony Onetu.

Najsmutniejsze w tej całej sytuacji jest zaś to, że wcale nie potrzeba było werdyktu sądowego, żeby wiedzieć, jak kłamliwy był tekst Schwertnera, do jakiego stopnia łamał podstawowe zasady etyki dziennikarskiej.

Antyrzetelność Onetu

Warto tu przypomnieć artykuł, który ukazał się w „Dzienniku Polskim", gdy jego redaktorem był Wojciech Mucha, zaś autorem materiału – Paweł Zastrzeżyński. Dzięki ujawnionym wtedy przez krakowską gazetę informacjom czytelnik mógł zobaczyć „od kuchni", jak wygląda „rzetelność" funkcjonariuszy Onetu. Najważniejszą manipulacją portalu, do której dotarł Zastrzeżyński, okazała się ta, że Schwertner opierając swój tekst na anonimowych informatorach pracujących w Stowarzyszeniu Wiosna, zataił fakt, iż oni sami oskarżani są o mobbing. Jest to sprawa

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / FORUM

zupełnie fundamentalna dla właściwego oglądu sprawy, konieczny wymóg uczciwości względem odbiorcy. Pozwolę sobie to czytelnikom dość łopatologicznie przedstawić. To jakby ktoś pisał o brutalności policji, zatajając fakt, że jego informatorzy są oskarżani o bycie przestępcami. Znowu – nie oznacza to, że brutalności policji nie było, o tym powinien zadecydować wymiar sprawiedliwości (w wypadku Stryczka prokuratura i sąd już dwukrotnie określiły realność oskarżeń Schwertnera). Jednocześnie jest bardzo wyraźnym sygnałem, że informator może przedstawiać sytuację w sposób nieprawdziwy, chociażby po to, żeby samego siebie wybielić. Zatajenie przed odbiorcą wiedzy o tym kontekście jest więc po prostu oszukaniem go. Dlaczego Schwertner się na to zdecydował? Nie trzeba wielkiej błyskotliwości, by znaleźć przynajmniej kilka możliwości, z których każda jest równie paskudna.

Symptomatyczne jest też to, w jaki sposób dziennikarze Onetu i związane z nimi środowisko mediów na pasku Tuska próbowały bronić Schwertnera. W odpowiedzi na publikację gazety powstało kilka tekstów. Czy próbowały one realnie zmierzyć się z oskarżeniami, odnieść się do ujawnionych informacji? Nie. Zamiast tego usiłowano zaszczuć tych, którzy ośmielili się opisać owe mechanizmy. Nie chodziło o żadną polemikę, tylko o stworzenie wrażenia, że empatycznego, wrażliwego i zaangażowanego dziennikarza Onetu atakują jakieś niegodne kreatury. Schwertner z kolegami jak mantrę powtarzał, że oto atakują go „rządowe media". Poza próbą iście pensjonarskiego robienia z siebie opozycjonisty szykanowanego przez reżim, była to typowa kolejna ucieczka do przodu, sprowadzenie dyskusji o ks. Stryczku i atakach na niego do konfliktu politycznego. Była to zresztą taktyka nakierowana nie tylko na „zewnątrz", lecz także do „wewnątrz", wymierzona we własne środowisko. Schwertner z kolegami w ten sposób wystosował jasny komunikat, że jakakolwiek krytyczna względem niego refleksja będzie zinterpretowana jako tożsama ze stanięciem po stronie PiS-u.

Jak zrobić karierę w uśmiechniętej Polsce?

Spójrzmy na to, co się stało z autorem paszkwilu na temat ks. Stryczka. W normalnym świecie byłby to jego koniec. W wypadku środowiska uśmiechniętych mediów okazało się, że to tylko kolejny etap jego kariery. Nie tylko Schwertner wciąż uczy dziennikarstwa, kształtując kolejne pokolenie na podobnych sobie. Więcej – w ramach docenienia jego „zasług" mianowano go redaktorem wyjątkowo prymitywnego (acz ze znaczącymi zasięgami) portalu Goniec.pl. Trudno się dziwić, że w ten sposób go uhonorowano. Schwetner udowodnił bowiem, że media Tuska są gotowe zniszczyć każdego, kto „podskoczy" ich politycznym mocodawcom. Że nic, nawet sądy czy władza (pamiętajmy bowiem, że kiedy dokonano medialnego linczu na ks. Stryczku, rządziła Zjednoczona Prawica) nie uchronią przed organizowanymi przez nich kampaniami hejtu. W końcu Schwertner udowodnił, że nawet jeśli ofiarę z czasem wymiar sprawiedliwości oczyści, nadal będzie miała złamane życie. Jednak nie tylko za tego typu „osiągnięcia" należała się Schwertnerowi nagroda, chodziło też o wysłanie jasnego komunikatu jemu podobnym: działajcie w ten sposób, w zgodzie z interesami uśmiechniętej Polski, a będziecie nagrodzeni.

Patrząc na to, czym dzisiaj jest Onet, tresura ta przyniosła efekty. Z perspektywy czasu widać bowiem, że sprawa ks. Stryczka była swoistym testem dla mediów Tuska, przygotowaniem ich do roli, jaką będą pełnić w systemie władzy uśmiechniętej Polski. Roli, jak to pokazała niedawna kampania, absolutnie fundamentalnej. Nie tylko bowiem zajmują się one partyjną propagandą, stały się też aktywnym partnerem Tuska, współtworzącym, na przykład ze służbami, kolejne prowokacje wymierzone w tych, którzy ośmielą się zagrozić interesom partii Tuska. Zauważmy, jak operacja medialna związaną z Stryczkiem, ten niesamowity hejt i pomówienia, jakie się na niego wylały, przypominają to, co urządzono Karolowi Nawrockiemu. Zastosowano dokładnie te same mechanizmy. Z tą fundamentalną różnicą, że wtedy udało się zniszczyć kapłana, teraz zaś portal Węglarczyka przegrał. Możemy być jednak pewni, że dopiero się rozkręca.

Z czasem, przy takiej kuźni kadr i takich metodach „sprawdzenia w boju", może stać się dużo groźniejszym i bardziej bezwzględnym przeciwnikiem niż media takie jak TVN czy „GW". **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

Piotr
Grochmalski

Czas na Fort Trump

Wybierając Karola Nawrockiego na prezydenta Polski, mądrze zainwestowaliśmy w nasze wspólne bezpieczeństwo. Będzie kontynuatorem atlantyckiej polityki prof. Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy oraz wzmocni nasze relacje z USA. W sytuacji naszego zagrożenia tylko Stany Zjednoczone dysponują odpowiednim zbrojnym potencjałem i polityczną wolą szybkiego udzielenia nam wsparcia. Symbolem mocniejszej obecności militarnej Stanów Zjednoczonych będzie Fort Trump, w przyszłości największa i najważniejsza amerykańska baza wojskowa na wschodniej flance NATO. Wzmocni ona nasze bezpieczeństwo, ale też podkreśli strategiczną rolę Polski w całym obszarze Europy Środkowej i Trójmorza.

Prezydent USA nie ukrywał, że wierzy, iż Polacy dokonają trafnego wyboru swej przyszłości. Gdy symbolicznie, w Dzień Flagi Rzeczpospolitej, 2 maja 2025 roku, Trump przyjął w Gabinecie Owalnym Karola Nawrockiego, dobitnie stwierdził: „You will win" („Zwyciężysz"). Gdy jego prognoza stała się faktem, przywódca Stanów Zjednoczonych 3 czerwca, we wtorek rano (czasu polskiego), napisał na swojej platformie społecznościowej: „Sojusznik Trumpa wygrał w Polsce, wywołując szok w całej Europie". Przytoczył też klarowny komentarz amerykańskiego nadawcy Newsmax. „Gratulacje dla Polski, wybraliście Zwycięzcę". W odpowiedzi Nawrocki na platformie X napisał: „Dziękuję Panie Prezydencie. Silny sojusz z USA, a także partnerstwo oparte na ścisłej współpracy są moimi priorytetami". Zaledwie kilka miesięcy wcześniej, 14 lutego 2025 roku, prezydent Andrzej Duda, po rozmowach z szefem Pentagonu Petem Hegsethem, stwierdził, że głęboko wierzy, iż Fort Trump powstanie w Polsce. Upór, konsekwencja i cierpliwość prezydentów Kaczyńskiego i Dudy mogą doprowadzić do tego celu, który byłby już udziałem Nawrockiego.

Punkt zwrotny

A przecież, gdy przystępowaliśmy do NATO w 1999 roku, przez długie lata byliśmy traktowani jako członek Sojuszu drugiej kategorii. Wojska USA pojawiały się u nas sporadycznie przy okazji ćwiczeń. Wielką szansą na utworzenie pierwszej stałej ich bazy w Polsce była propozycja Busha juniora zbudowania w Redzikowie elementu Tarczy Antyrakietowej. Ale Niemcy byli przeciwni. Ostatecznie ekipa Tuska utopiła ten projekt, który później został zrealizowany jedynie na obszarze USA (obecny system w Redzikowie ma inny charakter i radykalnie mniejsze znaczenie strategiczne). Punkt zwrotny nastąpił po aneksji Krymu przez Rosję 18 marca 2014 roku. Już wówczas USA pokazały swoją sprawczość i szybkość, z jaką zareagowały. Rozpoczęły operację Atlantic Resolve (OAR) i Europejską Inicjatywę Odstraszania, rozmieszczając rotacyjne siły w Polsce i na wschodnich flankach. Już 30 kwietnia 2014 roku żołnierze armii Stanów Zjednoczonych zostali przerzuceni do Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. Co ważne – wszystko odbyło się na zasadzie dwustronnej, a nie jako część szerszej akcji NATO. Siły składały się z czterech kompanii liczących około 150 żołnierzy ze 173. BCT z Vicenzy we Włoszech i wspierających JTAC (Joint Terminal Attack Controller) Sił Powietrznych z 2. ASOS (Eskadry Operacji Wsparcia Powietrznego) z Vilseck w Niemczech. Wojska były transportowane z pomocą 37. Eskadry Transportowej USAF z bazy lotniczej Ramstein w FRN. Cztery kompanie były rotowane co 90 dni aż do końca 2014 roku, gdy wprowadzono bardziej rozbudowaną wersję operacji Atlantic Resolve. Po zwycięstwie wyborczym Dudy i obozu Zjednoczonej Prawicy w 2015 roku zaczęliśmy intensywnie zabiegać o trwałą obecność amerykańskich wojsk w Polsce. Do szczytu NATO w Warszawie w 2016 roku w Orzyszu, w pobliżu Przesmyku Suwalskiego, rozlokowana była dowodzona przez USA Grupa Bojowa NATO w sile tysiąca żołnierzy, a przy zachodniej granicy z Niem-

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

cami – rotacyjna amerykańska Brygada Pancerna (około 3 tys. żołnierzy). Podczas warszawskiego szczytu NATO stworzono również cztery wielonarodowe grupy bojowe Enhanced Forward Presence na wschodniej flance, w tym grupę kierowaną przez USA w Polsce.

Szansa była blisko

Zwycięstwo Trumpa w wyborach w 2016 roku, w niemałym stopniu dzięki wsparciu amerykańskiej Polonii, dawało szansę na strategiczny przełom. W lipcu 2017 roku przybył on do Polski i wygłosił historyczne przemówienie podkreślające strategiczne znaczenie RP dla USA. We wrześniu 2018 roku Duda odwiedził Waszyngton, aby naciskać na powstanie stałej bazy. Twierdził, że byłaby „gwarantem bezpieczeństwa" w Europie Środkowej i żartobliwie zaproponował nazwanie jej „Fort Trump" na cześć amerykańskiego prezydenta, który publicznie ciepło zareagował na tę ideę. Zauważył przy tym, że Polska jest „chętna do wniesienia dużego wkładu" i że Warszawa zaoferowała „znacznie więcej niż dwa miliardy dolarów" na budowę obiektów. Prezydent Duda podkreślał, że siły amerykańskie w Polsce byłyby „najskuteczniejszą metodą zapobiegania wojnie" w regionie. Według ocen analityków, plan przewidywał duże stałe rozmieszczenie – sił nawet „wielkości dywizji" (około 10 tys. żołnierzy) – wraz z niezbędną infrastrukturą (poligony, koszary, wsparcie logistyczne). Zgodnie z propozycją Polska poniosłaby znaczną część kosztów. Biały Dom przyjął naszą ofertę. Proponowaliśmy, aby baza powstała w pobliżu wschodniej granicy z Białorusią. Ale planiści z USA woleli lokalizację dalej na zachód, aby uniknąć prowokowania Moskwy. W trakcie waszyngtońskiej wizyty Dudy obaj prezydenci ogłosili też, że siły Stanów Zjednoczonych w Polsce zostaną zwiększone. A już w czerwcu 2019 roku Trump zgodził się wysłać dodatkowe tysiąc żołnierzy do naszego państwa. Mariusz Błaszczak, polski szef resortu obrony, spotkał się z sekretarzem obrony Patrickiem Shanahanem i doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Johnem Boltonem i powołali wspólną polsko-amerykańską grupę roboczą. Shanahan ogłosił, że Pentagon przekaże ocenę Kongresowi do marca 2019 roku i podkreślił gotowość Polski do pomocy w finansowaniu infrastruktury. We wrześniu 2019 roku, podczas wizyty wiceprezydenta Pence'a w Warszawie, uzgodniono nawet krótką listę sześciu możliwych lokalizacji w Polsce dla stałej bazy. Zachodni sojusznicy NATO generalnie zaakceptowali zwiększone zaangażowanie USA w Polsce, a sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg uznał, iż ukaże to „silne zaangażowanie USA w bezpieczeństwo europejskie i siłę więzi transatlantyckiej". Przywódcy krajów nadbałtyckich również chwalili ideę Fort Trump jako wzmacniającą odstraszanie NATO w Europie Wschodniej. Tylko Niemcy kręcili nosem. Berlin wyraził zaniepokojenie potencjalnym osłabieniem sił amerykańskich stacjonujących w Niemczech. Szczególnie irytujący był dla nich fakt, iż umowa o bazie Fort Trump miała mieć charakter dwustronny, a więc niebezpiecznie wzmacniała pozycję Polski w relacjach z USA. Aby ją zablokować, twierdzili, że taka stała baza rzekomo podważałaby podstawę prawną Aktu Założycielskiego NATO–Rosja z 1997 roku.

eprasa.pl 774a5e286c

Ale republikański senator USA zauważał, że „w miarę jak agresja Rosji rośnie, niepokoi ona nie tylko Stany Zjednoczone, ale także naszych sojuszników, w tym Polskę". Z kolei resort obrony RP podkreślał, iż „Akt nie jest prawnie wiążącym dokumentem". Ponadto, angażując się w coraz bardziej agresywne działania wojenne wobec państw NATO od czasu podpisania aktu, Moskwa definitywnie stworzyła nowy geopolityczny status quo, który nie jest już zgodny z „obecnym i przewidywalnym środowiskiem bezpieczeństwa z 1997 r.". Ale Rosja, wykorzystując swoje wpływy w Berlinie, toczyła zakulisową grę, aby wyhamować projekt. A oficjalnie Dmitrij Pieskow, rzecznik Putina, stwierdził: „Ogólnie rzecz biorąc, jeśli weźmiemy pod uwagę stopniową ekspansję struktur wojskowych NATO w kierunku naszych granic, natychmiastowe zbliżenie struktur wojskowych NATO do naszych granic – to oczywiście w żaden sposób nie przyczynia się do bezpieczeństwa i stabilności na kontynencie" .

Pozorna porażka

Ale także w USA zaczęły narastać głosy krytyczne. Analitycy wpływowego think tanku CSIS przestrzegali, że jawnie transakcyjna umowa o bazie może „nadwyrężyć spójność NATO" poprzez odsunięcie na bok planowania w ramach całego sojuszu. W rokowaniach pojawiły się też kluczowe kwestie, które utrudniały realizację projektu. Oferta Polski w wysokości dwóch mld dolarów była znacząca, ale administracja Trumpa zasygnalizowała, że to nie wystarczy. Rosły też problemy z uzgodnieniem lokalizacji bazy. Jak wspomniano wcześniej, Warszawa oczekiwała, aby amerykańskie siły zostały rozmieszczone na jej wschodniej granicy, co zdaniem zachodnich analityków „zraziłoby Rosję", podczas gdy plany USA faworyzowały bardziej centralne lokalizacje. Były też problemy z ustaleniem statusu prawnego stałych sił amerykańskich w Polsce. Waszyngton nalegał na szeroki immunitet (na przykład za wszelkie przestępstwa popełnione przez personel amerykański), na co Polska nie wyraziła zgody. Obserwatorzy ostrzegali, że samodzielna baza USA–Polska może zdenerwować innych członków NATO. W miarę jak problemy się przedłużały, prace stanęły w miejscu. Pod koniec 2020 roku Reuters poinformował, że pomysł „Fortu Trump" ostatecznie „się rozsypał", a anonimowy urzędnik USA bez ogródek stwierdził, że „nie ma żadnego Fortu Trump". Jednak efektem toczących się rozmów dotyczących bazy było wzajemne zbudowanie nowych, strategicznych relacji dwustronnych. W tym kontekście wielkim przełomem było zawarcie Porozumienia o wzmocnionej współpracy obronnej między Polską a Stanami Zjednoczonymi (EDCA), które zostało podpisane 15 sierpnia 2020 roku, w rocznicę Bitwy Warszawskiej. To był mocny sygnał dla świata wysłany przez ekipę Trumpa pokazujący, że Polska staje się dla USA strategicznym partnerem. Umowa kodyfikuje rozszerzone rotacje wojsk Stanów Zjednoczonych i wsparcie infrastrukturalne. Na mocy EDCA, Polska zgadza się ułatwić rozwój baz, logistyki i komunikacji dla sił USA i zezwala na obecność do 20 tys. żołnierzy Stanów Zjednoczonych na swoim terytorium w przypadku kryzysu. EDCA wyraźnie ma na celu „stworzenie warunków dla (…) długoterminowej obecności USA" i poprawy wschodniej obrony NATO. Nastąpiło to po wspólnej deklaracji prezydentów Trumpa i Dudy z czerwca 2019 roku, w której Polska zgodziła się sfinansować obiekty w zamian za 1 tys. dodatkowych rotacyjnych żołnierzy USA i Brygadę Pancerną w Polsce. Jako członek NATO, siły zbrojne USA w Polsce działają również na mocy Porozumienia o statusie sił zbrojnych NATO (SOFA), zmienionego dodatkowymi protokołami. W 2020 roku Polska zrzekła się części jurysdykcji karnej nad amerykańskimi żołnierzami.

Radykalne przyspieszenie

Ostatecznie najsilniejszym dziedzictwem tej debaty była ekspansja obecności Ameryki w Polsce w innych formach. Radykalne przyspieszenie nastąpiło jednak dopiero tuż przed agresją Rosji na Ukrainę. 17 dni wcześniej, 7 lutego 2022 roku, w Jasionce pod Rzeszowem wylądowało 700 spadochroniarzy z elitarnej 82. Dywizji Powietrznodesantowej. USA w błyskawicznym tempie rozbudowało infrastrukturę logistyczną. W marcu prezydent Biden był z dwudniowa wizytą w Polsce, a już w lipcu 2022 roku ogłosił stałą obecność wojsk USA w Polsce. W 2023 roku garnizon armii USA w Poznaniu został oficjalnie nazwany Camp Kościuszko, stając się pierwszą stałą bazą USA na całej flance wschodniej. Przywódcy Polski i USA przyjęli to jako spełnienie długo oczekiwanego celu: rząd Zjednoczonej Prawicy nazwał to „jasnym sygnałem" i „długo oczekiwanym" wzmocnieniem obrony przed Rosją. Camp Kościuszko w Poznaniu stał się centralnym punktem nowej stałej obecności. Dawniej był to amerykański wysunięty ośrodek operacyjny, a w lipcu 2022 roku został przemianowany na Camp Kościuszko podczas uroczystej ceremonii. W marcu 2023 roku armia USA formalnie aktywowała go jako Garnizon Armii USA w RP, zauważając, że „formalnie stał się pierwszą stałą bazą USA w Polsce" jako siedziba wysuniętej kwatery głównej V Korpusu Armii z obsadą ponad 500 osób personelu (pierwsi amerykańscy żołnierze na stałe przydzieleni do Polski przeprowadzili stałą zmianę bazy w Poznaniu już w lutym 2022 roku). Spełnia on kluczową rolę w integracji wszystkich amerykańskich wojsk lądowych w Europie i sił rotacyjnych na wschodniej flance NATO. Obok Camp Kościuszko Stany Zjednoczone ukończyły budowę stanowiska obrony przeciwrakietowej Aegis Ashore w Redzikowie w Polsce. Ten obiekt Marynarki Wojennej USA jest obecnie integralną częścią tarczy przeciwrakietowej Sojuszu, który ogłosił w lipcu 2024 roku, że instalacja w Redzikowie „jest już operacyjnie dostępna do obrony NATO". System Aegis Ashore ma radar z anteną fazowaną i przeciwrakiety SM-3 przeznaczone do wykrywania, śledzenia i niszczenia pocisków balistycznych krótkiego i średniego zasięgu. Razem z bazą Aegis w Rumunii i amerykańskimi niszczycielami na morzu zapewniają warstwową sieć obronną, obejmującą wschodnią flankę NATO.

Silna obecność sił USA w Polsce

Dziś ze 160 tys. amerykańskich żołnierzy rozlokowanych poza granicami USA, na

eprasa.pl 774a5e286c

terytorium Polski przebywa w systemie rotacyjnym i w trzech stałych bazach (Poznań, Redzikowo, Camp Miron) ponad 10 tys. wojska, a więc 3,5 razy mniej niż w Niemczech i nieomal tyle samo co we Włoszech. Od 2017 roku widoczna jest stała tendencja – wzrostu zaangażowania USA w Polskę. Mimo iż istnieją już trzy stałe bazy, jednak nadal system opiera się na siłach rotacyjnych. Raport Departamentu Armii z marca 2023 roku odnotował, że „od 2014 r. (…) wojsko USA stale zwiększało swoją obecność w krajach NATO wzdłuż wschodniej flanki Europy", aby wzmocnić odstraszanie. Wczesne prośby Polski – na przykład o 10 tys. żołnierzy NATO w 2014 roku – nigdy nie zostały spełnione w jednej transzy, ale kolejne deklaracje i porozumienia USA–Polska stopniowo doprowadziły do powstania silnej rotacyjnej obecności na poziomie, o który zabiegała RP, a więc około 10 tys. amerykańskich żołnierzy. Ich filarem jest Pancerna Brygada Bojowa w sile 3,5 tys. wspierana przez Brygadę Lotnictwa Bojowego i logistyczne jednostki, w tym Batalion Wsparcia Bojowego stacjonujący w Powidzu w ramach wsparcia operacji Atlantic Resolve. Ten węzeł logistyczny w centralnej Polsce jest obecnie siedzibą wielkiego obiektu Long-Term Equipment Storage (LTES), największego, jaki NATO i USA wybudowały w Europie po zimnej wojnie, otwartego w kwietniu 2023 roku, zdolnego do przechowywania tysięcy pojazdów opancerzonych i artylerii. W Powidzu znajdują się również amerykańskie jednostki lotnicze: w pobliżu stacjonuje grupa zadaniowa Combat Aviation Brigade, wspierająca ewakuację medyczną i wielonarodowe ćwiczenia powietrzne. Port lotniczy w Powidzu dostosowany jest do szybkiego przyjęcia, w razie zagrożenia, dużych sił USA.

Polska – strategiczny filar bezpieczeństwa

Stany Zjednoczone już obecnie dysponują rozbudowaną infrastrukturą logistyczną w Polsce, którą obsługuje ponad połowa ich sił rozlokowanych w naszym państwie. W sierpniu 2022 roku Stany Zjednoczone przeniosły też batalion dowodzenia 1. Dywizji Piechoty do Bolesławca, do koordynacji swych sił w Atlantic Resolve. W ramach Wzmocnionej Wysuniętej Obecności NATO Stany Zjednoczone dowodzą 900-osobową Wielonarodową Batalionową Grupą Bojową w Orzyszu (Bemowo Piskie). Oddział Sił Powietrznych USA (okresowo rotacyjne myśliwce i tankowce) wspierają polską obronę powietrzną i proces szkolenia. W maju 2024 roku w Balicach, na terenie 8. Krakowskiej Bazy Lotnictwa Transportowego, otwarto amerykański kompleks wojskowy Camp Miron, w którym stacjonują na stałe Siły Operacji Specjalnych USA. Od początku 2025 roku USA przenoszą siły z Jasionki do bardziej stałych baz na terenie Polski. USA wykorzystują polskie poligony (na przykład Żagań, Drawsko Pomorskie) do manewrów. Polska buduje również składy amunicji (na przykład w Strachocinie), aby wspierać siły sojusznicze. Te obiekty (niektóre wspólnie finansowane przez Polskę) tworzą infrastrukturę dla dużej obecności wojskowej USA. W ramach wspomnianego Porozumienia o wzmocnionej współpracy obronnej między Polską a USA (EDCA) z 2020 roku Polska zgodziła się zapewnić infrastrukturę na terenie naszego państwa na potrzeby wsparcia do 20 tys. żołnierzy USA. Trump ma świadomość szczególnego, geostrategicznego położenia naszego państwa. Leżymy na wschodniej flance NATO, graniczące z rosyjską enklawą kaliningradzką, Białorusią i Ukrainą, ale równocześnie jesteśmy sercem systemu Trójmorza, co czyni z nas klucz do bezpieczeństwa europejskiego. Dlatego potrzebujemy silnej obecności militarnej USA. Celem strategicznym jest wiarygodne odstraszanie. Kreml wie, że nie można dokonać inwazji na Polskę lub państwa nadbałtyckie bez walki z armiami wspieranymi przez wojska USA, co sprawia, że każda agresja byłaby bardzo kosztowna dla Rosji. Zwycięstwo Karola Nawrockiego to gwarancja na utrzymanie strategicznych relacji z USA. Symbolem swoistej dywersji prowadzonej przez ekipę 13 grudnia wobec Stanów Zjednoczonych było wysłanie do Waszyngtonu, na tę strategiczną dla naszego bezpieczeństwa placówkę dyplomatyczną, Bogdana Klicha wbrew prawu i bez akceptacji tej skandalicznej kandydatury przez prezydenta Dudę. To sytuacja bez precedensu, ale ciepło przyjęta w Berlinie. Jednak – jak to pokazał prezydent elekt jeszcze w kampanii wyborczej – traktuje on priorytetowo relacje z Białym Domem. Został nie tylko przyjęty przez Donalda Trumpa, mimo iż był jedynie kandydatem na głowę państwa polskiego, ale też uzyskał gwarancje od amerykańskiego przywódcy, że zostaniemy włączeni do elitarnej grupy państw, do których USA będą dostarczać chipy przeznaczone do najbardziej złożonych technologii AI.
Ale najważniejszym sygnałem dla świata, symbolizującym podniesienie na wyższy poziom naszych strategicznych relacji, byłoby powstanie Fortu Trump w Polsce – bazy na 10 tys. wojsk. Byłby to jednoznaczny sygnał, że USA zostają w naszym kraju na długie dekady, czyniąc równocześnie z nas najważniejszego amerykańskiego sojusznika na Starym Kontynencie. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci

ŚP.

Ojca

naszej redakcyjnej Koleżanki, Ani Kazimierczuk
Rodzinie i Bliskim pragnę w tych trudnych chwilach przekazać
moje najszczersze kondolencje

Beata Dróżdż
prezes Forum SA, wydawca „Gazety Polskiej Codziennie"

eprasa.pl 774a5e286c

MUSK CHCE WIĘCEJ

Twórca Tesli stworzył konkurencyjny ośrodek władzy, za pomocą którego budował osobiste poparcie, frustrował doświadczonych polityków, którzy weszli w skład prezydenckiej administracji, i próbował wpływać także na politykę Partii Republikańskiej.

Musk i Trump: koniec przyjaźni

MILIARDER ZNUDZIŁ SIĘ POLITYKĄ

Elon Musk najpierw zakończył swoją misję w DOGE (departament efektywności administracji), a potem wszedł w otwarty konflikt z Donaldem Trumpem w mediach społecznościowych. To konflikt, na który zanosiło się od dłuższego czasu.

eprasa.pl 774a5e286c

RS/MPI / CAPITAL PICTURES / FORUM

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Biorąc pod uwagę dynamikę wydarzeń w administracji Trumpa, możliwe, że w momencie gdy czytają Państwo ten tekst, pomiędzy prezydentem a właścicielem Tesli i Space X doszło już do jakiegoś pojednania. O to może być jednak ciężko, bo wytoczone zostały naprawdę ciężkie działa. Musk na swoim profilu na X napisał, że bez niego Trump nigdy nie zostałby prezydentem, w dodatku sugerując, że nazwisko prezydenta znajduje się na „liście Epsteina". To nie pierwszy raz, gdy okazuje się, że prawa polityki obowiązują także tych, którzy wcześniej odnieśli spektakularny sukces w biznesie, a sami byli przedstawiani jako ktoś, kto politykę może uzdrowić.

Beczka prochu

Jak często zwracałem na to uwagę, także w kilku tekstach dla „GP", konflikt pomiędzy Trumpem a Muskiem wydawał się od początku czymś nieuniknionym. Twórca Tesli stworzył, głównie za pomocą konta na X, konkurencyjny ośrodek władzy, za pomocą którego budował osobiste poparcie, frustrował doświadczonych polityków, którzy weszli w skład prezydenckiej administracji, i próbował wpływać także na politykę Partii Republikańskiej. To dla Trumpa, który już w pierwszej kadencji kontrolował narrację poprzez swoje wpisy na ówczesnym Twitterze, a dzisiaj robi to samo na Truth Social, była to sytuacja trudna do zaakceptowania. Tym bardziej że Musk, pisząc na przykład, że jest w stanie „pójść na wojnę" w sprawie wiz pracowniczych H1B, nie tylko uderzał w filary agendy MAGA, ale dodatkowo kwestionował wyłączne prawo Trumpa do ustalania, co jest tą agendą. Do tej pory prezydent starał się jednak łagodzić napięcia, występując wspólnie z Muskiem w Gabinecie Owalnym albo podczas spotkań prezydenckiego gabinetu. Tym razem jednak w końcu coś pękło.

eprasa.pl 774a5e286c

Najpierw nominacja i jej anulowanie

Zacząć się miało od nominacji faworyta Muska Jareda Isaacmana do szefostwa w amerykańskiej agencji kosmicznej (NASA). Na prośbę Trumpa, jego współpracownicy przygotowali listę datków, których Isaacman dokonywał w przeszłości na rzecz demokratów. Trump nominację anulował. W tym samym czasie z Białego Domu odeszła kluczowa współpracowniczka Muska, Katie Miller. To sprawa o tyle ważna, że Miller prywatnie jest żoną jednego z najważniejszych doradców Trumpa, Stephena Millera, a małżeństwo przyjaźniło się z Muskiem i spędzało z nim prywatnie sporo czasu. Stephen Miller bronił programu Trumpa wobec krytyki Muska, a Musk cofnął mu „follow" na X.

Ten ostatni epizod pokazuje specyfikę polityki w dobie mediów społecznościowych. Wewnętrzne przepychanki i walka o wpływy, normalne w polityce, o których wcześniej dowiadywaliśmy się z plotek z trzeciej ręki albo po latach z pamiętników napisanych przez uczestników, teraz rozgrywają się na żywo, na naszych oczach. A sprawę wzmacnia dodatkowo charakter samego Muska, który z jednej strony ma problem z emocjonalną warstwą międzyludzkich relacji, a z drugiej nie ma kłopotu z tym, by otwarcie o tym pisać i wywoływać konflikty na swoim koncie na X.

O co poszło

Do erupcji doszło w czwartek. Od długiego czasu wiadomo było, że Elon Musk był krytycznie nastawiony wobec budżetowego planu Trumpa, nazywanego przez prezydenta „big beautiful bill". Podczas spotkania w Białym Domu z kanclerzem Friedrichem Merzem, Trump zabrał głos w sprawie Muska. „Wolałbym, żeby on krytykował raczej mnie niż naszą legislację" – mówił prezydent. Stwierdził też, że był zaskoczony krytyką Muska: „Elon i ja zawsze mieliśmy bardzo dobre relacje. Nie wiem, czy będziemy mieć je dłużej" – powiedział, dodając, że Elon może cierpieć na „zespół zaburzenia antytrumpowego" (ang. „Trump derangement syndrome") – określenie używane zwykle pod adresem największych wrogów Trumpa po stronie liberalnej. „Myślę, że wygralibyśmy Pensylwanię tak czy inaczej" – stwierdził prezydent, odnosząc się do uwag Muska, że to jemu Trump zawdzięcza zwycięstwo w ostatnich wyborach. Co ważne, na nagraniu ze spotkania widać wyraźnie, jak podczas tych słów zdecydowanie kiwa głową szefowa gabinetu Trumpa, Susie Wiles. To pokazuje, że konflikt Trump–Musk to nie tylko starcie dwóch samców alfa. To także rosnąca frustracja kluczowych współpracowników prezydenta, którzy mieli poczucie, że Musk ze swoimi nagłymi interwencjami nie pozwala im pracować w spokoju.

Mimo że Musk ma spektrum Aspergera, co oznacza deficyty w interpretacji emocjonalnego ładunku interakcji międzyludzkich, to trudno byłoby wymyślić wpisy, które bardziej zabolałyby Trumpa niż te, które opublikował twórca Tesli. Pisząc o tym, że to jemu Trump i republikanie zawdzięczają zwycięstwo, Musk dodał jeszcze jeden wpis: „Co za niewdzięczność". Jak można bardziej urazić kogoś, kto sam o sobie mówi: „Ze mną wygrywać będziecie tyle, że wam się to znudzi". Właściciel Tesli zasugerował też, że Trump jest na „liście Epsteina", a już w nocy zaczął rozważać założenie nowej partii politycznej. „I jeszcze jeden powód do refleksji [gdy ludzie zastanawiają się, czy postawić na niego czy naTrumpa – przyp. red.]. Trump ma jeszcze 3,5 roku jako prezydent, a ja będę tu jeszcze dłużej niż 40 lat" – napisał Musk.

Trump nie pozostał dłużny. „Elon już tracił nerwy. Poprosiłem go, by odszedł, zabrałem jego »obowiązek EV«, który zmuszał wszystkich do zakupu Aut Elektrycznych, których nikt inny nie chciał (a on od miesięcy wiedział, że to zrobię), a on po prostu ZWARIOWAŁ" – napisał prezydent na Truth Social. „Najprostszą metodą na zaoszczędzenie miliardów dolarów w naszym budżecie jest zakończenie kontraktów i dopłat Elona. Zawsze byłem zaskoczony, że Biden tego nie zrobił". Musk w odpowiedzi zagroził wycofaniem z użytku statków kosmicznych Space X, których rząd USA używał do wysyłania i sprowadzania z powrotem astronautów ze stacji kosmicznej.

Co dalej?

„Myślę, że Musk będzie kolejnym Mike'em Pencem" – powiedział w rozmowie z National Review jeden z współpracowników Donalda Trumpa. Choć wpływy Muska i osobista popularność są dużo większe niż byłego wiceprezydenta, to trudno się spodziewać, że wynik tego starcia nie będzie znowu zwycięski dla Donalda Trumpa. Właściciel Tesli przeszacowuje swoją osobistą popularność i już w tej chwili widać, że większość wpływowych postaci w ruchu MAGA staje po stronie prezydenta. Serialowej dramaturgii do sprawy dodała matka jednego z dzieci Muska, Ashley St. Clair, która we wpisie skierowanym do Trumpa napisała: „Daj mi znać, jak będziesz potrzebował porady w sprawie zerwania".

Cała historia ma jeden dość prosty morał: wygrała polityka. I wcale nie jest tak, jak dziś zakłada wielu, że to zwycięstwo jest negatywnym zjawiskiem. Musk jest kolejnym w pochodzie dobrze znanych z historii racjonalizatorów, którzy wchodzą do polityki z abstrakcyjnymi założeniami i przekonaniem, że sukces w zarządzaniu biznesem można łatwo przełożyć na zarządzanie państwem. Zawsze okazuje się jednak, że sprawa nie jest tak prosta.

Jednym z praw polityki jest to, że jest ona sztuką możliwego. A granice tego, co możliwe, wyznacza zwykle to, na co jest w stanie się zgodzić nasz elektorat. A ten buduje się latami i nie można go wymienić swobodnie jak pracowników w firmie. Prosty fakt jest taki, że elektorat Trumpa nie jest gotowy na daleko idące cięcia budżetowe, szczególnie te dotyczące świadczeń emerytalnych czy opieki zdrowotnej. Musk uznał, że wystarczy, iż sprawa jest słuszna (a wielu ekspertów się z nim zgadza) i należy ją przepchnąć na siłę. Dlatego drogi prezydenta i właściciela Tesli musiały się rozejść. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 774a5e286c

ZABÓJCZA PAJĘCZYNA

UKRAINA UDERZYŁA W ATOMOWĄ TRIADĘ ROSJI

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. X.COM

OPERACJA „PAJĘCZYNA"
Ukraińska operacja to najnowszy przykład nasilającego się zjawiska wykorzystania asymetrycznych ataków, w ramach których jeden z przeciwników stosuje niekonwencjonalną taktykę walki.

Antoni **Rybczyński**

Nie, to nie było „rosyjskie Pearl Harbor", jak zaczęły głosić niektóre zachodnie media. Tak, to poważny cios w prestiż Rosji i zarazem wizerunkowy triumf Ukrainy. Operacja „Pajęczyna", czyli skoordynowany atak dronów na kilka baz powietrznych w różnych miejscach Rosji, to przełom. Nie tyle w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, ile w globalnej sztuce wojennej.

Przed pełnoskalową inwazją na Ukrainę trzon rosyjskiego lotnictwa strategicznego (nazywanego też lotnictwem dalekiego zasięgu) bazował w centralnej Rosji, z bazą Engels (obwód saratowski) na czele. Gdy zaczęły tam docierać drony z ukraińskiego terytorium, Rosjanie przenieśli cenne bombowce daleko od Ukrainy, na przykład do obwodu murmańskiego na Dalekiej Północy. Okazuje się jednak, że nie ma takiego miejsca na mapie Rosji, które byłoby poza zasięgiem Ukraińców.

Uderzenie w Dzień Dziecka

1 czerwca Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę operację wymierzoną w rosyjskie lotnictwo. Osobiście nadzorował ją prezydent Zełenski, a kierował nią szef SBU, Wasyl Maljuk. Z logistycznego punktu widzenia operacja była niezwykle skomplikowana i przygotowywano ją przez ponad półtora roku. Najpierw SBU przetransportowała do Rosji drony FPV, a następnie przenośne drewniane domki, pod których dachami ukryto drony, gdy domki te były już załadowane na ciężarówkach. Następnie ciężarówki zaparkowano w pobliżu baz powietrznych. W odpowiednim momencie dachy domków zostały zdalnie otwarte, a drony wystartowały, aby zniszczyć rosyjskie samoloty.

To był największy i najbardziej skuteczny od początku wojny atak na lotnictwo strategiczne Rosji. Celem były bazy w różnych miejscach kraju: Biełaja (obwód irkucki, 4300 km od granic Ukrainy), Olenja (obwód murmański, 1800 km od Ukrainy), Diagilewo (obwód riazański, 500 km od Ukrainy), Iwanowo-Siewiernyj (obwód iwanowski, 1000 km od Ukrainy). Najpoważniejsze szkody przyniósł atak na lotnisko Olenja, gdzie bazowały samoloty uczestniczące w atakach na Ukrainę. Wyeliminowano tam cztery bombowce Tu-95MS i samolot transportowy. Pozostałe maszyny, o różnej sprawności technicznej, zniszczono na lotnisku Biełaja. Uderzenie na bazę w obwodzie irkuckim było jednocześnie pierwszym przeprowadzonym przez Ukraińców na cel w azjatyckiej części Rosji. Baza Ukrainka w obwodzie amurskim, w której znajdują się samoloty Tu-95MS, nie została zaatakowana, jednak prawdopodobnie również była potencjalnym celem. Zapaliła się i wybuchła ciężarówka, która według rosyjskich blogerów mogła przewozić drony do miejsca startu.

Ukraina początkowo ogłosiła, że łącznie trafionych miało zostać 41 maszyn, w tym bombowce strategiczne Tu-95MS i średniego zasięgu Tu-22M3 oraz samolot wczesnego ostrzegania A-50. Dzień później szef SBU Wasyl Maljuk ogłosił, że wyeliminowanych zostało 34 proc. strategicznych nosicieli pocisków manewrujących. SBU opublikowała po kilku dniach materiał z operacji przedstawiający ataki dronów na zaparkowane w czterech rosyjskich bazach bombowce Tu-95, Tu-160 i Tu-22, ale również dwa samoloty zwiadowcze A-50 (AWACS) oraz transportowe An-12 i Ił-78. Z 41 rosyjskich samolotów uszkodzonych podczas operacji Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, połowa nie nadaje się do naprawy – poinformował 4 czerwca prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski krótko po tym, jak spotkał się z funkcjonariuszami SBU odznaczonymi tajnym dekretem za operację „Pajęczyna".

Strona ukraińska mówi o około 40 zniszczonych lub uszkodzonych samolotach. No właśnie, samolotach. Nie tylko bombowcach strategicznych, które były głównym celem

eprasa.pl 774a5e286c

operacji. Wygląda na to, że we wskazanej przez Zełenskiego liczbie jedynie co czwarta maszyna to bombowiec dalekiego zasięgu (zdolny przenosić też broń atomową). Na podstawie materiału filmowego i zdjęć satelitarnych można potwierdzić zniszczenie bądź uszkodzenie 12 bombowców – ośmiu Tu-95MS i czterech Tu-22M3 – co stanowi blisko 10 proc. potencjału uderzeniowego rosyjskiego lotnictwa strategicznego. Poważną stratą jest uszkodzenie lub zniszczenie dwóch maszyn A-50, samolotów wczesnego ostrzegania (AWACS). Drony tuż przed detonacją wylądowały bezpośrednio na ich kopułach radarowych. Wyprodukowane w czasach sowieckich samoloty A-50 są używane w szczególności do wsparcia myśliwców i samolotów szturmowych podczas naprowadzania ich na cele powietrzne, lądowe i morskie. Od początku rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę dwie maszyny zostały zestrzelone podczas działań bojowych, a jedna – uszkodzona w wyniku aktu sabotażu na lotnisku na Białorusi. Jeżeli informacje z 1 czerwca potwierdzą się, będzie to oznaczać, że rosyjskim siłom powietrznym pozostały jedynie cztery samoloty AWACS.

Przełom w sztuce wojennej

To cios w prestiż Rosji, ale bez większego wpływu na przebieg wojny. Nie osłabi to nuklearnego powstrzymywania ani nie doprowadzi do ograniczenia możliwości ostrzału Ukrainy rakietami z pozostałych samolotów. Rosjanie zazwyczaj wykorzystują kilka, rzadko kilkanaście maszyn w jednym ataku, które startują z baz oddalonych od Ukrainy, aby następnie, z rosyjskiej przestrzeni powietrznej, wystrzelić pociski rakietowe w cele na terytorium ukraińskim. Atak dronów zadał znaczące straty rosyjskiej triadzie nuklearnej, ale nie można ich nazwać krytycznymi. Bombowce znacznie różnią się od innych elementów triady – w przeciwieństwie do rakiet mogą się swobodniej przemieszczać, można je wykorzystać w wyposażeniu niejądrowym, są bardziej odporne na pierwsze uderzenie nuklearne, ponieważ mogą znajdować się w powietrzu. Dlatego chociaż samoloty wydają się nieco przestarzałym rodzajem broni jądrowej, w rzeczywistości są bardzo ważne, a utrata co najmniej pięciu Tu-95MS (a maksymalnie siedmiu) z półsetki stanowi poważne osłabienie sił strategicznych. Bardzo ważne jest również uwzględnienie faktu, że samoloty te nie są już produkowane, a zatem nie można ich zastąpić niczym nowym.

Ataki ujawniły poważne niedociągnięcia w organizacji rozmieszczenia samolotów strategicznych na lotniskach. Najwyraźniej drony swobodnie przekazywały sygnał podczas lotu. Były też wyraźnie sterowane. Może to oznaczać, że w pobliżu lotnisk nie działały systemy walki elektronicznej (REW). Podczas nalotów w prasie i blogosferze nie pojawiły się informacje o ostrzale dronów przez systemy obrony przeciwlotniczej lub nawet zwykłą broń strzelecką. Tu-95MS stały bez osłon na otwartej przestrzeni. Tu-22M3, sądząc po zdjęciach satelitarnych, znajdowały się na chronionych parkingach, ale ochrona obejmowała jedynie nasyp. Rosja będzie musiała coś zrobić z potencjalnym zagrożeniem powtórzenia się podobnych ataków, a środki zapobiegawcze mogą okazać się dość kosztowne. Dyskusja na temat wykorzystania schronów dla samolotów toczy się w Rosji od dawna, a konieczność ich budowy ma swoich zwolenników wśród prowojennych blogerów. Jednak takie schrony, biorąc pod uwagę rozmiary bombowca strategicznego, byłyby bardzo kosztowne. Ponadto sterowany dron jest w stanie wlecieć do bardzo małego otworu, dlatego schrony musiałyby być wyposażone w hermetyczne bramy, co jeszcze bardziej podniosłoby koszt projektu. Niemniej utrata kilkunastu takich samolotów może okazać się na tyle dotkliwa, że w rezultacie w Rosji zacznie się wyposażać w takie konstrukcje wszystkie lotniska. Wraz z systemami obrony przeciwlotniczej i przeciwdziałania elektronicznego będzie to dość szeroki, a co najważniejsze – kosztowny program modernizacji rosyjskich lotnisk wojskowych. Ponadto, uderzenia mogą być wymierzone w całym terytorium Rosji, a ich celem niekoniecznie muszą być lotniska.

Atak przeprowadziły drony z systemem naprowadzania opartym na AI, startujące autonomicznie z kontenerów samochodowych zaparkowanych w pobliżu lotnisk. Było to pierwsze masowe zastosowanie uzbrojenia tego typu. Ukraińska operacja to najnowszy przykład nasilającego się zjawiska polegającego na wykorzystaniu asymetrycznych ataków, w ramach których jeden z przeciwników – zazwyczaj mniejszy i słabszy – stosuje niekonwencjonalną taktykę walki. Drony, nawet takie o krótkim zasięgu, są wybierane jako środek asymetrycznej walki ze względu na ich względnie niski koszt, dostępność i możliwość zdalnego sterowania. Jeśli ukraińskie drony były w stanie niezauważone dotrzeć do bardzo znaczących baz lotniczych w państwie policyjnym, jakim jest Rosja, to co uniemożliwi podobne operacje innym państwom, a nawet organizacjom terrorystycznym czy rebeliantom w innych miejscach świata? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 774a5e286c

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Pożegnanie z symbolem Dowództwo Gwardii Narodowej Federacji Rosyjskiej (w skrócie Rosgwardii) uznało onuce za „przestarzałe moralnie" i postanowiło zastąpić ten element garderoby swoich funkcjonariuszy skarpetami. Czy naprawdę coś to zmieni? Wątpliwe. Dziesięć lat temu onuce kazano zamienić na skarpety także w rosyjskiej armii, ale jak widać, na moralność sołdatów jakoś to nie wpłynęło.

Duma Kołymy Na tablicy pamiątkowej poświęconej bohaterom „specjalnej operacji wojskowej" „Nasi bohaterowie – duma obwodu magadańskiego" znalazło się zdjęcie niejakiego Borysa Musatowa, recydywisty z Kołymy, trzykrotnie skazywanego za kradzieże i pobicie. No szacun dla zioma, naprawdę.

Prawie jak w bajce 46-letnia mieszkanka obwodu czelabińskiego usiłowała wynająć za 100 tys. rubli killera, który miałby utopić w rzece jej 12-letnią córkę. Bo dziewczynka „była niegrzeczna". Na szczęście sąsiad, któremu zleciła tę robotę, ukrył dziecko i poszedł na policję. Teraz cudem ocalona czelabińska Królewna Śnieżka będzie już na pewno grzecznie odrabiać lekcje. Tyle że przez mamusię to chyba w domu dziecka.

W imię zasad Tymczasem minister sprawiedliwości Konstantin Czujczenko zaproponował, aby obywateli Rosji zwalniać z odpowiedzialności karnej za zabójstwa oraz inne przestępstwa popełnione „w imię tradycyjnych wartości". Mocne… Bo jak mowa o tych innych przestępstwach, to kraść, palić, plądrować i gwałcić będzie można tym bardziej?

Most Schrödingera Mieszkańcy miejscowości Soligalicza w obwodzie kostromskim „poskarżyli się na okropny stan mostu, którego nie ma". O tej niecodziennej sytuacji poinformował portal Kostroma Today, który doniósł też, że „na miejsce wyjechała prokuratura". Na most, którego nie ma? **GP**

CO MA W GŁOWIE MATKA-OJCZYZNA

W pustej w środku głowie słynnego pomnika Matki-Ojczyzny w Wołgogradzie znaleziono zwłoki mężczyzny – doniosły z pewną konsternacją media regionalne i federalne. No cóż. Symboliczne.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Smacznego!

„Na wielu działkach jest pełno kretów. Czy ich mięso nadaje się do jedzenia i czy warto je łapać i gotować?" – takim ciekawym tematem zajęli się dziennikarze portalu Nord News z Murmańska. Od razu można podrzucić następny: a co ze szczurami i gołębiami w miastach? Przecież nie każdy ma działkę.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 774a5e286c

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Klin w plany Niemiec i Francji

SOJUSZ Z USA PRIORYTETEM

Wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich może pokrzyżować plan utworzenia niemiecko-francuskiej hegemonii na europejskim rynku zbrojeniowym i zrobienia z takich krajów jak Polska rynku zbytu dla ich sprzętu. Prezydent elekt optuje bowiem za dalszym rozwijaniem strategicznej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Co najważniejsze – z wzajemnością.

Wygrasz – powiedział na początku maja Donald Trump do ówczesnego kandydata na prezydenta RP, Karola Nawrockiego, podczas spotkania w Gabinecie Owalnym Białego Domu. Już sam fakt, że do rozmowy doszło w tak prestiżowym miejscu, zarezerwowanym głównie dla najważniejszych światowych polityków, potwierdzał, że Waszyngton pokłada ogromne nadzieje w zwycięstwo nad Wisłą kandydata obywatelskiego. Kolejne potwierdzenie to wystąpienie amerykańskiej sekretarz ds. bezpieczeństwa narodowego, Kristi Noem, na pierwszej w Polsce konferencji CPAC. Jedna z najważniejszych przedstawicieli administracji Trumpa jasno wskazała w swoim przemówieniu, że Polska w osobie Nawrockiego może mieć równie silnego lidera jak Amerykanie w osobie Trumpa.

Gratulacje z Białego Domu

O tym, że nie były to wyłącznie kurtuazyjno-dyplomatyczne zabiegi, świadczą gratulacje, które kilka godzin po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów prezydenckich w Polsce otrzymał Karol Nawrocki z Waszyngtonu. „Gratulacje, Polsko, wybrałaś zwycięzcę" – napisał Donald Trump na swoim portalu „Truth Social". „Silny sojusz z USA, a także partnerstwo oparte na ścisłej współpracy są moimi prioryte-

eprasa.pl 774a5e286c

NIE W SMAK
Niemcom i Francji nie jest na rękę zacieśniający się sojusz Polski ze Stanami Zjednoczonymi, bo blokuje on potencjalne utworzenie z naszego kraju rynku zbytu dla ich sprzętu w imię reorganizacji polityki obronnej UE.

FOT. X.COM

tami" – odpowiedział Nawrocki w social mediach. Słowa uznania popłynęły też ze strony amerykańskiego sekretarza stanu, Marco Rubio. „Rozpoczyna się nowy rozdział dla Polski. Stany Zjednoczone i Polska wspólnie zbudują najbardziej ambitny sojusz w naszej wspólnej historii, w dziedzinie obronności, energii i handlu" – podkreślił polityk.

Co dalej z Fort Trump?

Jednym z kluczowych aspektów dwustronnych relacji będzie niewątpliwie obronność. Prezydent elekt jest zwolennikiem podniesienia wydatków na obronę do 5 proc. PKB. Do takiego ruchu od dłuższego czasu namawia Trump swoich sojuszników w NATO. Druga istotna kwestia to sukcesywne rozwijanie polskiego potencjału zbrojeniowego, przy jednoczesnym umacnianiu relacji z USA jako wiodącego partnera na tej płaszczyźnie. To nie tylko pełna realizacja dotychczas podpisanych kontraktów na sprzęt i uzbrojenie, lecz także perspektywa kolejnych umów i dalsze wzmacnianie amerykańskiej obecności w naszym kraju. Po wygranej Nawrockiego na polityczną agendę wraca też temat inicjatywy Fort Trump, czyli utworzenia stałej bazy wojsk US Army w Polsce. O takiej perspektywie mówi się od wielu lat. Wskazywała na nią m.in. wspomniana wyżej Kristi Noem na konferencji CPAC. Problemem jest jednak postawa rządu Donalda Tuska, który psuje relacje Polski z USA. Wypowiedzi Tuska o Trumpie znamy wszyscy. Szef MSZ, Radosław Sikorski, mówi z kolei, że „Europa poradzi sobie bez USA". Prezydent Nawrocki będzie mógł stworzyć atmosferę i dyplomatyczne podwaliny pod ewentualne decyzje, naciskać na rząd, ale to właśnie po stronie rządu leżą narzędzia do podjęcia takiej inicjatywy i konkretne działania, m.in. w zakresie wydatkowania środków na ten cel.

Niemcy i Francja mają plan

Wygrana 1 czerwca Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich oznaczałaby „domknięcie systemu" i realizację przez nowego prezydenta rządowej agendy, także w sprawach obronnych. Tymczasem Donald Tusk to zwolennik reorganizacji polityki zbrojeniowej Unii Europejskiej i zabezpieczenia większości umów zbrojeniowych wewnątrz europejskiego rynku, czytaj: niemieckiego i francuskiego. Żeby ktoś na ten rynek wszedł, ktoś inny musi z niego wyjść, i tu odpowiedź jest prosta. Celem działań Berlina i Paryża, przy wsparciu Brukseli, jest wypchnięcie Stanów Zjednoczonych z roli wiodącego gracza zbrojeniowego w Europie. Do tego sprowadza się przyjęta w marcu br. przez Parlament Europejski rezolucja na rzecz obronności. Co ważne, dokument ten został poparty przez rząd Tuska. Nieoficjalnie mówi się, że prace nad wdrożeniem projektu mogą przyspieszyć, i to już w niedalekiej perspektywie. Niemcom i Francji nie jest na rękę zacieśniający się sojusz Polski ze Stanami Zjednoczonymi, bo blokuje on potencjalne utworzenie z naszego kraju rynku zbytu dla ich sprzętu w imię reorganizacji polityki obronnej UE. Zbrojenia z tego kierunku to głównie melodia przyszłości, bo aktualne moce przerobowe europejskiego sektora nie pozwalają na szybkie i szerokie dozbrojenie w strategiczny sprzęt. Tymczasem Polska, w obecnym układzie geopolitycznym i wojną za wschodnią granicą, nie może czekać. To również nie czas na tworzenie alternatywy w postaci NATO-bis czy europejskiej armii, bez Stanów Zjednoczonych. Nie ulega wątpliwości, że prezydentura Karola Nawrockiego będzie silnym głosem sprzeciwu wobec tych szkodliwych z punktu widzenia polskiego bezpieczeństwa planów. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Budżet w totalnej rozsypce

W opublikowanej pod koniec maja przez Brukselę prognozie „Spring Forecast 2025" Komisja Europejska prognozuje, że w latach 2025–2026 deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych wyniesie odpowiednio 6,4 proc. i 6,1 proc. PKB, przy dopuszczalnym przez UE poziomie 3 proc.

SPADAJĄ DOCHODY Z VAT

W tym i w przyszłym roku deficyt ten będzie przekraczał ponad dwukrotnie poziom, który dopuszcza Bruksela. Przy czym Instytut Finansów Publicznych ostrzega, że jeśli obecny trend spadania dochodów (podatkowych i niepodatkowych) się utrzyma, deficyt może przekroczyć prognozowane 7,3 proc. PKB, a to w konsekwencji zagrozi realizacji budżetu na przyszły rok. Przypomnijmy, że przy tym wszystkim, wskutek przekroczenia limitu deficytu na poziomie 3 proc. PKB, KE objęła Polskę procedurą nadmiernego deficytu. Polskie władze zobowiązały się do jego stopniowej redukcji w ciągu 4–7 lat. Niezależnie od tego Bruksela monitoruje, jak polskie władze próbują rozwiązać ten problem i może im zarekomendować odpowiednie reformy. Brak działań w tym kierunku grozi Polsce karami finansowymi.

Jaki jest stan budżetu państwa, każdy widzi

Od początku roku do końca kwietnia deficyt budżetowy wyniósł 91,4 mld zł. To już prawie 32 proc. deficytu zaplanowanego na cały bieżący rok w rekordowej kwocie 288 mld 770 mln zł.

Na ten stan składają się m.in. zmniejszone dochody podatkowe budżetu państwa, które wyniosły 157,9 mld zł i były niższe w stosunku do wykonania zarówno w takim samym okresie w 2024 roku o około 35,8 mld zł (tj. 193,7 mld zł), jak również w analogicznym okresie w 2023 roku (173,7 mld zł). Z kolei wykonanie dochodów niepodatkowych wyniosło w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku 18,3 mld zł i było niższe o około 2,1 mld zł (tj. 10,2 proc.) w stosunku do wykonania w okresie styczeń–kwiecień 2024 roku. Sam resort finansów, kierowany przez min. Andrzeja Domańskiego, tłumaczy ten kiepski stan finansów państwa znaczącymi wydatkami na obronę narodową.

Z kolei pytany przez „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS) przypomina, że zaplanowano na cały bieżący rok dochody w budżecie na poziomie 633 mld zł, a po upływie czterech miesięcy osiągnięto zaledwie 170 kilka mld zł, przy czym powinno być to już 200 kilkanaście mld zł.

Już po czterech miesiącach jest słabo

– Zatem po stronie dochodowej już po czterech miesiącach jest słabo i wszystko wskazuje na to, że wzorem poprzedniego roku zabraknie w końcówce obecnego roku co najmniej kilkudziesięciu mld zł dochodów budżetowych. Oby nie okazało się, że będzie to kwota około 100 mld zł. To byłaby katastrofa. A przecież dochodzi do

eprasa.pl 774a5e286c

ALARMUJĄCE DANE

Jeśli obecny trend spadku dochodów się utrzyma, deficyt może przekroczyć prognozowane 7,3 proc. PKB, a to w konsekwencji zagrozi realizacji budżetu na przyszły rok.

FOT. ADOBE STOCK

bardzo szybkiego przyrostu długu publicznego – zauważa Zbigniew Kuźmiuk. W ubiegłym roku, licząc według metody unijnej, a więc wliczając nie tylko pieniądze budżetowe, ale i publiczne fundusze pozabudżetowe (m.in. z funduszy unijnych), nastąpił przyrost ok. 320 mld zł, w tym tylko w ostatnim kwartale ubiegłego roku aż ok. 100 kilkanaście mld zł. Zatem w ubiegłym roku dług publiczny przyrastał średnio o 1 mld zł dziennie. Nie mogę się nadziwić, że ze strony kierownictwa UE wygląda to na przyzwolenie na tak wyglądające w praktyce dopilnowywanie dochodów budżetowych ze strony obecnego rządu – stwierdza poseł. – Co jakiś czas czytam wpisy na platformie X Agaty Jagodzińskiej, szefowej Związkowej Alternatywy w Krajowej Administracji Skarbowej. Ona wprost pisze, że nastąpiło rozluźnienie funkcjonowania polskich służb skarbowych odpowiedzialnych za zbieranie podatków. Co więcej, wobec pracowników tych służb pojawiły się szykany – zauważa.

– Podczas gdy wobec służb mundurowych ogłoszono programy wsparcia, to służby skarbowe pozostawiono poza tym wsparciem, co jest swoistą prowokacją wobec tego środowiska. A przecież od tych ludzi zależy szczelność naszego systemu podatkowego. Tymczasem jeżeli tych funkcjonariuszy się odpowiednio nie motywuje, a wręcz szykanuje, to oznacza przyzwolenie ze strony rządu na to, by służby skarbowe się buntowały i nie pilnowały odpowiedniej ściągalności podatków. To jest podcinanie gałęzi, na której się siedzi – dodaje poseł.

Wzrośnie dług instytucji rządowych i samorządowych

Ministerstwo Finansów nie ukrywa przy tym, iż „wysokie wydatki na obronę narodową wpływają również na dług sektora instytucji rządowych i samorządowych (GG). W ocenie Komisji Europejskiej w 2024 roku dług ten wyniósł 55,3 proc. PKB, a w latach 2025–2026 przewiduje się, że wzrośnie odpowiednio do poziomu 58,0 proc. PKB i 65,3 proc. PKB" – dodajmy, że przy dopuszczalnym przez Brukselę poziomie 60 proc. PKB.

A jednocześnie, jak zaznacza Ministerstwo Finansów, podobnie jak w ubiegłym roku, ujemny wkład we wzrost PKB, mający przecież istotne przełożenie na stan budżetu, będzie miał eksport netto (–0,6 pkt proc. w 2025 roku i –0,2 pkt proc. w 2026 r.). Przy czym „na import pozytywnie wpłynie poprawa popytu krajowego, natomiast eksport nadal będzie w mniejszym stopniu stymulowany popytem zagranicznym ze względu na spowolnienie gospodarcze u głównych partnerów handlowych Polski".

Zmniejszanie wydatków budżetowych?

Oprócz wzrostu PKB czy zwiększenia ściągalności podatków, co poprawi poziom osiąganych przez nasze państwo dochodów, rząd – wskutek konieczności zastosowania się do unijnych wymogów związanych ze zmniejszaniem naszego zadłużenia w ramach wszczętej wobec Polski procedury nadmiernego deficytu (patrz wyżej), może również wdrożyć zmniejszanie poziomu wydatków budżetowych.

Wobec tego w najbliższych latach można spodziewać się m.in. działań na rzecz redukcji zbędnych wydatków administracyjnych – np. ograniczania liczby urzędników i rozmiarów kosztów administracji publicznej. Jak również zmniejszania kosztów funkcjonowania instytucji państwowych.

Ponadto w grę wchodzić może na przykład podniesienie wieku emerytalnego czy też ograniczenie możliwości przechodzenia na wcześniejsze emerytury. Państwo może również redukować dopłaty do określonych sektorów (na przykład górnictwa, czy rolnictwa).

Co więcej, może dojść do rewizji programów socjalnych czy weryfikacji uprawnień do otrzymywania określonych świadczeń.

eprasa.pl 774a5e286c

Wreszcie może dojść do zmniejszenia inwestycji publicznych – poprzez opóźnianie w realizacji bądź rezygnację z dużych projektów infrastrukturalnych (CPK, pływający terminal LNG typu FSRU w Gdańsku itd.).

Przed rządem spore problemy

Jak mówi w wypowiedzi dla „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były członek zarządu Orlenu, PO była przygotowana wyłącznie na to, że będzie miała prezydenta Trzaskowskiego. – W związku z tym miała przygotowane kilkadziesiąt, a nawet – według niektórych – ponad 120 projektów nowych ustaw, w tym te realizujące obowiązki wynikające z procedury nadmiernego deficytu, polegające na podniesieniu podatków i obniżeniu wydatków. Tak się jednak nie stało. To zasadniczo komplikuje działania rządu. I moim zdaniem to będzie raczej swoistym gwoździem do trumny tego rządu – nie sama klęska w wyborach prezydenckich. Chodzi więc o brak możliwości przeprowadzenia drakońskich cięć w wydatkach oraz podniesienia niektórych rodzajów podatków. Dodatkowo pojawią się przy tym inne problemy. Będą bowiem rosły koszty obsługi długu publicznego, który gwałtownie rośnie. W ten sposób będzie to moim zdaniem już w najbliższych tygodniach czy miesiącach rocznie kwota około 100 mld zł – sama tylko obsługa długu, i to przy słabnących dochodach podatkowych i przy załamaniu wysokości zysków spółek skarbu państwa – bo niektóre z tych firm wykazały wielomiliardowe straty, a inne osiągają zaledwie śladowe zyski, jak Orlen. Tak więc rząd nie ma skąd brać pieniędzy na dochodzenie do równowagi budżetowej. Bo nie ma fachowych menedżerów, a firmy skarbu państwa wystarczająco nie zarabiają – podkreśla Szewczak.

Rozwój mafii VAT-owskich?

– Przy zarządzaniu finansami zasadą jest niecięcie wydatków. Oczywiście należy ciąć wydatki, które są nieproduktywne, które nie przyczyniają się do wzrostu PKB – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana. – I takie zapewne są. Jednak należałoby zapytać ministra Domańskiego i premiera Tuska: gdzie są te pieniądze? Skoro obecne władze przejęły pod koniec 2023 roku budżet państwa oraz finanse samorządowe, publiczne, kiedy inwestycje w Polsce rosły. I one są – pamiętajmy – źródłem dochodów budżetowych. Doszło tymczasem do cięcia tych inwestycji – samorządy wszędzie narzekają. A przecież inwestycje w samorządach utrzymywały koniunkturę, tj. rozwój lokalnego biznesu. Tymczasem widzimy, że dochody z VAT stają się coraz mniejsze, tym samym zmniejsza się obrót gospodarczy. Dziwne jest, że w tej sytuacji oficjalne wskaźniki inflacji maleją, a wzrostu PKB – rosną. Jest to podejrzane. Wiadomo, że GUS prawdopodobnie na polecenie Tuska, co byłoby zresztą skandaliczne, zmienił w ostatnich miesiącach istotnie i nieadekwatnie do rzeczywistości sposoby liczenia inflacji i wzrostu PKB. W rezultacie nasza sytuacja gospodarcza wygląda z perspektywy makro czynników dobrze, natomiast dochody budżetowe znajdują się w fatalnym stanie. Ponadto brak jest inwestycji, firmy wręcz na to narzekają. Zatem należy zadać pytanie: „Gdzie są te pieniądze?". Czy przypadkiem nie dochodzi obecnie do rozwoju działalności znanych z przeszłości mafii VAT-owskich czy jeszcze innych mafii? – zastanawia się ekspert. **GP**

> *Dochody z VAT stają się coraz mniejsze, tym samym zmniejsza się obrót gospodarczy.*

GOSPODARCZY FLASH

STOPY BEZ ZMIAN

Na ostatnim posiedzeniu Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na dotychczasowym poziomie: stopa referencyjna 5,25 proc.; stopa lombardowa 5,75 proc.; stopa depozytowa 4,75 proc.; stopa redyskontowa weksli 5,30 proc.; stopa dyskontowa weksli 5,35 proc. W Polsce według wstępnego szacunku GUS roczna dynamika PKB wyniosła 3,2 proc. w I kw. 2025 roku (wobec 3,4 proc. w IV kw. 2024 roku). (...) W kwietniu bieżącego roku roczne dynamiki sprzedaży detalicznej i produkcji przemysłowej były dodatnie, natomiast produkcja budowlano-montażowa obniżyła się w ujęciu rocznym.

OSTRZEŻENIA BRANŻY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Polscy przedstawiciele branży materiałów budowlanych są zaniepokojeni skalą importu wyrobów spoza UE. Jak informuje agencja Newseria, postępujące uzależnienie europejskiego rynku od dostaw z krajów o niższych standardach środowiskowych, pracowniczych i jakościowych skutkuje nie tylko osłabieniem jego konkurencyjności, spadkiem krajowej produkcji i redukcją miejsc pracy, ale również ucieczką emisji CO2. Branża apeluje więc o wprowadzenie zmian w zakresie handlu, w tym o wyrównanie stawek celnych na materiały budowlane.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

eprasa.pl 774a5e286c

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Nowy podatek UE – średnio 30 zł od każdego tankowania 3 czerwca warszawski oddział organizacji T&E (wspierającej w UE „zeroemisyjny" transport) opublikował raport o wejściu w życie unijnego systemu ETS2 w styczniu 2027 roku. Z raportu wynika, że przy cenie 55 euro za każdą tonę emisji CO_2 nowa opłata, jaką będą musieli płacić polscy kierowcy, wyniesie średnio aż około 30 zł przy każdym tankowaniu przeciętnego auta. Takiego jak na przykład VW Polo. W styczniu 2027 roku przymusowy system handlu emisjami gazów zostanie bowiem rozszerzony na samochody i budynki. Nowymi opłatami (podatkami UE) zostaną więc objęte także gospodarstwa domowe – za ogrzewanie domów „paliwami kopalnymi".

Niemiecki sąd uznał zarządzenie MSW ws. migrantów za sprzeczne z prawem Sąd Administracyjny w Berlinie orzekł, że osoby, które podczas granicznej kontroli na terenie Niemiec „wyrażą chęć wystąpienia z wnioskiem o azyl", nie mogą zostać odesłane z powrotem bez zbadania, który kraj UE jest właściwy do rozpatrzenia ich wniosku. Sędziowie rozpatrywali skargę trzech obywateli Somalii, którzy zostali zawróceni do Polski. Powyższy wyrok zdaniem sądu jest niepodważalny. Jednak szef MSW Alekxander Dobrindt oświadczył, że zamierza nadal odsyłać z granic Niemiec osoby deklarujące chęć złożenia wniosku o azyl. Bo „nie ma powodu, żeby na podstawie jednego orzeczenia sądu w odosobnionym przypadku zmieniać naszą praktykę".

Szwecja trochę uwalnia rynek alkoholu 2 czerwca w Szwecji weszły w życie przepisy trochę liberalizujące monopol państwa na sprzedaż alkoholu. Po 20 latach debaty, teraz pod pewnymi warunkami już można kupić do 3 litrów piwa bezpośrednio w browarze, do 3 litrów wina w jego wytwórni i jedną butelkę wódki do 0,7 litra. Dotychczas właściciele browarów, gorzelni i winnic byli zmuszeni korzystać z pośrednictwa państwowych sklepów Systembolaget. W tych raptem 450 sklepach w całym kraju klienci, którzy mają ukończone 20 lat, mogą kupować limitowany alkohol. Ale tylko w godz. 10–19, a w soboty do godz. 15.

PEŁNIEJSZE KOŚCIOŁY

W 2024 roku średnia liczba uczestników niedzielnych Mszy św. wzrosła w Belgii o niecałe 4 proc. To pierwszy taki przyrost od lat. Szybciej rośnie natomiast liczba chrztów.

150 mld euro „na obronność" – z pożyczek Ministrowie państw UE ostatecznie zatwierdzili program SAFE – przewidujący pożyczenie przez Komisję UE „na rynkach" aż 150 mld euro „na obronność". Ten program ma zacząć obowiązywać po publikacji odpowiedniego rozporządzenia w Dzienniku Urzędowym UE – prawdopodobnie jeszcze w czerwcu br. Te ogromne pożyczki mają spłacać wszyscy „obywatele UE" i ich rządy. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Zakaz palenia w parkach i na plażach

W Republice Francuskiej od 1 lipca ma obowiązywać rządowy i totalny zakaz palenia w parkach, na plażach, przystankach autobusowych czy tramwajowych, na terenach obiektów sportowych i przed szkołami. Ten zakaz ma oficjalny cel ochrony dzieci i młodzieży przed tytoniowym dymem i już obowiązuje w niektórych gminach i miastach. Ale od lipca ma dotyczyć całego kraju.

eprasa.pl 774a5e286c

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” – obywatelska siła w kampanii Karola Nawrockiego

W kampanii wyborczej dr. Karola Nawrockiego, obywatelskiego kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wyjątkową rolę odegrały Kluby „Gazety Polskiej”. Jeszcze zanim ogłoszono jego start w wyborach, Kluby „GP” organizowały spotkania z Karolem Nawrockim, traktując je jako przestrzeń do rozmowy o Polsce, pamięci historycznej i kondycji narodowej wspólnoty.

Wieloletnia współpraca dr. Karola Nawrockiego z Klubami „GP” obejmuje liczne żowanie w pielęgnowanie polskiej tożsamości narodowej i historii.

Na długo przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii, Klub „Gazety Polskiej” w Skierniewicach zaprosił Karola Nawrockiego na otwarte spotkanie z mieszkańcami. Uczestnicy mieli okazję porozmawiać nie tylko o historii Polski, lecz także o wyzwaniach współczesności, od napięć międzynarodowych po wewnętrzne spory polityczne. Równie aktywny był Klub „Gazety Polskiej” w Aleksandrowie Łódzkim, gdzie frekwencja przerosła oczekiwania, a gość specjalny mówił o znaczeniu edukacji historycznej i obronie narodowej tożsamości. W Piotrkowie Trybunalskim, przy pełnej sali w Mediatece 800-lecia, dr Karol Nawrocki otwarcie dziękował Klubom „Gazety Polskiej” za ich działalność na rzecz zachowania narodowej tożsamości. W Milanówku w spotkaniu z Karolem Nawrockim uczestniczyła również młodzież z Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego. Spotkania z prezesem IPN organizowane przez miejscowe kluby „Gazety Polskiej” gromadziły tłumy. Były to nie tylko prelekcje historyczne, mieszkańcy dzielili się swoimi obawami, pytali o politykę historyczną, miejsce wartości chrześcijańskich w życiu publicznym i kształt przyszłego państwa.

Kluby „Gazety Polskiej” bardzo szybko przekształciły się z organizatorów spotkań w aktywnych uczestników kampanii. Gdy w krakowskiej Hali „Sokół” ogłoszono poparcie dla Karola Nawrockiego jako bezpartyjnego, obywatelskiego kandydata, wśród zebranych licznie pojawili się członkowie Klubów „Gazety Polskiej” z całej Polski. To właśnie środowisko Klubów „GP” jako jedno z pierwszych zakładało komitety obywatelskie popierające kandydaturę Karola Nawrockiego.

Kolejne tygodnie przyniosły wzmożoną aktywność Klubowiczów. We Wrześni, gdzie odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie po ogłoszeniu startu w wyborach, frekwencja była tak wysoka, że część osób musiała pozostać na zewnątrz budynku. Spotkanie w Bielsku-Białej odbyło się w gorącej atmosferze entuzjazmu. Frekwencja przerosła najśmielsze oczekiwania, a dr Karol Nawrocki nie krył wzruszenia, witając zgromadzonych słowami: „Tu bije dzisiaj serce Polski. Tu jest Polska i widzę to na waszych twarzach, w waszej energii, tej energii, którą zabiorę ze sobą i zaprowadzę na Krakowskie Przedmieście do Pałacu Prezydenckiego. Jestem jednym z Was! Drodzy Państwo, ja nie opowiadam ludziom bajek”. Organizatorzy zadbali również o wyjątkowy akcent regionalny – na zakończenie Karol Nawrocki otrzymał tradycyjny góralski kapelusz i ciupagę, co spotkało się z gorącymi owacjami. Wśród zebranych wznoszono okrzyki: „Zwyciężymy!” i „Karol Nawrocki prezydentem!”. Równie entuzjastycznie kandydat został przyjęty w Głogowie, gdzie frekwencja była tak wysoka, że prawie 500 osób nie zmieściło się w sali. Karol Nawrocki wyszedł do zgromadzonych przed budynkiem, dziękując im za wsparcie.

Oprócz organizacji spotkań, Kluby „Gazety Polskiej” włączyły się także w zbieranie podpisów poparcia. W wielu miastach, m.in.: w Częstochowie, Kielcach, Skierniewicach, Milanówku, Bartoszycach, Aleksandrowie Łódzkim, Zielonej Górze, Krakowie, Tychach, Gliwicach i wielu innych miejscowościach klubowicze „Gazety Polskiej” wystawiali stoiska, prowadzili rozmowy z mieszkańcami i przekonywali do obywatelskiej kandydatury. Dzięki ich pracy, w krótkim czasie udało się zebrać znaczną liczbę podpisów, zapewniając Karolowi Nawrockiemu formalny start w wyborach. Ten etap działań stał się jednocześnie testem mobilizacyjnym i środowisko Klubów „Gazety Polskiej” ten test zdało z powodzeniem.

Na każdym spotkaniu z dr. Karolem Nawrockim, niezależnie od miejsca – czy było to duże miasto, czy mniejsza miejscowość – widoczna była obecność Klubów „Gazety Polskiej”. Charakterystyczne klubowe banery powiewały wśród biało-czerwonych flag, stanowiąc nie tylko symbol wsparcia, lecz także wyraz silnej tożsamości środowiska, które od lat pielęgnuje wartości patriotyczne i obywatelskie. Klubowicze byli widoczni, aktywni, rozpoznawalni. W każdym zakątku Polski – od Podkarpacia po

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 774a5e286c

spotkania, zjazdy oraz wspólne inicjatywy, które podkreślają jego zaanga-

Dolny Śląsk – Karola Nawrockiego witano nie jak odległego polityka, lecz jak kandydata bliskiego obywatelom. Klubowe transparenty, zdjęcia z kandydatem stawały się nieodłącznym elementem każdego spotkania.

Także w trakcie ogólnopolskich wydarzeń, jak Wielki Marsz za Polską w Warszawie, klubowicze zjawili się tłumnie. Wśród biało-czerwonych flag powiewały transparenty z nazwami klubów „Gazety Polskiej" z całego kraju, a także ze świata, m.in. z Sydney czy Perth. Marsz, zainicjowany przez samego Karola Nawrockiego, stał się symbolem oddolnej mobilizacji i narodowej jedności. Kluby „Gazety Polskiej" aktywnie współpracowały również przy organizacji wydarzeń z innymi gośćmi – m.in. z ministrem Przemysławem Czarnkiem czy Adamem Borowskim, podkreślając znaczenie wyborów i konsekwencje polityczne dla przyszłości kraju.

Doktor Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, jest postacią szczególnie bliską środowisku Klubów „Gazety Polskiej". Jego wieloletnia współpraca z tym ruchem obywatelskim obejmuje liczne spotkania, zjazdy oraz wspólne inicjatywy, które podkreślają jego zaangażowanie w pielęgnowanie polskiej tożsamości narodowej i historii. Jako prezes IPN, Karol Nawrocki wielokrotnie uczestniczył w zjazdach Klubów „Gazety Polskiej", podczas których dzielił się swoją wiedzą oraz refleksjami na temat roli pamięci narodowej w kształtowaniu współczesnej Polski.

Symbolicznym ukoronowaniem relacji między Karolem Nawrockim a środowiskiem Klubów „Gazety Polskiej" było przyznanie mu tytułu Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" 2024. To prestiżowe wyróżnienie, przyznawane przez klubowiczów „GP", jest wyrazem szacunku dla osoby, która w sposób szczególny przysłużyła się Polsce. Wybór Karola Nawrockiego nie był przypadkowy, to konsekwencja lat współpracy z Klubami „Gazety Polskiej", obecności na ich zjazdach i spotkaniach, a przede wszystkim wspólnej wizji Polski, opartej na pamięci historycznej, wartościach narodowych i odpowiedzialności obywatelskiej. Po wręczeniu nagrody, głos zabrał sam laureat, dr Karol Nawrocki, który powiedział: „Zawsze czułem się bardzo dobrze wśród Klubowiczów »Gazety Polskiej«. Przez wiele lat miałem tę wielką przyjemność, żeby spędzać czas tak bardzo efektywnie, właśnie z tymi ludźmi, którzy są istotą polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Bardzo dziękuję za tę nagrodę. (...) Jest ona dla mnie wielkim zaszczytem, bowiem dostaję ją od środowiska, które (...) wówczas, gdy komunistyczna agentura ze swoimi pomagierami, którzy dzisiaj tworzą rząd Polski, obaliła rząd premiera Jana Olszewskiego, po roku 1992 stało się archipelagiem polskości, strażą przednią wartości, które również dla mnie i dla nas wszystkich są tak bardzo ważne. Dlatego ta nagroda jest dla mnie ogromnym zaszczytem".

Kluby „Gazety Polskiej" nie są instytucją ani partią, to sieć ludzi, którzy czują się odpowiedzialni za Polskę. Ich działalność w kampanii Karola Nawrockiego pokazała, że zaangażowanie społeczne może mieć realne przełożenie na życie publiczne. Spotkania z wyborcami, zbieranie podpisów, organizowanie debat, promocja kandydatury w lokalnych środowiskach – wszystko to składało się na bezprecedensowe zaangażowanie Klubów „Gazety Polskiej" w jedną z najważniejszych kampanii prezydenckich ostatnich lat. Warto podkreślić, że w tej aktywności uczestniczyły zarówno duże Kluby „GP" z miast wojewódzkich, jak i te z mniejszych miast. Każde z nich wniosło swój wkład w budowanie struktury poparcia.

W obliczu nadchodzących wyzwań jedno pozostaje pewne – klubowicze „Gazety Polskiej" nie zamierzają zwalniać tempa. „To dopiero początek" – dalej będziemy budować społeczeństwo obywatelskie! Dołącz do nas! Załóż Klub „Gazety Polskiej": e-mail: klubygp@gazetapolska.pl **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

XX ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ – w dniach 20–22 czerwca 2025 roku odbędzie się XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „GP". Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP".

Aleksandrów Łódzki – spotkanie otwarte z posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem, 16 czerwca, g. 18, Hotel & Restauracja „Pelikan", ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 77

JAK CI SPOD ROKITNY SPRZED LAT...

WYSŁANI NA ŚMIERĆ

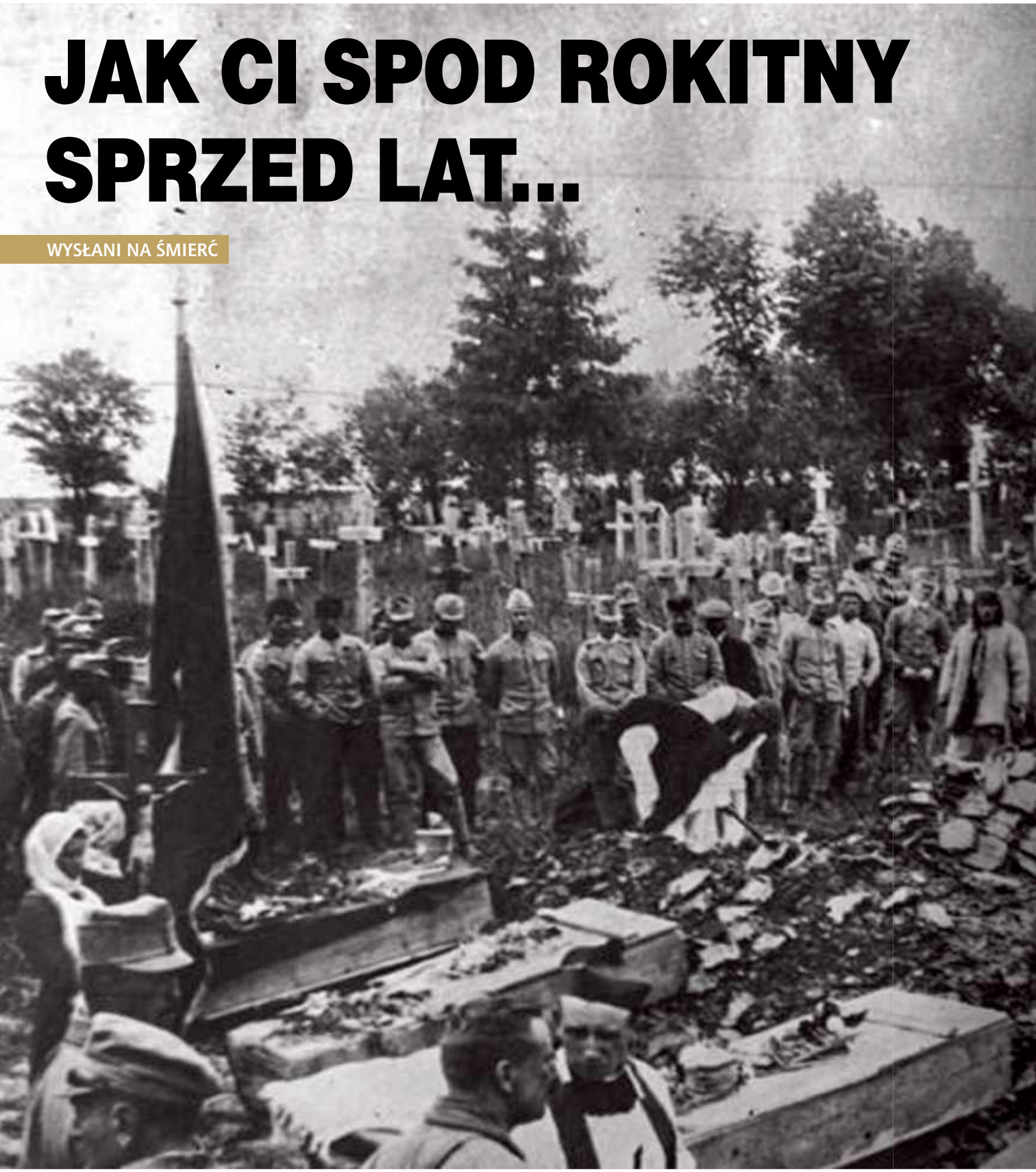

eprasa.pl 774a5e286c

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Polacy, którzy znają prawidłową, a nie PRL-owską wersję pieśni „Czerwone maki", wiedzą, że nie „spod Racławic", ale „spod Rokitny" byli „szaleńcy", którzy runęli na gruzy klasztoru na Monte Cassino. Szarżę pod Rokitną ze świadomości Polaków próbowano za komuny do cna usunąć, wygumkowując ją nawet z piosenek. Dlaczego? Bo konstytuowała ona patriotyczną, przedwojenną, tożsamościową świadomość Polaków. Rokitna stała w pamięci narodu tuż obok Somosierry, Kircholmu czy Wiednia jako jedna z najwspanialszych szarż w dziejach naszego oręża. W jakiejś mierze przywrócił ją zbiorowej pamięci film Dariusza Gajewskiego „Legiony".

FOT. ARCH.

W kwietniu 1915 roku dowódcą II Brygady Legionów Polskich został Austriak Ferdynand Küttner. Kilka tygodni później brygadę przerzucono na pogranicze Bukowiny i Besarabii (na terytorium współczesnej Ukrainy). Na początku czerwca zreorganizowano kawalerię, tworząc II dywizjon (składający się z dwóch szwadronów – o numeracjach 2 i 3) pod dowództwem rotmistrza Zbigniewa Dunin-Wąsowicza. Szwadronem drugim dowodził por. Jerzy Topór-Kisielnicki, zaś trzecim porucznik Juliusz Klasterski. 12 czerwca oddziały II Brygady (w tym 3. pułk piechoty, a także wspominany II dywizjon) zostały ulokowane w okolicy wsi Rokitna. Rosjanie byli tu znakomicie ufortyfikowani – na pagórkowatym terenie mieli zbudowane cztery linie umocnień, z najsilniejszą, ostatnią, i trzema liniami rowów strzeleckich przed nią. Austriacka 42. dywizja nie dawała sobie z nimi rady, dlatego postanowiono rzucić do walki Polaków – nakazując szarżę konną na linie Moskali – przy czym próby oporu, wskazywanie na bezsens atakowania kawalerią okopów, wspomaganych ogniem artylerii przeciwnika oraz karabinów maszynowych, spotkały się z austriackim szantażem. Generalny sens owego nacisku był taki, że „jeśli nie wykonacie rozkazu, to pokażecie, że polskie Legiony nie mają sensu bytu w armii cesarskiej". Nie było wyjścia…

Rozkaz zimny jak stal

„Nad ranem wykonała nasza piechota atak na wzgórza" – wspominał dzień 13 czerwca oficer 3. Pułku Piechoty Bertold Merwin. „Dotarła aż na kraj wsi i – stanęła. Dopóki jest na wzgórzach piechota rosyjska, doskonale ukryta w swych rowach, dysponująca mnóstwem karabinów, szeregiem karabinów maszynowych i armat, każdy atak unurza się w nadmiarze krwi i nie dojdzie… Więc przyszedł rozkaz, by inaczej sforsować te zamienione w fortecę wzgórza. Kawalerią". Jednak Polacy wiedzieli, że rozkaz, jaki dostali nasi żołnierze, jest niezwykle trudny do wykonania. Rankiem tego dnia oba szwadrony rotmistrza Dunin-Wąsowicza stały w sadzie, niedaleko Rarańczy, dwa kilometry od frontu. Stamtąd ruszono w stronę Rokitny i zatrzymano się przy pozycjach naszej piechoty w niewielkim jarze, który osłaniał od ognia nieprzyjacielskiego. Rotmistrz Dunin-Wąsowicz był chory, ale nie zważając na gorączkę, dowodził dywizjonem. Pojechał do sztabu po rozkazy i wrócił zmrożony jego brzmieniem. „Rozkaz zimny jak stal i jak śmierć surowy" – zapisał w swoich wspomnieniach wojennych Wiktor Mondalski. „Wykonać szarżę na nieprzyjacielskie okopy i wziąć je kawalerią. Te okopy, o których nie wiadomo dokładnie, ile w nich rzędów i jaka się kryje w nich siła". Padł rozkaz – „Na koń!". Przemówił do szwoleżerów rotmistrz, ich dowódca, wskazując, że oto przed nimi zadanie niezwykle trudne, ale takie, które muszą wykonać. Wzorem wielkich antenatów, tych spod Kircholmu, Wiednia, Somosierry. A następnie wyjaśnił, że – zadanie, owszem, Polacy wykonają – lecz postarają się to zrobić najmniejszym kosztem krwi. Zamiast atakować całym dywizjonem, na tę misję pójdzie tylko jeden szwadron. Zatem – który zgłosi się na ochotnika? Nie trzeba było długo czekać. Zgłosiły się oba. Dunin-Wąsowicz wybrał szwadron drugi.

„Nie ma przeszkód dla polskiego ułana"

Najpierw ruszyli całością dywizjonu, kłusem z górki. Dotarli do kolejnego jaru, przed którym spiął konia rotmistrz i krzyknął: „Nie ma przeszkód dla polskiego ułana" i pokonał zdradny przesmyk. Szwoleżerowie przeskoczyli za nim. Następnie dotarli do linii naszej piechoty, wyminęli ją i dotarli do skraju sioła. Tu jako rezerwę pozostawił Dunin-Wąsowicz szwadron trzeci. Szwoleżerowie drugiego szwadronu dobyli szabel. Popędzili w stronę wzgórka z wiatrakami. Tam rozwinęli się w tyralierę i runęli w stronę umocnień rosyjskich. Zaczął ich dosięgać ogień nieprzyjaciela. Kule świszczały nad głową. „Usłyszał je rotmistrz" – wspominał Mondalski. „Wzrokiem odległość zmierzył, w siodle się z nagła okręcił, szablą od lewej do prawej półkole zatoczył – i w szum prutego koni i ludzi biegiem powietrza – gdy już za

eprasa.pl 774a5e286c

wiatrakami byli – wpadł jego głos równy a spiżowy: »Do ataku broń! Marsz-marsz! Polscy ułani!« – pojęli go ułani dzielni i od prawego skrzydła zagrzmiało wraz: »Hurra«! z piersi sześćdziesięciu. Zgodnie, równo, spokojnie pędzi ułańska tyraliera… Mijają chwile krótkie, naraz kurz się zrywa, unosi i kłębi, a oni lecą jak wichry, jak burza, jeno burki się rozwiewają i szable wzniesione lśnią w słońcu, przeglądającem się w wielokrotnym ich błyskawic blasku. Drży ziemia, ostrogi wbijają się koniom w boki, tętent dzwoni, armaty cichną na chwilę, a tylko oni pędzą, pędzą i lecą jak orły po łup, pochwałę, po zwycięstwo lub po… śmierć czającą się z potrójnych rosyjskich okopów…". Pędzili tak w tej kurzawie, a co i raz wznosiły się nad nimi okrzyki „Hurrra!". Spod kopyt końskich grudy gliny pryskały w górę, lecz za chwilę i cała ziemia zaczęła się gdzieniegdzie unosić, wstrząsana wybuchami pocisków artylerii. Z okopów polskiej piechoty ten sam moment obserwował porucznik Merwin: „Wtem zatrzęsło się powietrze! Wrzaski – huk – gromy! To salwy Moskali, to straszna pukanina rosyjskich karabinów maszynowych z flanki, to rozsypują się złomy szrapneli rosyjskich. A ułani Wąsowicza pędzą, pędzą…".

Atak skończony – trwał 15 minut

Przeskoczyli pierwszy rów rosyjski. Trafiony kulą w czoło padł ułan z trzeciego plutonu Bolesław Kubik. Strzelają z karabinków, tną szablami. Lecą dalej. Drugi rów. Pada oficer rachunkowy szwadronu Fąfara (nie miał obowiązku, lecz jako ochotnik poszedł do boju z innymi) – ranny w pachwinę przeleży potem całą noc na polu i zostanie obrabowany przez Moskali. Parę metrów dalej kolejny koń wali się z kwikiem przygniatając jeźdźca – artystę-malarza, kaprala Józefa Sperbera. Wydobyć się spod konia pomaga mu ułan Rotkael. Lecą na ziemię inni – wachmistrz drugiego szwadronu dr Tadeusz Adamski oraz kapral Tadeusz Brincken. Ale pozostali gnają dalej. Rosjanie walą do nich z czego tylko się da. Kule świszczą. Trajkocą karabiny maszynowe. Dopadają kolejnej linii – „Brosaj orużyje!" („Rzuć broń!") – krzyczy do wroga wachmistrz Nowakowski. „Zdajemsia!" („Poddajemy się!") – rozlega się z okopów. Ułani zostawiają ich przy życiu i ruszają do dalszego ataku. Wtedy rosyjscy żołnierze na powrót chwytają porzuconą broń i zaczynają strzelać w plecy Polakom. Bokalski leci na ziemię w chwili, gdy już widzi poddający się kolejny okop rosyjski. Ale wtedy też pada rotmistrz Wąsowicz „z piersią na wylot przeszytą. Pada tam, gdzie stał, gdzie do poddania się wzywał i gdzie już dawno zdawało się, że bierze w posiadanie okop rosyjski. Wzięli go podobno Rosjanie i na bok między rów drugi a okop odprowadzili, ale im w rękach skonał – dając jeszcze jakieś znaki swoim". Pada od kuli por. Włodek. A wreszcie na ziemię osuwa się także porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki, dowódca drugiego szwadronu. Moskal bagnetem dźga bok jego konia. Porucznikowi udaje się wyjść spod dogorywającego zwierzęcia. Dobywa rewolweru. Wśród trupów, wystrzałów, fruwającej ziemi z odłamkami idzie, strzelając raz za razem. Sam jednak otrzymuje kolejne strzały, aż wreszcie ostatnia kula trafia go w głowę. Jednak atak nadal trwa. Biją się ułani także bez koni, w okopach. Część biegnie w stronę wsi. Ostatni jeźdźcy wyrywają się z kłębowiska Rosjan, poddających się w jednych miejscach, a bijących się w innych, i ruszają w stronę wsi, na ostatnie pozycje – po zdobyciu głównego okopu jeszcze trzeba dopaść pozycje artylerii rosyjskiej.

„Armaty grają…" – pisał Mondalski. „Huk, świst, trzask – nad pierzchającymi wykwitnął biały dymek szrapnela… Znów dymek i znów szrapnel pęka… Pędzą ku wsi jeźdźcy bez koni, zrywają się, biegną konie same, a za nimi wciąż trzeszczą karabiny i pękają szrapnele… (…) Atak skończony – trwał piętnaście minut. Tyle czasu było potrzeba, by w czasach dzisiejszych – wznowić tradycje Somosierry!". Pod osłoną nocy Moskale wycofali się z umocnień i nad ranem na te puste pozycje weszła polska piechota, pieczętując zwycięstwo.

Śpij kolego w ciemnym grobie

W szarży wzięło udział 73 ułanów. Zginęło 22, w tym dowódca dywizjonu rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz oraz dowódca 2. szwadronu porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki. 17 ułanów zostało rannych, zaś ośmiu trafiło do niewoli. Poległych pochowano na cmentarzyku w Rarańczy. Wykopano rzędem piętnaście dołów. Na deskach każdej trumny – furażerka ułańska i orzełek legionowy. Przed trumną ułana Bronisława Łuszczewskiego uklękli jego ojciec i brat. Wszyscy bili się za Polskę i razem byli w kawalerii – ojciec i dwóch synów. Mszę żałobną odprawił kapelan 3. pułku, ksiądz Panaś. Nagle pomiędzy trumnami i grobami pojawił się wachmistrz Sokołowski, „cały okryty bielą bandaży, pokrywającymi połamane kości, ręce w temblakach (jak wspominał Merwin), a z pleców zwiesza czarny płaszcz ułański. Stoi nad grobami, wysoki, z pooraną twarzą, roziskrzonym wzrokiem – a wiatr powiewa czarnemi połami ułańskiego płaszcza… i mówi:

(…) Oto nasi towarzysze… Wysłani na śmierć, jechali z całą tego świadomością, lecz ani jeden nie zawrócił konia… Odnowili tradycję polskiego ułana sprzed stu lat… Ponieśli śmierć bohaterską… Patrząc na nią, niech wszyscy, wszyscy wrogowie nasi wiedzą i pamiętają o tem, do czego zdolny jest Polak…".

A potem wszyscy modlili się roniąc łzy. Wreszcie, jak jeden mąż zaśpiewali: „Śpij kolego, twarde łoże, / Obaczym się jutro może… / Śpij kolego w ciemnym grobie, / Niech się Polska przyśni tobie…". **GP**

Popędzili w stronę wzgórka z wiatrakami. Tam rozwinęli się w tyralierę i runęli w stronę umocnień rosyjskich. Zaczął ich dosięgać ogień nieprzyjaciela. Kule świszczały nad głową.

eprasa.pl 774a5e286c

Sklep Gazety Polskiej POLECA

WYBIERZ LEKTURĘ DLA SIEBIE

I ODKRYJ HISTORIE, KTÓRE PORUSZAJĄ, UCZĄ I INSPIRUJĄ!

MIEJ SZCZĘŚLIWE DNI. SŁOWA, KTÓRE LECZĄ

KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ

Wyjątkowy zbiór inspirujących myśli i refleksji, które pomagają odnaleźć sens, pokój i radość w codzienności. Autor, jeden z najbardziej cenionych polskich kaznodziejów, z ciepłem i humorem pokazuje, jak radzić sobie ze smutkiem, lękiem i niepewnością, jak odnaleźć prawdziwe szczęście w relacjach z innymi ludźmi i Bogiem.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 416 | **Oprawa:** miękka

KRAKÓW. KULTURA I NARÓD

ADAM BUJAK, JOANNA WIELICZKA-SZARKOWA

Niezwykła podróż przez historię i współczesność duchowej stolicy Polski, pełna zachwycających fotografii i wciągających opowieści o ludziach, miejscach oraz wydarzeniach, które tworzą wyjątkową tożsamość Krakowa. Ta pięknie wydana książka odsłania kulturowe bogactwo miasta, przypomina jego rolę w budowaniu polskiej tożsamości i jest niezastąpionym przewodnikiem dla każdego, kto pragnie poczuć magię Krakowa – miasta królów, świętych i artystów.

Format: 235x200 mm | **Liczba stron:** 336 | **Oprawa:** kreda błysk

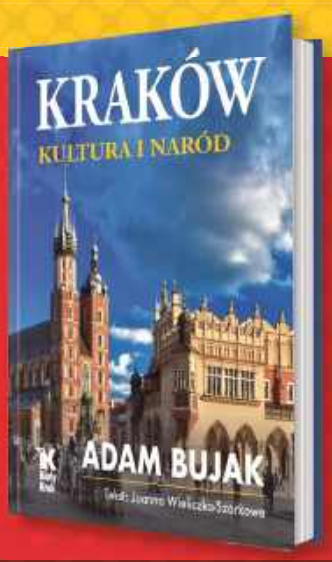

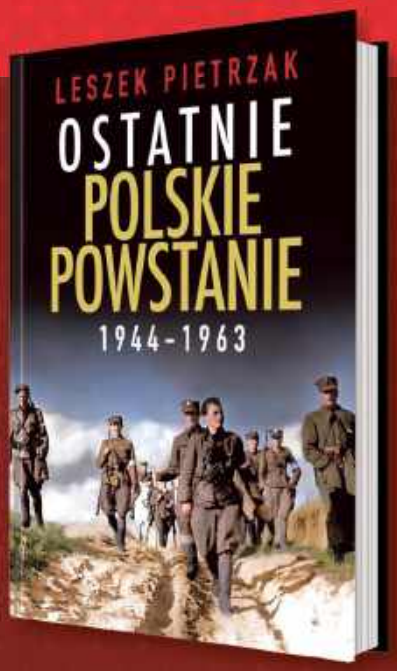

TYTUŁ TYGODNIA

OSTATNIE POLSKIE POWSTANIE 1944–1963

LESZEK PIETRZAK

Autor odkrywa przed czytelnikiem dramatyczne losy Żołnierzy Wyklętych, pokazując ich heroizm, determinację i tragiczne poświęcenie w imię wolnej Polski. To książka obowiązkowa dla każdego, kto pragnie poznać prawdę o tych, którzy byli gotowi oddać życie za wolność i niepodległość Ojczyzny

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

CENA PROMOCYJNA 15% TANIEJ

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

DOBRY CZAS

Czasy wazowskie – a zwłaszcza panowanie Zygmunta i Władysława – określane są mianem „srebrnego wieku". Mimo kosztownych wojen ze Szwecją Rzeczpospolita, a raczej jej szlacheccy obywatele, bogacili się niezmiernie.

Król Polski, Szwecji, car Moskwy

WŁADYSŁAW IV WAZA

eprasa.pl 774a5e286c

Tomasz **Panfil**

„Szwecji Władysław zawdzięczał swe pochodzenie, miejsce urodzin zaś – Polsce. Narodził się ze sławnych rodziców – ojca Zygmunta, trzeciego króla tegoż imienia, i Anny Austriaczki, córki arcyksięcia Karola. W żyłach Zygmunta płynęła krew dawnych Gotów cieszących się sławą zdobywców świata, Austriaczka zaś była latoroślą wspaniałego rodu, którego majestat czciło i wschodzące, i zachodzące Słońce". Tak zaczął swą „Historię Władysława..." Stanisław Kobierzycki herbu Pomian, absolwent słynnego uniwersytetu w Lowanium, poseł i zaufany sekretarz króla Władysława IV Wazy.

Wraz ze śmiercią Zygmunta II Augusta w 1572 roku wygasła, panująca od prawie dwóch stuleci w Polsce i na Litwie, dynastia Jagiellonów. Szlachta Rzeczypospolitej stanęła przed koniecznością dokonania pierwszego, w pełni wolnego obioru króla. Pierwsza wolna elekcja nie była fortunna, gdyż królewicz francuski Henryk porzucił Polskę i jej tron, by objąć władzę we Francji. Drugi obiór był o wiele szczęśliwszy: książę siedmiogrodzki Stefan Batory był nie tylko człowiekiem niezwykle pracowitym, lecz także znamienitym wojownikiem – zawdzięczało mu państwo polsko-litewskie wielkie tryumfy nad Moskwą, swym najgroźniejszym wrogiem. Lecz król Stefan zmarł młodo po zaledwie 10 latach panowania. Wtedy zwróciła się szlachta ku krainom północnym: tam bowiem odrodziła się krew jagiellońska. Katarzyna, najmłodsza córka Zygmunta I Starego i jego małżonki Bony Sforzy, zamężna z królem Janem III Wazą, urodziła troje dzieci: dwie córki i jednego syna, który ku pamięci dziada otrzymał imię Zygmunt. W 1586 roku, gdy zmarł Batory, Zygmunt skończył 20 lat. Szlachta, zebrana na polu elekcyjnym pod Warszawą i zachęcona przez królową Annę Jagiellonkę oraz kanclerza Jana Zamoyskiego, 19 sierpnia 1587 roku wybrała go na króla.

Umarł, niech żyje

Katarzyna Jagiellonka, matka Zygmunta, była ostatnim dzieckiem, które urodziło się w polskiej rodzinie królewskiej. Było to w 1526 roku. Zatem od z górą 60 lat nie zaznała Polska radości narodzin następcy tronu, trzech jej ostatnich monarchów schodziło z tego świata bezpotomnie. A chociaż szlachta chlubiła się swym unikatowym w świecie prawem wyboru panującego, to jednocześnie ostatnie bezkrólewia nauczyły ją, jak niebezpieczny jest wakat na tronie. Jak pilnie wrogowie Rzeczypospolitej śledzą wydarzenia i perturbacje związane z wyborami króla, jak czekają na okazję, by wykorzystać osłabienie państwa związane z bezkrólewiem. Dla ludzi nam współczesnych komunikat wygłaszany nad ciałem zmarłego króla Francji jest tylko anegdotą z dawnych czasów, uznawanych często za ciemne. Tymczasem proklamacja „Le roi est mort, vive le roi" („Umarł król, niech żyje król!") miała głęboki sens symboliczny: obwołanie nowego władcy nad ciałem zmarłego miało zapobiec paraliżowi państwa. Francuska koncepcja ciągłości władzy królewskiej istniała od końca XIII stulecia, a po raz pierwszy zastosowano ją w praktyce w 1422 roku, gdy wybrzmiał okrzyk: „Zmarł król Karol, niech żyje król Henryk". Jego źródłem była Biblia – w Księdze Samuela lud Izraela potwierdza wybór Saula okrzykiem „Niech żyje król!".

Symboliczną ciągłość władzy królewskiej miała zapewnić również koncepcja „podwójnego ciała króla". To ziemskie było martwe, to mistyczne trwało. Dla zobrazowania i unaocznienia tej koncepcji wieszano w sali tronowej portret zmarłego monarchy, który zdawał się nadal panować, upostaciowiony „in effigies" – w wizerunku.

Bez króla, który był źródłem prawa, żadne nowe prawo nie mogło być stanowione, stare zaś funkcjonowało w ograniczonym zakresie. W Polsce szlacheckiej w okresie bezkrólewia nie pracowały sądy. Szlachta tworzyła doraźne sądy obywatelskie, zwane „kapturowymi". Miały one prawo karać sprawców wyłącznie najcięższych przestępstw: zabójstwa, gwałtu i podpalenia. Kara była jedna – śmierć – i nie przewidywano apelacji. Tak jednak można było sądzić wyłącznie przestępców złapanych na gorącym uczynku.

System monarchii elekcyjnej (początkowo ograniczonej do wyboru króla z dynastii jagiellońskiej), funkcjonujący w Polsce od 1434 roku, nie pozwalał na takie symboliczne skracanie okresu bezkrólewia. Wybrnięto z tej niewygodnej sytuacji w sposób następujący: ceremoniał przewidywał, że pogrzeb zmarłego króla odbywać się będzie w przeddzień koronacji jego następcy. Na przykład król Michał Korybut zmarł 10 listopada 1673 roku, Jan Sobieski, obrany władcą w maju 1674 roku, zajęty był wojną z Turcją. Dowodząc wojskami w polu, odwlekał koronację. Odbyła się ona dopiero 2 lutego

eprasa.pl 774a5e286c

1676 roku: zatem Wiśniowiecki czekał na pochówek ponad dwa lata.

Czwarty tego imienia

Po pokonaniu kontrkandydata do polskiego tronu królewskiego (był nim arcyksiążę Maksymilian Habsburg) i po uspokojeniu nastrojów rozhuśtanych tajną umową z Habsburgami, dotyczącą przekazania im tronu polskiego w zamian za pomoc we wzmocnieniu władzy w Szwecji, mógł zająć się Zygmunt III sprawą ożenku i założenia dynastii. Żony szukała mu Anna Jagiellonka, prowadząc rokowania na dworze wiedeńskim. Wybranką została arcyksiężniczka Anna Habsburżanka, córka Karola, władcy Styrii, Karyntii i Krainy. 31 maja 1592 roku biskup krakowski Jerzy Radziwiłł udzielił w katedrze na Wawelu ślubu królewskiej parze.

Kwestia narodzin królewskiego potomka była dla interesujących się polityką rzesz szlacheckich sprawą nadzwyczaj istotną. Pewność sukcesji była dla niektórych ważniejsza od niepewnej swobody wolnej elekcji:

Zostawi, da Bóg, sławny Zygmunt tobie
Mężnego syna podobnego sobie,
Z którym się dawny przywróci wiek złoty
I wszystkie cnoty.
A wy, co wolność drogą w ręku macie
I pospolitą rzeczą się paracie,
Nie psujcie próżno głów elekcjami
I praktykami

– pisał w wierszu weselnym Andrzej Zbylitowski.

Gdy zatem 9 czerwca 1595 roku królowa Anna na zamku w Łobzowie urodziła syna, zapanowała autentyczna radość. „Wydawało się, że nadzieja zaświtała u Sarmatów, kiedy po Jagiellonach Zygmunt zapoczątkował w osobie nowo narodzonego Władysława nowy ród królewski" – pisał Stanisław Kobierzycki. Dziecko, w którym upatrywano dziedzica tronu, otrzymało imiona Władysław Zygmunt. Z imion tych wróżono przyszłość chłopca: „To drugie na pamiątkę dwóch swoich pradziadów Zygmuntów Jagiellonów, królów, którzy po wsze czasy pozostaną w pamięci; to pierwsze zaś na pamiątkę Władysława Jagiełły, pod którego szczęsnym panowaniem Polska starła na proch straszliwe siły wroga, oraz jego syna Władysława, króla Węgier, który zginął walcząc z Turkami pod Warną".

Wiek srebrny, wiek żelazny

Artykuł ten, poświęcony 430. rocznicy urodzin króla Władysława, byłby niepełny, gdybyśmy nie przypomnieli faktów z życia najstarszego syna Zygmunta III, faktów, które uzasadniają to wspomnienie. Na początek sfera kultury. Czasy wazowskie – a zwłaszcza panowanie Zygmunta i Władysława – określane są mianem „srebrnego wieku". Mimo kosztownych wojen ze Szwecją Rzeczpospolita, a raczej jej szlacheccy obywatele, bogacili się niezmiernie. Rosnąca koniunktura zbożowa na rynkach Europy Zachodniej sprawiała, że pszenicę sprzedawano jeszcze na pniu. Podobnie było z drewnem i produktami przemysłu drzewnego. Zyski szlachty rosły, choć wadliwe prawo sprawiało, że były praktycznie przejadane: szlachcic nie mógł zajmować się handlem czy przemysłem, pod groźbą utraty szlachectwa. A ponieważ mieszczaństwo były zbyt słabe, gospodarka polska pozostawała ekstensywna. Patrząc na dzisiejszą Polskę, tyle razy okradaną i niszczoną, trudno nam wyobrazić sobie ją jako jednego z największych mecenasów sztuki. Król Władysław był wielkim miłośnikiem opery i malarstwa: wykupił większość obrazów z pracowni Pawła Rubensa, którego odwiedził w czasie swej podróży po Europie. Zawdzięczamy mu jeden z naszych narodowych symboli: Kolumnę Zygmunta. Jest ona pierwszym i jedynym zrealizowanym elementem zaprojektowanego z wielkim rozmachem Forum Wazów.

Choć słabego zdrowia, był Władysław „panem wojennym". Gdy miał lat 15, został przez bojarów moskiewskich obrany carem. Ambitne plany objęcia rządów w Wielkim Księstwie Moskiewskim zniweczył upór Zygmunta III, niechęć szlachty do ponoszenia wydatków wojennych i oczywiście przyrodzona przewrotność Moskali. Tytuł carski nosił królewicz Władysław do 1613 roku. Podjęta sześć lat później wyprawa nie przywróciła mu carskiego stolca, ale na mocy rozejmu w Dywilinie rozszerzyła granice Rzeczypospolitej: obejmowały one teraz obszar miliona kilometrów kwadratowych. W 1621 roku u boku hetmana Jana Karola Chodkiewicza królewicz zamknął się w obozie pod Chocimiem. Przez miesiąc 60-tysięczna armia polsko-kozacka zastawiała liczącej ponad 100 tys. wojowników armii tureckiej drogę w głąb Polski i Europy. Czynem tym zyskał sobie wielką popularność wśród tej części szlachty, która chciała nie tylko żywić, lecz także bronić. W 1634 roku, gdy Moskale, licząc na dłuższe bezkrólewie, zaatakowali Smoleńsk, błyskawicznie ruszył na odsiecz twierdzy. Tam dokonał rzadkiego wyczynu: mając mniej liczną armię, obległ siły moskiewskiego wodza Michała Szeina i zmusił je do kapitulacji. Wspaniały ten moment uwiecznił ulubiony malarz młodego króla, Tomasz Dolabella. Wreszcie w 1635 roku zmusił Szwedów do podpisania korzystniejszego dla Polski rozejmu w Sztumskiej Wsi. Pragnąc mocnej obecności Polski na Bałtyku, zbudował król Władysławowo, mające być bazą polskiej floty wojennej.

Po 1635 roku nastał pokój, szlachta popadła w samozadowolenie (by nie rzec samouwielbienie), uznała, że już nic nie musi, że o Polskę zatroszczy się sam Pan Bóg. Król tymczasem marzył o wielkiej wyprawie na Turcję, o krucjacie, która zetrze Tatarów, niemal co roku upuszczających krew Rzeczypospolitej. Przedwczesna śmierć zabrała władcę pełnego talentów i zdolności w wieku 53 lat: Władysław IV zmarł 20 maja 1648 roku.

Zacząłem od bezdzietności polskich monarchów. Władysław IV z małżeństwa z Cecylią Renatą doczekał się syna: Zygmunt Kazimierz zmarł na czerwonkę w 1647 roku, w wieku 7 lat. Nieślubny syn króla, Władysław Konstanty hrabia Snopkowski, żył do roku 1698.

I pomyśleć: gdyby pochodził ze związku legalnego, zapewne objąłby tron po ojcu, na którym nigdy nie zasiedliby Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan III Sobieski. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

GAZETA POLSKA

UKŁAD SŁONECZNY MOŻE ZYSKAĆ NOWĄ PLANETĘ KARŁOWATĄ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

ZA NEPTUNEM ZLOKALIZOWANO CIEKAWE CIAŁO NIEBIESKIE

W naszym Układzie Słonecznym oprócz ośmiu znanych każdemu planet znajduje się jeszcze pięć planet karłowatych, których masa jest na tyle duża, że pozwoliła im nabrać kulistego kształtu, ale grawitacja na tyle słaba, że nie potrafiły oczyścić swojej orbity z innych obiektów, jak na przykład planetoidy. Wszystko wskazuje na to, że lista kosmicznych mikrusów w naszym rejonie zostanie zaktualizowana, gdyż za Neptunem właśnie odkryto ciało niebieskie, które spełnia te kryteria.

Już w starożytności obserwatorzy nieba zauważyli, że niektóre jasne obiekty poruszają się po nim inaczej niż pozostałe, wędrując pomiędzy stałymi punktami. Od tej cechy została też nadana im specjalna nazwa – „planetes" – co w starogreckim oznaczało „wędrowiec". Pierwszymi planetami, które zostały dostrzeżone gołym okiem przez człowieka, były: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. Na odkrycie kolejnych i opracowanie specjalnych przyrządów do obserwacji kosmosu musieliśmy czekać wiele wieków. Ostatnim odnalezionym tego typu ciałem niebieskim był Pluton (18 lutego 1930 roku), który uznano za dziewiątą planetę naszego Układu Słonecznego (US). Jednak w 2006 roku Międzynarodowa Unia Astronomiczna uznała, iż Pluton jest planetą karłowatą i tym samym musi zostać wyrzucony z tego spisu. Czym są planety karłowate? To obiekty, które orbitują wokół Słońca, nie są satelitami innych ciał niebieskich, mają wystarczająco dużą masę, aby nabrać kulistego kształtu, ale są na tyle „słabe", że nie oczyściły swojego najbliższego sąsiedztwa z planetoid, czyli lodowych brył, z którymi dzielą orbitę. Dotychczas w naszym Układzie Słonecznym sklasyfikowano pięć planet karłowatych: wspomniany wcześniej Pluton, a także Ceres, Eris, Makemake i Haumea. Najbliżej nas znajduje się Ceres, która zamieszkuje pas planetoid między Marsem (czwarta planeta od Słońca) a Jowiszem (piąta planeta od Słońca). Co ciekawe, sonda Dawn, która badała ją w latach 2015–2018, dostarczyła danych, które wskazują, że pod jej powierzchnią może znajdować się woda. Pozostałe cztery planety karłowate znajdują się daleko za Neptunem, a cechy niektórych zachwycają naukowców. Dla przykładu Haumea kręci się tak szybko, że jej kształt przypomina spłaszczone jajko – jeden obrót wokół własnej osi zajmuje jej niecałe cztery godziny.

Pluton, mimo iż jest planetą karłowatą, ma pięć księżyców, z których średnica największego ma ponad 1,2 tys. km.

Wszystko wskazuje na to, że katalog planet karłowatych lada moment się poszerzy, a to dzięki odkryciu zespołu ekspertów z Princeton University i Institute for Advanced Study. Uczeni, korzystając z archiwalnych danych i własnych algorytmów, zauważyli, że na peryferiach naszego Układu Słonecznego znajduje się ciekawy obiekt o średnicy około 700 km i wyjątkowej orbicie, której najdalszy punkt leży ponad 1630 razy dalej niż Ziemia od Słońca, a peryhelium (najbliższy punkt) wynosi 44,5 odległości Ziemi od Słońca. Oznacza to, że na okrążenie naszej centralnej gwiazdy potrzebuje on aż 25 tys. lat. Aby owe ciało niebieskie, które na tę chwilę nazwano 2017 OF201, zostało oficjalnie uznane za szóstą planetę karłowatą w naszym US, należy jeszcze potwierdzić jego kulisty kształt, co wydaje się formalnością, ale proces ten może potrwać wiele miesięcy. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 774a5e286c

POPKULTUROWE TARCZA I MIECZ

KTO HEJTEM WOJUJE, OD ŚMIECHU GINIE

Social media, oddolne akcje popkulturowe, chwytliwy przekaz, atrakcyjny dla młodszych i starszych – zwolennicy Karola Nawrockiego na X, TikToku, Facebooku zmietli z planszy kampanie nienawiści i pogardy uderzające w prezydenta-elekta. Nie pomogły ani fałszywe akcje profrekwencyjne finansowane z zagranicy, ani farmy trolli, zmieniające dawny Twitter w bagnisko. Prawica, alt lefr, środowiska niezależne i młodzież – wszyscy pokazali, że „umieją w Internety" znacznie lepiej, niż sowicie opłacani propagandyści Rafała Trzaskowskiego.

Krzysztof **Wołodźko**

Pamiętam jak dziś, gdy kilkanaście lat temu z Grzegorzem Wszołkiem wymienialiśmy pierwsze uwagi na temat Twittera (obecnie X). Byliśmy jego wczesnymi, aktywnymi użytkownikami, korzystającymi z nowego medium, które stwarzało lepsze możliwości wymiany informacji i opinii dla ludzi, którzy nie pasują do medialnego mainstreamu, wówczas niewyobrażalnie wręcz – z obecnej perspektywy – zdominowanego przez siły liberalno-lewicowe. Ja byłem wtedy związany z altleftem, redaktor Wszołek sympatyzował ze środowiskiem Prawa i Sprawiedliwości. Od kilku lat nie korzystam z X, ale z sentymentem wspominam tamten czas.

Siły jasności przeciw układowi

Uważam, że choć media społecznościowe bardzo się zmieniły, nie zawsze na dobre, w polskich realiach wciąż mają ważny, dobry rys: lepiej czują się tam zarówno środowiska antyestablishmentowe, przechylone bardziej na prawo, jak i lewica socjal-patriotyczna, radykalnie krytyczna wobec platformerskiego, postkomunistycznego i lewo-liberalnego układu. To było jaskrawo widać w minionej kampanii prezydenckiej. Pozwoliło błyskawicznie obracać każdy przekaz skierowany przeciw Karolowi Nawrockiemu przeciw jego twórcom. Oddolna z reguły działalność zwolenników prezydenta-elekta w social mediach, operująca ikonami popkulturowego przekazu, nie tylko okazała się tarczą. Była też mieczem, batem i młotem na liberalną propagandę.

Z czym będą Państwo kojarzyli te wybory prezydenckie? Z Zorro i Batmanem, wrotkami, czerwonymi koralami i białymi perłami, workami ziemniaków od Kingi Gajewskiej, Donaldem Tuskiem z twarzą Jacka Murańskiego, relacjami na TikToku, Facebooku, Instagramie wykpiwającymi ideologiczne fikołki Rafała Trzaskowskiego, świetną, filmową story na podstawie „Władcy Pierścieni", która pokazała zderzenie sił jasności z siłami Mordoru, czyli „domykaczami systemu". Na siły jasności składali się, jak wynikało z opisu, „kaczyści" „konfiarze", „brauniści", alt left, kibice, memiarze, „twój wujek", „normiki, które nie dały się nabrać na sto konkretów", związkowcy, „mój wujek PSL-owiec (nienawidzi Giertycha)". Po stronie sił ciemności byli „domykacze systemu" od Tuska i Trzaskowskiego, TVN, Onet itp. Jedyną znaczącą stacją telewizyjną, przedstawianą pozytywnie przez walczących z reżimem Tuska internautów, była w czas kampanii telewizja Republika.

„Cóż szkodzi obiecać" zniknęło z Wiki

O memach się nie opowiada, z memów się śmieje – dobrze o tym wiemy, ale warto sobie uświadomić, że właśnie popkulturowy przekaz w social mediach pomógł powstrzymać najpotężniejszą w III RP kampanię nienawiści, dezinformacji i oszczerstw, skierowaną w ostatnich miesiącach i tygodniach przeciwko Karolowi Nawrockiemu. Nie tylko to. Popkulturowa kontra wobec „domykaczy systemu", bardzo dynamiczna, ostra, rozprzestrzeniająca się po social mediach z siłą ognia na prerii, pomogła skierować ostrze hejtu przeciwko jego twórcom. Na to nic nie mogli poradzić ludzie Rafała Trzaskowskiego – gdy organiczna, nie generowana przez boty sympatia / krytyka społeczna w sieci przekroczy graniczny punkt, przejmuje i wykorzystuje z pożytkiem dla siebie wszystko, co spotyka na swojej drodze.

Szczególnie gdy przeciwnik jeszcze to ułatwia – słynne „Cóż szkodzi obiecać", wypowiedziane już na początku II tury przez posła Koalicji Obywatelskiej Przemysława Witka w programie Agnieszki Gozdyry w Telewizji Polsat, skutecznie położyło w social mediach przekaz „warczących demokratów" po i tak już mało pozytywnym dla prezydenta Warszawy wyniku z 18 maja. Na marginesie: Wikipedia przez jakiś czas miała hasło poświęcone temu feralnemu dla kampanii Trzaskowskiego określeniu. Ale po wewnętrznej dyskusji postanowiła je skasować [stan na 3 czerwca 2025 roku).

Tusk z twarzą Murana

Gdy w połowie II tury do gry włączył się Donald Tusk, udzielając w Polsat News

eprasa.pl 774a5e286c

FOT. X.COM

haniebnego wywiadu Bogdanowi Rymanowskiemu, byłem już pewien, że w obozie liberalno-postkomunistycznym jest bardzo źle. I że obawiają się straszliwie klęski Rafała Trzaskowskiego. Nie sądziłem jednak, że Donald Tusk zrobi z siebie nie tylko hejtera, lecz także głupca. Jacek „Muran" Murański, skandalista, freak fighter, okazał się „koronnym świadkiem" lidera rządzącej koalicji w kampanii oszczerstw przeciw szefowi IPN. Gdyby ktokolwiek na zapleczu premiera sprawdził, jak negatywnie memogenny ma potencjał ten człowiek, pewnie sto razy odradziłby mu taką strategię. Ale Tusk był już zbyt zdeterminowany. I granat wybuchł mu w rękach.

Kilkanaście minut po wywiadzie social media były zalane GIF-ami, memami, szortami, reelsami z mało szczęśliwymi relacjami z freak fightów z udziałem Murańskiego. I ten najważniejszy, najbardziej szyderczy mem: premier w białej koszulce, przerobiony przez AI na „karka" w typie pana Jacka. Miało być oskarżenie, które w proch obróci szanse Karola Nawrockiego na prezydenturę. Wyszło szyderstwo z tych, którzy chcieli celebrytę-skandalistę wykorzystać w brudnej kampanii pomówień. Bo młodzież, która doskonale wie, co w freakfightowym światku piszczy, od razu wyczuła, jaki to autorytet znalazł sobie szef rządu. I uznała to za totalny blamaż.

Kampanię Rafała Trzaskowskiego tuż przed 1 czerwca do narożnika zepchnęła posłanka KO Kinga Gajewska, która z workiem ziemniaków pojechała do osób ubogich i starszych. Zdjęcie ze starszym, wyraźnie zdezorientowanym mężczyzną i bogatą polityk, pozującą z człowiekiem niemal jak z bezwolną rzeczą, zamiast „ocieplania wizerunku" przyniosła totalny blamaż. Worek ziemniaków w rękach ubogiego mężczyzny zagrał mocniej niż czerwone korale postkomunistki Joanny Senyszyn. Internet zareagował od pierwszej minuty wysypem wściekłych i szyderczych memów, przy okazji przypomniano posłance mało chwalebne szczegóły z jej politycznej biografii. Gajewska przeprosiła, ale to było jak kanister paliwa rzucony w środek pożaru. Straty wizerunkowe były potężne – najlepszym dowodem fakt, że jeszcze kilka dni po kampanii z wyraźną złością o jej zachowaniu mówili na antenie TVN dziennikarze tej stacji.

Stąd mój apel: prawico, także medialna! Nie bój się popkultury, interesuj się nią, trendami, ikonami, upodobaniami. Kultura popularna naprawdę nie jest własnością tamtej strony. Wszystko zależy od naszej inwencji. **GP**

eprasa.pl 774a5e286c

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PAMIĄTKA Z WIEDNIA

Keith Jarrett, NEW VIENNA
ECM

Wiedeński solowy koncert Keiha Jarretta czekał blisko dekadę na płytową premierę. Okazja jest jednak wyjątkowa, bo album „New Vienna" ukazuje się dokładnie w 80. urodziny legendarnego pianisty. Jest to czwarty krążek z jego europejskiej trasy koncertowej z 2016 roku (po Monachium, Bordeaux i Budapeszcie), a zarazem drugie nagranie zarejestrowane w Wiedniu, tym razem jednak nie w Operze, lecz w Złotej Sali Musikverein. Dziesięciominutowy chaotyczny wstęp może być nieco mylący, bo po nim otrzymujemy zaskakująco krótki i melancholijny zestaw improwizacji. Wśród utworów nie zabrakło jednak pełnokrwistego, Jarrettowskiego bluesa, a na koniec popularnego muzycznego tematu „Somewhere Over The Rainbow".

★★★★★★

PŁYTA NA LATO

Miley Cyrus, SOMETHING BEAUTIFUL
Columbia Records

„Powiedz mi coś pięknego" – śpiewa w tytułowej piosence Miley Cyrus i zdecydowanie znajdziemy na jej nowym krążku momenty, w których jej się to udało. Amerykańska gwiazda pop wymyka się zbyt łatwym schematom gatunku, by stworzyć coś oryginalnego, a zarazem atrakcyjnego dla szerokiej publiczności. Album „Something Beautiful" to lekka i przyjemna propozycja na nadchodzące wakacyjne podróże. Duet z Brittany Howard „Walk of Fame" ma spore szanse, by rozgrzać do czerwoności wakacyjne parkiety, a uwodząca retro-brzmieniem ABBY piosenka „End of the World" z pewnością wypełni radiowe playlisty.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

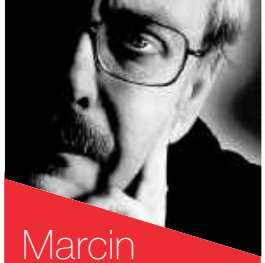

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zabójczy pendrive

„Tajny Raport"
Lee Child
Albatros, Warszawa 2025

Powieści Lee Childa zwykły zaczynać się podobnie. Ich bohater, Jack Reacher, emerytowany major amerykańskiej żandarmerii, bez stałego miejsca zamieszkania, bagażu czy telefonu komórkowego, przemierza USA, szukając kłopotów. Stale jest w ruchu i nieustannie miesza się do spraw, które normalni ludzie omijają. Pomaga ofierze napadu, wtrąca się w bójkę agresywnych mężczyzn, wiedząc, że za każdym razem taki kontakt kończy się źle. Początek „Tajnego raportu" jest inny – Jack przytomnieje na poboczu drogi z rękami skutymi kajdankami, przy czym jedna jest kontuzjowana. Nic nie pamięta. Prawdopodobnie jako autostopowicz uczestniczył w wypadku drogowym. Kierowca zginął. A on sam znajduje się w rękach dosyć podejrzanych typów, którzy próbują wykorzystać go do rozgrywek między sobą. Tworzą oni szajkę złodziejską, za pomocą hakerskich metod obrabiającą mieszkania. Tym razem w ręce bandy trafił pewien pendrive, cenniejszy niż obraz i złoto. Zawarte w nim informacje, jeśli trafią za granicę, mogą doprowadzić do światowego konfliktu. W akcji towarzyszy Reacherowi Jenny Knight, zwolniona ze służby policjantka, która zdecydowana jest zaryzykować życie, aby pomścić śmierć swojego ojca. Początek intrygujący, potem akcja przesadnie się komplikuje i widać, że współpraca autora z bratem – Andrew Childem – nie skutkuje wzrostem formy. Jak wiadomo, najlepsze są pomysły, które da się opisać w trzech zdaniach. Tylko skąd je brać, kiedy założenia ograniczają możliwości. Reacher nie może osiąść gdzieś na stałe, pójść do pracy czy założyć rodziny. Tym bardziej nie może zginąć. Niby gra w otwarte karty, ale zawsze znajdą się jakieś niespodzianki. **GP**

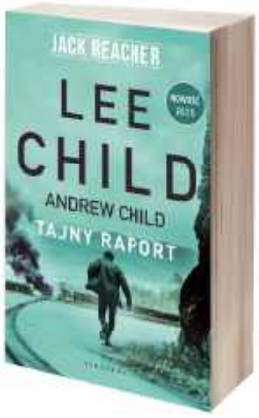

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

jedź

DO PELPLINA

Muzeum Diecezjalne w Pelplinie zaprasza na międzynarodową wystawę „Salon Comparaisons – Grand Palais". To słynna paryska inicjatywa prezentująca dzieła od malarstwa, przez rzeźbę, aż po instalacje i grafikę.

używaj słów

KTÓRE LECZĄ

„Miej szczęśliwe dni. Słowa, które leczą" ks. Piotra Pawlukiewicza to książka-drogowskaz. Choć duchownego nie ma z nami pięć lat, ludzie wciąż tęsknią za jego głosem. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

Carmen wciąż daje radę

Nowy, trzeci sezon serialu „Krew z krwi" był wciągający. Strzelaniny, porwania, współpraca Carmen Roty-Majewskiej z prokuraturą – czyli wszystko, czego potrzeba do podtrzymania napięcia u widza.

„Krew z krwi"
KRYMINAŁ, reż. Michał Rogalski
TVP 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Agata Kulesza wróciła do produkcji z przytupem. Jako Carmen Rota-Majewska gra znów pierwsze skrzypce. Nie ma wątpliwości, że Kulesza jest świetną aktorką. Całkiem poprawnie wypadł też Maciej Musiał, który w trzeciej serii „Krwi z krwi" jest wiodącym bohaterem. Bardzo podobał mi się Luther – w tej roli Mariusz Bonaszewski. W nowym sezonie to z winy Franka rozpoczęły się kłopoty dla całej rodziny Majewskich wraz z ukradzionymi dostawami narkotyków. W najnowszej części nie brakowało scen jak z horroru – odciętej głowy młodej kobiety, pokazanej w trakcie strzelaniny – czy kuriozalnych sytuacji, w tym ucieczki wycieńczonego Franka z łódki przed grupą gangsterów, co nie miało kompletnie sensu. Rafael Stachowiak? Całkiem niezły w roli wynajętego killera do „sprzątnięcia" rodziny Carmen. Plotkarskie portale sugerowały wręcz, że istnieje niechęć między nim a Musiałem. Widać było, że to dwie różne, zwaśnione postacie w trzeciej części „Krwi z krwi", stąd podsycane plotki. Jednak spokojnie – to tylko serial. Między panami nie ma żadnej urazy.

Z każdym kolejnym odcinkiem „Krew z krwi" było lepsze. Finał produkcji z kolei to sygnał dla fanów, że na tym nie koniec historii o mafiosach. I dobrze, bo to jedna z nielicznych inicjatyw TVP w likwidacji, która doczekała się całkiem niezłej kontynuacji. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

daj się

ZASKOCZYĆ

Powstaje biografia ChatuGPT! Na etapie preprodukcji znajduje się właśnie projekt poświęcony historii twórców tego cieszącego się niezwykłą popularnością, inteligentnego narzędzia. Reżyserem ma być Luca Guadagnino („Queer").

sprawdź

ROMANS Z FANTASTYKĄ

W filmie z Colin Farrellem oraz Margot Robbie pt. „Big Bold Beautiful Journey" w reżyserii Koreańczyka Kogonada zobaczymy fantastyczny świat, w którym rozkwita romans pomiędzy bohaterami. Premiera we wrześniu.

znaj

TĘ HISTORIĘ

„Ostatnie polskie powstanie 1944–1963" Leszka Pietrzaka opowiada, jak w 1944 roku wybuchło powstanie antysowieckie, w którym uczestniczyło180 tys. Polaków. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl 774a5e286c

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

W KRAINIE IRYSÓW

Kwiat greckich bogiń i frankijskich królów

CIEKAWOSTKI O IRYSACH

Gatunków irysów jest około 300. Liczba odmian idzie w dziesiątki tysięcy. Różnią się między sobą kolorami i kształtem. Jedno jednak się nie zmienia. Kwiat zachwyca od tysiącleci.

NAZWA

Nazwa irysów bierze się z greckiego słowa oznaczającego „tęczę" lub boginię Iris. Można zakładać, że nazwa odnosi się do szerokiej gamy kolorów kwiatów występujących wśród wielu gatunków.

W ALKOHOLU

Irysów używa się do wielu celów, ale zaskakujące może być to, że sięgają po niego twórcy ginu. Bombay Sapphire i Magellan Gin używają korzenia irysa, a czasem jego kwiatów, dla smaku i koloru trunku.

eprasa.pl 774a5e286c

Tegoroczny maj był zimny. To sprawiło, że wiele ogrodów rozkwitło dopiero na początku czerwca. Końcówka maja bezsprzecznie należała jednak do irysów. Kwiatów znanych z obrazu Vincenta van Gogha, który w Polsce jest bardziej kojarzony z nazwą klejących szczękę cukierków, zdominował przydomowe ogródki. Nic dziwnego – to jedne z najdłużej uprawianych kwiatów przez ludzkość.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Jeszcze niedawno wydawało mi się, że kwiaciarstwo to jeden z najbardziej bezsensownych biznesów, jakie można sobie wymyśleć w dzisiejszym świecie. Produkcja kwiatów nie wydawała mi się najważniejszą sprawą, ani również w żadnej mierze potrzebną. Tymczasem to olbrzymia branża. Szacuje się, że wartość globalnego rynku obrotu kwiatami w 2022 roku przekroczyła 50 mld dolarów. Do 2028 roku wartość tego rynku ma wzrosnąć powyżej 58 mld dolarów. Siłą rzeczy popyt na piękno kwiatów na świecie rośnie. Nie zatrzymują tego nawet trendy związane ze sztucznymi alternatywami dla roślin. Mimo coraz bardziej udanych prób, ludzkość uznaje, że nadal żywe kwiaty są nie do podrobienia. Ich piękno wciąż się broni. Kwiaciarstwo nadal ma się na tyle dobrze i popyt jest tak duży, że opłaca się nie tylko produkować kwiaty w szklarniach przez cały rok, ale też importować je z krajów Afryki czy Ameryki Południowej. Kupując różę w polskim supermarkecie, należy mieć świadomość, że najpewniej przebyła ona długą drogę z miejsca, gdzie rosła. Nawiasem mówiąc, konkurencja ta wykańcza polskich producentów, dla których ostatnie lata nie były najlepsze.

Irysy

Nie widać jednak tego, gdy zagląda się do ogródków przy statystycznym gospodarstwie domowym. Jeszcze nie tak dawno ideałem były równe trawniczki z angielską trawą i względnie tuje. Teraz coraz częściej można spotkać rabaty kwiatowe z wymyślnymi roślinami. Powoli odkrywam ten świat. Uczę się gatunków roślin i tego, jak kwitną. To otwarcie klapki w mózgu sprawia, że człowiek zaczyna również dostrzegać kwiaty w ogrodach innych. I chyba była to pierwsza wiosna w życiu, gdy zwróciłem uwagę na irysy. Wiedzą Państwo, jak one wyglądają? Na pewno tak, bo przecież każdy zna ten motyw z obrazu Vincenta van Gogha. Jego wersję irysów sprzedają kubki, apaszki, futerały i w zasadzie wszystko, na czym można je nadrukować. Holenderski mistrz namalował ten obraz podczas swojego pobytu w szpitalu psychiatrycznym. W tym czasie artysta stworzył nie tylko te słynne Irysy, ale również około 150 innych obrazów. Płótno wydaje się nieco nierzeczywiste, no ale van Gogh miał swój niepowtarzalny styl. Widział kwiaty w sposób specyficzny, a jego słoneczniki działały na owady tak, że rzeczywiście do nich przylatywały. W każdym razie tak wskazują legendy. Pewnie trzeba zapytać w londyńskiej National Gallery, czy mają problem z pszczołami, czy tylko z działaczami ostatniego pokolenia. Wracając jednak do motywu irysów, to

> Irysy znane są człowiekowi od tysięcy lat. Niezbyt rzucający się w oczy Irys albicans jest uprawiany co najmniej od 1426 roku p.n.e.

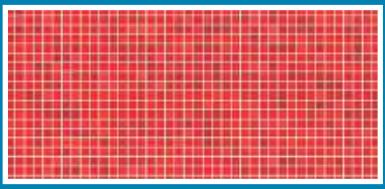

NIE DLA KOMUNISTÓW

Irysy mają setki kolorów, ale jeden wśród nich nie występuje – to czysta czerwień. Coś, co uznamy za czerwony, zawsze będzie z domieszką. Kwiat nie nadaje się więc jako symbol komunizmu.

KWIAT OCZYSZCZAJĄCY

Niektóre gatunki irysa radzą sobie dobrze w środowisku podmokłym. Oddają one ludzkości duże usługi, bo potrafią agregować zanieczyszczenia. Ich obecność podnosi więc czystość wody.

NARODOWE KWIATY

Irysy są kojarzone z wieloma krajami. W starożytnym Egipcie były przedstawiane w sztuce jako symbol władzy faraona. Są narodowym kwiatem Jordanii. Irys chorwacki jest też kwiatem Chorwacji.

eprasa.pl 774a5e286c

van Gogh często malował te właśnie kwiaty. Nie może to dziwić. Irysy znane są człowiekowi od tysięcy lat. Niezbyt rzucający się w oczy Irys albicans jest uprawiany co najmniej od 1426 roku p.n.e. Wiemy to dlatego, że pojawił się na malowidle ściennym Ogrodu Botanicznego Totmesa III w świątyni Amona, w Karnaku, w starożytnych Tebach. Od tamtego czasu sława tych kwiatów jedynie wzrosła.

Francuski herb królewski

Mówi się, że to właśnie irysy są pierwowzorem Fleur-de-lis, czyli francuskiego herbu królewskiego. Chociaż w tym temacie trwa spór, bo duża część ludzi stawia zamiast na irysy – na lilie, to jednak gdy przyjrzeć się strukturze, wątpliwości znikają. Legendy o powstaniu tego herbu sięgają czasów Chlodwiga, uznawanego za pierwszego chrześcijańskiego władcę Francji. Jego żona Klotylda, która była chrześcijanką, poprzez modlitwy i dobre uczynki starała się doprowadzić do nawrócenia swego wojowniczego męża. To się jednak nie udawało. Wszystko zmieniło się w 496 roku podczas bitwy pod Zülpich, którą Frankowie toczyli z Alemanami. Szło im na tyle słabo, że Chlodwig wezwał na pomoc Boga, którego czciła jego żona. Losy bitwy się odwróciły. Frankowie odnieśli zwycięstwo. Król w święta Bożego Narodzenia przyjął chrzest. Według legend

NAJSTARSZA ODMIANA

Irys albicans pochodzi z Jemenu i Arabii Saudyjskiej, pojawia się na malowidle ściennym Ogrodu Botanicznego Totmesa III w świątyni Amona w Karnaku w starożytnych Tebach, który jest datowany na około 1426 roku p.n.e.

GIARDINO DELL'IRIS

To najsłynniejszy i najstarszy ogród botaniczny specjalizujący się w uprawie kwiatów irysa Jest on symbolem Florencji od 1251 roku. Co roku organizuje również konkurs dla irysów z całego świata.

KWIAT SAMURAJÓW

Irys jest związany z wypadającym w maju w tym kraju świętem dziecka. Dawniej było to święto synów. Wszystko dlatego, że nazwa kwiatu brzmi jak słowo „zwycięstwo". A liście irysa mają kształt miecza.

eprasa.pl 774a5e286c

SPOSÓB NA WĘŻE?
W Azji uznaje się, że irysy odstraszają węże. Rosnące rośliny mają sprawiać, że gady nie pojawiają się w ogrodach.

następnej nocy anioł ukazał się mieszkającemu niedaleko pustelnikowi. Podarował mu piękną tarczę ozdobioną trzema złotymi fleur-de-Lys, którą kazał za pośrednictwem królowej dać Chlodwigowi. Wtedy to powstał Fleur-de-lys, której stosowania zabroniła później rewolucja francuska.

Grecja i Chiny

Zanim jednak Irysy stały się ważne dla Europejczyków z Zachodu, to ich piękno doceniali starożytni. Nazwę kwiatów zawdzięczamy Grekom. Słowo „irys" oznaczaj „tęcza", co najpewniej odnosi się do różnorodności kolorów tych kwiatów. Nie oznacza to jednak, że tak musiało być. Łączy się to bowiem również z jedną z bogiń. W mitologii greckiej Iris była boginią tęczy i posłanniczką bogów, a szczególnie Hery. Ponoć do odwiedzin na ziemi bogini używała właśnie tęczy. Dodajmy, że było to na długo przed tym, zanim stała się ona symbolem homoseksualizmu i obnosił się z nią Bart Staszewski. W każdym razie już wtedy irysy były ważne. Sadzono je często na grobach, licząc na dobre kontakty z zaświatami, chociaż pewnie też dlatego, że to rośliny, które po prostu łatwo utrzymać. Ale poza tym, że ładnie wyglądają, irysy nie mają szczególnych zastosowań. Można tworzyć z nich olejki eteryczne, które są wykorzystywane w aromaterapii. Są używane do podkręcania smaku i koloru niektórych gatunków ginu. Są też używane w medycynie, ale z tym trzeba bardzo uważać, bo ich kłącza mają właściwości toksyczne.

Ciekawa jest jeszcze informacja z Azji. Tam z kolei uznaje się, że irysy odstraszają węże. Rosnące rośliny mają sprawiać, że gady nie pojawiają się w ogrodach. To mało prawdopodobne, ale za to ciekawe. Jednak wszędzie na świecie kwiat ten jest ceniony za piękno. To dla niego powstają specjalne ogrody irysowe. Na świecie działają też organizacje zajmujące się tylko tym kwiatem. Irysy trwają już 4. tysiąclecie. I patrząc na ogrody, widać, że mają się bardzo dobrze. **GP**

BOGINI
Wśród bóstw, które zamieszkiwały Olimp, była jedna bogini o imieniu Iris. Była specjalnym posłańcem Hery, Królowej Bogini. Kiedy Iris przenosiła wiadomości z Nieba na Ziemię, używała tęczy jako swojej ścieżki.

CMENTARZ
Na Bliskim Wschodzie kłącza irysów sadzi się na grobach. Mimo że jest to owiane wieloma legendami, to decydujące są kwestie praktyczne. Kłącza irysów są łatwe w uprawie i trwałe. Nie są też wymagające, jeśli chodzi o glebę.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

ZNÓW ŚCIĄGNĘLI DRZEWA Z ZAGRANICY

„Na plac przyjechało już 16 drzew, czyli połowa wszystkich zaplanowanych w tym miejscu. To 4 wiśnie piłkowane i 12 klonów polnych. Pierwsze z nich są już w ziemi, a wszystkie powinny zostać posadzone do początku przyszłego tygodnia. Gatunki i wysokość drzew były uzgadniane z Konserwatorem Zabytków oraz Zarządem Zieleni m.st. Warszawy. To drzewa trochę mniejsze niż na otwartym wczoraj placu Centralnym. Klony mają ponad 5 metrów, a wiśnie po 3 metry. Mniejsze drzewa można sadzić nawet w stosunkowo wysokiej temperaturze. Kluczowe dla ich dobrego wzrostu będzie obfite podlewanie od samego początku" – chwali się miasto stołeczne Warszawa. Jak ustalili działacze Nowej Nadziei, drzewa pochodzą z Niemiec.

TOWAR STRATEGICZNY

„To przełomowy moment dla całej branży drzewnej – drewno zostanie usankcjonowane jako surowiec strategiczny poprzez ustawę, co nada mu szczególny status i zapewni ochronę prawną na poziomie krajowym. To ogromna szansa dla tysięcy polskich przedsiębiorców, którzy od lat budują siłę naszej gospodarki, korzystając z tego odnawialnego, ekologicznego zasobu" – poinformowały Lasy Państwowe.

eprasa.pl 774a5e286c

GAZETA POLSKA

PIŁKARZ, KTÓRY ODDAŁ SERCE REPREZENTACJI

Piątkowe spotkanie z Mołdawią na Stadionie Śląskim było ostatnim występem jednej z najbarwniejszych postaci polskiej piłki XXI wieku – Kamila Grosickiego. Turbo Grosik był przez ostatnie dekady jednym z motorów napędowych kadry, a w 2016 roku ważną postacią ekipy Adama Nawałki na mistrzostwach we Francji. Zawodnik Pogoni Szczecin kończy przygodę z reprezentacją po klubowym sezonie, w którym udowodnił, że wciąż jest jednym z najlepszych skrzydłowych Ekstraklasy.

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

TURBO KAMIL GROSICKI

Przygodę ze sportem Grosicki zaczynał od zajęć tanecznych. Osiągał nawet sukcesy, zdobywał medale. Ostatecznie zwyciężyła miłość do piłki nożnej. Za namową ojca trafił do Pogoni Szczecin. Już w Szczecinie poznał, czym jest hazard. Potem trafił do Legii Warszawa. Tam pojawiły się poważne problemy. Zamiast na zgrupowanie reprezentacji pojechał do zamkniętego ośrodka. Grosicki uzależnił się od hazardu. Miał długi. „Było to dla mnie duże wyzwanie, bo wyjeżdżając ze Szczecina do Warszawy, miałem 19 lat. Nie byłem przygotowany na taki wyjazd. (...) Wyjechałem sam, dopiero po jakimś czasie klub prosił, żeby ktoś mi pomógł funkcjonować w stolicy, ale było już za późno. Warszawa mnie wchłonęła" – opowiadał po latach. Z długów wyciągnęli go rodzice, którzy sprzedali z tego powodu nawet dom. Kamil oddał dług z nawiązką, kupując im dom i mieszkanie. Wiele osób, które znały go z czasów gry w Legii, zwracało uwagę na jego błyskotliwość, dynamikę, przebojowość, otwartość i uśmiech. „Żywe srebro, cały czas aktywny, czy to szatnia, czy trening, czy pogadanka z pismakami pod klubem" – można było wtedy usłyszeć. Kibu Vicuna, asystent Jana Urbana, który był wówczas trenerem Legii, wspomina: „Prywatnie otwarty młody chłopak, bardzo szczery. Miał dobre relacje z całą drużyną (...). Ciężko po prostu go nie lubić, Kamil nie zamykał się w grupce, był ze wszystkimi".

„Drugi ojciec" Cezary Kulesza

Z Warszawy został wypożyczony do szwajcarskiego Sionu. Nie poradził sobie

eprasa.pl 774a5e286c

OSIĄGNIĘCIA

94 mecze, 17 goli, 24 asysty, udział w pięciu wielkich turniejach (dwóch mundialach i trzech mistrzostwach Europy) oraz występy w najważniejszej polskiej drużynie, rok po roku, przez 16 lat. Reprezentacyjny dorobek Kamila Grosickiego budzi szacunek.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA

na boisku, miał też problemy życiowe. Dwa razy jadąc bez prawa jazdy, rozbił auto, spóźniał się na treningi. Na koniec krótkiej przygody w Szwajcarii został oszukany. Bez znajomości języka podpisał dokumenty klubowe, w których zrzekł się półrocznej pensji. W wieku 20 lat wrócił do Szczecina. Wtedy do Grosika pomocną dłoń wyciągnął Cezary Kulesza, który sprowadził go do Białegostoku i spłacił jego długi. Z Jagą ulubieniec kibiców zdobył Puchar i Superpuchar Polski. Na obozie Jagiellonii w Turcji oświadczył się przyszłej żonie. Kolejnym przystankiem na piłkarskiej drodze Grosika była Turcja. Reprezentant Polski trafił do Sivassporu, gdzie prezentował się na tyle obiecująco, że miał propozycje od tureckich potentatów, ale nigdy tam nie trafił. Wyjechał do Francji do Stade Rennais, gdzie trafił do wymarzonej Premier League do Hull. Potem krótko występował jeszcze w West Bromwich.

Zaufanie Adama Nawałki

Grosicki zadebiutował w kadrze narodowej w towarzyskim wygranym spotkaniu z Finlandią w 2008 roku. W 2012 roku znalazł się w kadrze na Euro. W imprezie zagrał tylko 34 minuty w meczu z Czechami. Potem wystąpił jeszcze w czterech wielkich turniejach: dwóch mundialach i dwóch mistrzostwach Europy. Szkoleniowcem, który w pełni zaufał Grosikowi, był dopiero Adam Nawałka. Wtedy jego kariera reprezentacyjna nabrała tempa. Szczególnie udany był występ podczas Euro 2016, kiedy to zagrał w pięciu meczach, w których popisał się dwoma niezwykle ważnymi asystami w spotkaniach ze Szwajcarią i Portugalią. Grosicki był jednym z motorów napędowych ekipy Adama Nawałki: szybki, przebojowy, nieustępliwy. Imponował też w turniejach kwalifikacji do mistrzostw świata czy Europy, gdzie zdobywał bramki i asystował. Jego rajd w meczu z Rumunią przez pół boiska, kiedy mijał przeciwników jak slalomowe tyczki i w pełnym biegu strzelił pod poprzeczkę, to jedna z bardziej efektownych bramek zdobytych w reprezentacji Polski w XXI wieku. Dużym atutem Kamila Grosickiego było to, że nawet w kilkanaście minut potrafił przeprowadzić kilka groźnych akcji i zagrozić bramce rywali. Tak było podczas Mundialu w Katarze, kiedy wszedł w 87. minucie, ale nie przeszkodziło mu to wywalczyć w końcówce meczu rzutu karnego dla Biało-Czerwonych. Turbo Grosik był jednym z ulubieńców polskich kibiców. Skrzydłowy zawsze grał z pełnym zaangażowaniem. Wiadomo było, że nawet jeśli jest w nieco słabszej formie w klubie, to w reprezentacji potrafi „zrobić różnicę".

Oddawał serce reprezentacji

94 mecze, 17 goli, 24 asysty, udział w pięciu wielkich turniejach (dwóch mundialach – 2018, 2022, i trzech mistrzostwach Europy – 2012, 2016 i 2024) oraz występy w najważniejszej polskiej drużynie, rok po roku, przez 16 lat. Reprezentacyjny dorobek Kamila Grosickiego budzi szacunek. Grosik wielokrotnie powtarzał, jak wiele zawdzięcza reprezentacji. Jednocześnie przyznaje, że reprezentacji zawsze oddawał serce. Przygodę reprezentacyjną kończy kolejny piłkarz z pokolenia Jakuba Błaszczykowskiego, Wojciecha Szczęsnego, Grzegorza Krychowiaka, Łukasza Piszczka, Kamila Glika czy Łukasza Fabiańskiego, czyli zawodników, którzy poprowadzili kadrę do największych sukcesów w XXI wieku. Dziś kadra nie ma (poza Lewandowskim, Zielińskim i może Zalewskim) zawodników podobnego formatu. Z reprezentacją narodową żegna się barwna postać, piłkarz, którego nie tylko kariera, lecz także życie było pełne wzlotów i upadków. Najlepszą puentą jego reprezentacyjnych występów mogą być słowa Adama Nawałki, który „stworzył Grosickiego dla reprezentacji Polski": „Kamil poświęcał wszystko dla drużyny. Dla każdego trenera taki piłkarz to skarb. Nie zawsze w zespole jest idealnie. W trudnych sytuacjach Kamil zawsze stawał za drużyną, potrafił się poświęcić. W kryzysowych momentach umiał odpowiednio zareagować. Był bardzo świadomym zawodnikiem". **GP**

Z reprezentacją narodową żegna się barwna postać, piłkarz, którego nie tylko kariera, lecz także życie było pełne wzlotów i upadków.

Autor korzystał z serwisów: https://www.sport.pl oraz https://weszlo.com

eprasa.pl 774a5e286c

DWUGODZINNY PREZYDENT

Udało nam się to święto demokracji. Piękne to wybory, w których wygrywają wszyscy. W niedzielny wieczór 1 czerwca prezydentem Polski obwołał się Rafał Trzaskowski, a tłum skandował już imię przyszłej Pierwszej Damy. Potem prawie wszyscy poszli spać, a tymczasem o godz. 23 okazało się, że prezydentem jest już Karol Nawrocki, i to nie zmieniło się aż do dzisiaj. Ale co się Trzaskowski te dwie godziny naprezydentował, to może sobie spokojnie do CV wpisać. Gośka wkurzona, że Rafał zrobił z niej pośmiewisko, warszawiacy załamują ręce, że Trzaskowski wraca do ratusza, a w Platformie ruszają poszukiwania winnych porażki. Słowem, sytuacja wraca do normy.

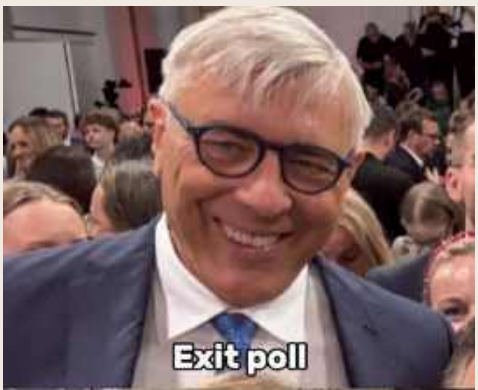

ZŁOTE myśli

#Wybory Prezydenckie2025

Rafał
@_rafaello81
To był kandydat, na którego po prostu nie zasługiwaliśmy. Rafał Trzaskowski – 2 godzinny prezydent RP. Dziękujemy.

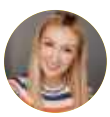

Joanna Miziołek
@JMiziolek
Wybory sfałszowano, bo jak inaczej wytłumaczyć, że Rafał Trzaskowski przegrał. Po tym jak RT ogłosił się 2-godzinnym prezydentem, było śmiesznie. Ale otoczenie Rafała Trzaskowskiego idzie w większe ośmieszenie.

Pogotowie Psychiatryczne
@PogPsych
Ciekawostka: Trzaskowski, podczas swojej dwugodzinnej prezydentury, zrobił dla Polski tyle samo, co rząd Tuska w niemal dwa lata urzędowania.

Jacek Piekara
@JacekPiekara
Wśród „młodych, wykształconych z wielkich miast" jest nowa teoria: Trzaskowski przegrał wybory, bo Nawrocki był zapisany jako pierwszy na karcie do głosowania. A zwolennicy Trzaskowskiego automatycznie zakreślali właśnie pozycję nr 1. Jak jesteście takimi idiotami, że nie potraficie wybrać właściwej kratki z DWÓCH dostępnych, to może lepiej w ogóle darujcie sobie wybory?

eprasa.pl 774a5e286c

NIE POMOGŁO

Nieuczciwa kampania wyborcza, setki tysięcy podejrzanej kasy wpompowanej w hejterskie, antyprawicowe spoty, zaangażowanie polskojęzycznych mediów, rządowego radia i telewizji, służb specjalnych, ciche wsparcie Komisji Europejskiej – wszystko to na nic. Jeszcze w dniu wyborów próbowano dopomóc Trzaskowskiemu, prowadząc kryptoagitację poprzez symboliczne czerwone korale. Sam Michał Żebrowski robił z siebie idiotę, idąc do urny w stroju z Pana Tadeusza – i to także nie pomogło zwyciężyć Trzaskowskiemu.

NOCNA ZMIANA 2.0.

Po tym jak kandydaci koalicji 13 grudnia przerżnęli wybory prezydenckie, sejmowa większość zaczęła drżeć w posadach. Zaczyna się szukanie winnych, wzajemne podkopywanie i… podważanie pozycji samego premiera Tuska. O potencjalnej wymianie szefa rządu zrobiło się na tyle głośno, że Tusk musiał wykonać ruch wyprzedzający, by „jeszcze mocniej zewrzeć szeregi". Jak to pięknie historia zatoczyła koło. 33 lata temu kudłaty Tusk liczył głosy potrzebne do obalenia rządu Jana Olszewskiego, a teraz w panice znów liczy szable, ale tym razem po to, by uratować własną głowę. Czy czeka nas kolejna „nocna zmiana"? Czas pokaże…

eprasa.pl 774a5e286c

Listy

Kontenery z bronią

Dobrze, że zabezpieczyli kontenery z bronią znalezione na Podkarpaciu, czyli to nie ich własność. Wcześniej nie zabezpieczali! Trzymali informacje w sekrecie z powodu wyborów? A i Kosiniak ani Kamysz nic o tym nie wiedzieli! Osiem kontenerów! Ktoś ma w Polsce prywatną armię? Wcześniej też tydzień woziło się coś pociągiem po szerokości kraju, a teraz to! Dwóch ministrów (Kosiniak i Kamysz) i nie można tego ogarnąć? Gratuluję kompetencji i odpowiedzialności!

Kazimierz K.

Otwierajcie drzwi dla migrantów!

To jest nie do pomyślenia, żeby UE na czele z Niemcami sprowadzała migrantów, a potem kazała innym posprzątać swój bałagan. 1,5 roku rządów Tuska i tyle kłamstw, a 1/3 społeczeństwa i tak oddała głos na wiceprezesa partii rządzącej. Na złość Kaczyńskiemu odmrożę sobie uszy. Teraz inne państwa, jak Hiszpania w sprawie relokacji migrantów, decydują za Polaków, co jest dla nas najlepsze. Ci, którzy tak mocno czują się Europejczykami i olali referendum, bądźcie konsekwentni i otwierajcie swoje drzwi dla inżynierów, którzy niedługo do nas przyjdą.

Paulina T.

Rekonstrukcja czy wakacje?

Ostatnio miałem wrażenie, że koalicja składa się z licealisty, komucha i tygryska. Próżno było szukać jaśnie oświeconego 13.12. na konferencji podobno koalicjantów. To nowa jakość, o której mówił ostatnio rotacyjny. I cóż można było się dowiedzieć? Chyba tylko tyle, że panowie w dobrych humorach mówią o wakacjach. Przyspieszamy.

Dariusz K.

Giertych w Platformie

Niebywałe wzmocnienie, niebywale świeżego polityka ze świeżym spojrzeniem na sprawy Polski. Gratulacje! Za dwa lata ten twór pt. koalicja 13 grudnia zniknie z przestrzeni publicznej.

Adam K.

PRZEPROSINY TO ZA MAŁO

Hejterski atak na dziecko winien zakończyć się skazaniem i wpłatą na rzecz chorych, niepełnosprawnych najmłodszych. Rzecznik Praw Dziecka winien natychmiast zareagować.

Grażyna G.

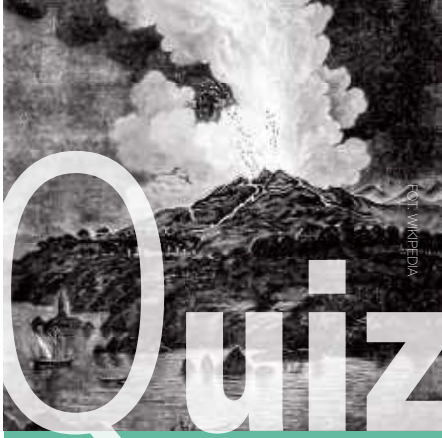

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Nazwa wulkan pochodzi od starorzymskiego bóstwa ognia, którego szczególnie czczono w Ostii. Jak nazywa się jego grecki odpowiednik znany z mitów?

2. Jak nazywa się wulkan, który w 79 roku zasypał popiołem starożytne miasto Pompeje?

3. W ciągu ostatnich 3500 lat Etna wybuchała prawie 200 razy. Niedawno znów się obudziła. Gdzie znajduje się ten wulkan?

4. W 1825 roku rok minął bez lata. Do anomalii pogodowych obserwowanych na całym świecie doprowadził wówczas wybuch wulkanu. Jakiego?

5. Wygasły wulkan, który uważany jest przez niektórych za najwyższy szczyt Europy, to...

6. Jak się nazywa obszar wokół Oceanu Spokojnego, gdzie występuje największa liczba aktywnych wulkanów?

7. W Polsce nie ma czynnych wulkanów. Jest za to Kraina Wygasłych Wulkanów! Gdzie się znajduje?

ODPOWIEDZI:
1. HEFAJSTOS, 2. WEZUWIUSZ, 3. NA SYCYLII, 4. TAMBORA W INDONEZJI, 5. ... ELBRUS, 6. PACYFICZNY PIERŚCIEŃ OGNIA, 7. NA DOLNYM ŚLĄSKU

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 774a5e286c

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Pospolite ruszenie obywateli

Prezydent Karol Nawrocki prowadził swą zwycięską kampanię wyborczą m.in. pod hasłem powrotu do normalności. Normalności w wymiarze światopoglądowym, normalności w życiu publicznym, rozumianej przede wszystkim jako przestrzeganie prawa. Ale Polska potrzebuje też innej normalności – takiej, jakiej nigdy w III Rzeczypospolitej nie zaznała – demokracji niekrępowanej postkomunizmem. Od razu wyjaśnię, czym dla mnie jest postkomunizm, bo nie sprowadzam go wyłącznie do układu ludzi byłych komunistycznych służb i ich następców realizujących to dawne, wymierzone w społeczeństwo, ustalenie. Postkomunizm to przede wszystkim sposób traktowania obywateli i ich praw. Rozpasane partyjniactwo, któremu podporządkowane ma być wszystko – z debatą publiczną włącznie. Przycinanie wolności słowa pod partyjny interes, manipulowanie najnowszą historią pod partyjny interes i w końcu wpływanie na media zgodnie z takim czy innym partyjnym interesem. Postkomunistyczne myślenie, oczywiście w innej skali oraz w inny sposób, jest obecne po obu stronach polskiej sceny politycznej. Czas najwyższy, by uwolnić Polskę od tej patologii życia publicznego. Karol Nawrocki ma na to szansę, bo sam nigdy w niej nie uczestniczył. Nie jest nią skażony, może bez lęku wspierać konserwatywne inicjatywy – przez lata albo niszczone przez władzę, albo – w najlepszym stopniu – tolerowane, bo postrzegane jako rodzaj konkurencji. Niestety, w naszym kraju nadal, kilkadziesiąt lat po rozwiązaniu PZPR, bardzo wielu przedstawicieli życia publicznego jest (bardziej lub mniej) kierowanych przekonaniem o przewodniej roli partii. Przed laty i przez całe lata śp. Jacek Kwieciński, wybitny znawca i analityk amerykańskiej polityki, piętnował wszechobecne w Polsce partyjniactwo. Opisywał dokładnie, jak funkcjonują partie polityczne w USA, jak szeroki wachlarz poglądów prezentują i jak wykorzystują potencjał organizacji społecznych, ruchów obywatelskich, widząc w nich źródło swej siły, a nie konkurencję. Zwycięstwo Ronalda Reagana nie byłoby możliwe bez wykorzystania społecznego potencjału, Donald Trump wspiera ruch konserwatywny, z którego ideałami się utożsamia. Czas obudzić w Polakach obywatelskość. Zamiast zakładać kolejne sztuczne organizacje udające społeczne, pozwolić ludziom działać, tak jak chcą. Pozwolić im być krytycznymi, a nie uciszać ich poprzez lokalnych kacyków tej czy innej partii. Gołym okiem widać wielki głód obywatelskości. Potrzebę zaopiekowania się swoim państwem, ale nie poprzez działalność partyjną, lecz właśnie społeczną. Republika jest tego najlepszym przykładem. Tysiące ludzi postanowiły zbudować wielkie propolskie medium. Nie dla własnej korzyści, lecz dla dobra publicznego. I dokonały tego. Stworzyły i dalej rozbudowują Dom Wolnego Słowa, bo rozumieją, co oznacza jego brak, oraz widzą skuteczność swojego zaangażowania. Ten sam mechanizm zadziałał w przypadku kampanii Karola Nawrockiego. To obywatele przekazali fundusze na jej prowadzenie, widząc bezprawie rządu Tuska i licząc, że zwycięstwo ich kandydata położy kres temu bezprawiu. Nigdy wcześniej w historii III RP głowa państwa nie została wybrana dzięki finansowaniu bezpośrednio od obywateli – swoistemu pospolitemu ruszeniu odpowiedzialności. To z jednej strony przywilej i powód do dumy, ale z drugiej ogromne zobowiązanie do dokonania w Polsce wielkich proobywatelskich zmian, zakończenia patologii postkomunizmu. **GP**

Czas obudzić w Polakach obywatelskość. Zamiast zakładać kolejne sztuczne organizacje udające społeczne, pozwolić ludziom działać, tak jak chcą. Pozwolić im być krytycznymi, a nie uciszać ich poprzez lokalnych kacyków tej czy innej partii.

eprasa.pl 774a5e286c

REPUBLIKA

Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z konkretnymi pytaniami naszych dziennikarzy. Czwarta runda na wzajemne pytania gości. I na koniec runda z pytaniami od Widzów Republiki z #bitwapolityczna. Szybka wymiana zdań. Krótki czas na odpowiedź. To jest bitwa na słowa – innowacyjny format telewizyjny w Polsce.

1410 BITWA POLITYCZNA

CODZIENNIE

14:10

w Republice

Zapraszają
Monika Borkowska i Michał Jelonek

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 774a5e286c